

Steele Jessica

Nawet za milion lat

Kto raz się sparzył, na zimne dmucha... Mallon nigdy nie zaznała dobra od żadnego mężczyzny. Nic dziwnego, że choć Harris wybawił ją z wielkich kłopotów, ona nie umiała mu zaufać. Nawet niewinny żart traktowała jak zaproszenie do flirtu, a każdy przyjacielski gest jak jawną zaczepkę. Jednak Harris należał do bardzo cierpliwych mężczyzn...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była tak bardzo przerażona, że z trudem udało jej się dobrać do przedpokoju. Tymczasem jej pracodawca, a właściwie teraz już był pracodawca, idąc parę kroków za nią, powtarzał:

- No, nie bądź taka...

Jednak Mallon Braithwaite nie miała najmniejszej ochoty słuchać Rolanda Phillipsa. Drżącymi rękoma otworzyła drzwi i nie bacząc na ścianę deszczu, jaka spływała z nieba, rzuciła się do ucieczki.

Biegła jak szalona. Zwolniła kroku, dopiero wtedy gdy nabrała całkowitej pewności, że nikt jej nie goni.

Jednak po kilku minutach, kiedy już trochę się uspokoiła, serce kolejny raz podskoczyło jej do gardła. Zza pleców dobiegł ją bowiem warkot silnika samochodowego.

Najwyraźniej Roland Phillips nie dawał tak łatwo za wygraną...

Tymczasem w promieniu kilkunastu kilometrów nie było miejsca, w którym mogłaby się ukryć. Żadnych zabudowań, ani kawałka lasu.

Dookoła rozpościerały się jedynie bezkresne połacie błotnistych łąk i pól.

Kiedy samochód zrównał się z nią, Mallon rzuciła kierowcy spłoszone spojrzenie. Z pewną ulgą stwierdziła, że za kierownicą nie siedzi wcale Roland Phillips. Zza opu-

JESSICA STEELE

szczonej do połowy szyby patrzyły na nią szare i niezbyt przyjazne oczy.

- Wsiadaj - rzucił władczo ich właściciel.

No, pewnie! O niczym innym nie marzyła, jak tylko o towarzystwie kolejnego brutala!

- Nie, dziękuję - odrzuciła stanowczo tę mało kuszącą propozycję.

Szare oczy zlustrowały ją chłodno od stóp do głów.

- Jak sobie życzysz. - Szyba podniosła się bezszelestnie, a samochód niespiesznie odjechał w dal.

Mallon nie miała bladego pojęcia, dokąd powinna pójść. W najbliższej okolicy nie było żadnego gospodarstwa. Otaczało ją całkowite pustkowie. Pocieszająca była jedynie myśl, że z każdym krokiem oddalała się od posiadłości Rolanda Phillipa.

Mokre sandały zaczęły nieprzyjemnie skrzypieć. Nic dziwnego. Z nieba lały się przecież strumienie wody. Mallon poczuła się jak kupka nieszczęścia; była przemoczona do suchej nitki i przemarznięta na kość. Niemal zaczynała żałować, że nie przyjęła propozycji szarookiego nieznajomego.

Po chwili jednak zbeształa się w duchu za takie myśli. Miała serdecznie dosyć facetów - przebiegłych, podstępnych gadów. Zdążyła dobrze poznać paru przedstawicieli tego upośledzonego gatunku. Wszyscy tacy sami... Jej były ojczym, były brat przyrodni, były chłopak i były pracodawca.

Deszcz nie ustawał. Mallon zatrzymała się, by przeanalizować sytuację. Od Almory, posiadłości Phillipa, dzieliły ją jakieś dwa kilometry. Wybiegła stamtąd jak szalona w krótkiej bawełnianej sukience. Nie pomyślała nawet o za-

NAWET ZA MILION LAT

169

braniu torebki, a co dopiero o ubraniu na zmianę. Najważniejsze jednak, że wyrwała się z oślizgłych rąk pijanego Rolanda Phillipsa.

Ruszyła przed siebie. Nie wiedziała, dokąd idzie. Miała nikłą nadzieję, że może ktoś zatrzyma się na jej widok i podrzuci ją do najbliższej stacji.

Ale czy ludzie przy zdrowych zmysłach podróżują w taką pogodę? A jeśli już, to kto miałby ochotę zabrać do samochodu przemoczoną autostopowiczkę?

Jednak ten szarooki nieznajomy zatrzymał się. Nie wydawał się wcale zachwycony perspektywą zabrania z szosy obcej, półnagiej dziewczyny. Ryzykował przecież, że mokra pasażerka całkowicie zniszczy mu skórzaną tapicerkę eleganckiego wozu.

W te rozważania nieoczekiwanie wdarł się cichy szum podjeżdżającego samochodu. Mallon nie mogła uwierzyć własnym uszom. Odwróciła się i nie bez zdziwienia stwierdziła, że w jej stronę ponownie zbliża się wóz szarookiego.

Nieznajomy opuścił szybę i wbił w Mallon pytające i nieco ironiczne spojrzenie.

- Masz dość?

Mallon przemknęło przez myśl, że z przylepionymi do twarzy mokrym; kosmykami włosów i gęsią skórką na nogach i ramionach musi wyglądać jak przysłowiowa zmokła kura.

Westchnęła ciężko. Zdaje się, że miała teraz dwa wyjścia. Albo powie szarookiemu, żeby się odczepił, co w zaistniałej sytuacji atmosferycznej mogło oznaczać kolejne godziny spaceru w deszczu, albo wsiądzie do samochodu i zda się na łaskę nieznajomego. Na pierwszy rzut oka kierowca nie budził zastrzeżeń, ale... czort go wie.

JESSICA STEELE

- Proponujesz mi przejażdżkę? - spytała zaczepnie.

Nie odpowiedział, lecz otworzył drzwi od strony pasażera. Jednocześnie nacisnął guzik i szyba zasunęła się, ucinając tym samym możliwość dalszej rozmowy przez okno.

Mallon poddała się. Po krótkiej chwili wahania wsunęła się do środka samochodu i przycupnęła na miejscu obok kierowcy. '

Wzdrygnęła się, kiedy nieznajomy niespodziewanie wyciągnął rękę w jej kierunku. Jej osobliwe zachowanie zaskoczyło go. Rzucił swojej pasażerke baczne spojrzenie, po czym spokojnie włączył ogrzewanie i skierował na dziewczynę strumień ciepłego powietrza.

W pierwszym odruchu chciała go przeprosić, ale niemal natychmiast pomyślała, że lepiej nie kusić losu. Wiedziała nie od dziś, że faceci to świnię. A ten tu obok z pewnością nie stanowił wyjątku od tej reguły.

Ujechali już ponad kilometr, kiedy mężczyzna zapytał:

- Dokąd się wybierasz?

Mallon nie miała zamiaru wdawać się w pogawędki. Wprawdzie w samochodzie było rozkosznie ciepło, a widmo Rolanda Phillipsa oddalało się z każdą chwilą, jednak rozmowa z obcym mężczyzną wydawała się jej zdecydowanie głupim pomysłem.

- Donikąd - odpaliła szybko.

Szarooki prychnął cicho, jakby ze zniecierpliwieniem.

- Zapytam inaczej. Gdzie mam cię wysadzić?

- Gdziekolwiek - odparła natychmiast.

Nie wiedziała nawet, gdzie jest w tej chwili. Okolica wydawała jej się zupełnie obca.

NAWET ZA MILION LAT

171

- Może mi przynajmniej powiesz, skąd szłaś? - naciskał.

Mallon poczuła się bardzo zmęczona i senna. Zniecierpliwiony głos nieznajomego mógł jednak zwiastować koniec tego błogostanu.

Zbywanie jego pytań półsłówkami najwyraźniej działało mu na nerwy, a to groziło wyproszeniem z samochodu. Na zewnątrz nadal lało jak z cebra. Mallon wzdrygnęła się na samą myśl o chłodnych strugach na gołych plecach.

- Z Almory - mruknęła z ociąganiem, zastanawiając się, czy nazwa posiadłości cokolwiek powie jej rozmówcy.

- Chcesz, żebym podrzucił cię tam z powrotem? - zapytał kierowca.

- Nie, nie chcę! - wykrzyknęła zduszonym głosem. A gdy po chwili opanowała się nieco, dodała: - Nie, dziękuję. Za żadne skarby tam nie wrócę.

Mallon znowu poczuła na sobie zaskoczone spojrzenie stalowych oczu, ale była zbyt zmęczona fizycznie i psychicznie, żeby w jakikolwiek sposób zareagować. Na szczęście dalsze pytania nie padły.

Po kilku minutach Mallon z przerażeniem zorientowała się, że samochód zwalnia. Zbliżali się do samotnej, podniszczonej rezydencji, stojącej dosłownie na środku pola. Dookoła nie było widać żadnych innych zabudowań.

Zimny dreszcz przebiegł Mallon po plecach.

- Dokąd mnie przywiozłeś?! - zawołała zdławionym ze strachu głosem.

Wyobraźnia już podpowiadała jej scenariusz dalszych wydarzeń. Ten drań wykorzysta ją, zamorduje i zakopie przy domu. Minie wiele czasu, zanim ktoś odkryje, w jakich okolicznościach zginęła Mallon Braithwaite.

JESSICA STEELE

Tymczasem szarooki najspokojniej na świecie oznajmił:

- Wybacz, ale nie mam ochoty bawić się z tobą w ciuciubabkę. Nie wiesz, dokąd chcesz jechać, nie chcesz ze mną rozmawiać, a mnie szkoda czasu na takie gierki. Zabiorę tylko parę rzeczy i...

- To ty tu mieszkasz?! - wykrzyknęła zaskoczona.

- Mieszkam w Londynie, ale po zakończeniu remontu tego domu być może zdecyduję się na przeprowadzkę - wytłumaczył spokojnie. - Nie planowałem przyjazdu w ten weekend, ale pomyślałem, że ulewy mogą całkowicie zrujnować podłogi, jeśli robotnicy nie zdążyli naprawić dachu.

Zatrzymał wóz na podjeździe przed głównym wejściem. Nad masywnymi frontowymi drzwiami widniał stylizowany napis „Harcourt”.

- Mam w środku parę rzeczy do zrobienia. To zajmie chwilę - oznajmił, wyjmując kluczyki ze stacyjki. - Masz teraz dwa wyjścia. Możesz albo nabawić się zapalenia płuc, czekając tu, aż wrócę, albo wysuszyć się w ciepłej kuchni przy filiżance gorącej herbaty.

Mallon przez kilka sekund zerkała podejrzliwie to na dom, to na jego właściciela. Formalny ton ostatniej wypowiedzi raczej dyskwalifikował mężczyznę jako potencjalnego gwałciciela i mordercę. A może tylko udawał nie zainteresowanego, żeby uspić jej czujność? Zwłaszcza że teraz przyglądał jej się tak dziwnie...

Mallon powędrowała wzrokiem w ślad za jego taksującym spojrzeniem, skierowanym najwyraźniej na górną część jej mokrej sukienki.

Spojrzała w dół i o mały włos nie zemdląła z upokorzenia.

NAWET ZA MILION LAT

173

Delikatny materiał był w kilku miejscach rozerwany. Uciekając w panice z Almory, nawet nie zauważyła, jak brutalnie obszedł się z nią Roland Phillips. Największe pęknięcie widniało na samym środku, tuż pod dekoltem. Spod poszarpanego materiału wystawał rąbek koronkowego stanika.

- O, nie! - jęknęła Mallon, czerwona jak burak.

- Przestań się mazać - rzucił oschle, wysiadając z samochodu i dodał władcym tonem: - Idziemy do środka.

Mallon obserwowała, jak nieznajomy okrąży wóz i pewnym krokiem podchodzi do jej drzwiczek. Otworzył je na oścież i pochylił się zniecierpliwiony.

Był wysoki - jakieś metr .dziewięćdziesiąt - i dosyć barczysty. W ewentualnym starciu nie miałyby najmniejszych szans na zwycięstwo.

- Nie będziesz próbował...? - zapytała, chyba zupełnie bez sensu.

Spojrzał kpiąco na jej żałośnie przemoczoną sylwetkę.

- Nawet za milion lat - usłyszała nieco pogardliwą odpowiedź.

Nie zabrzmiało to jak komplement, toteż Mallon zrobiło się przykro.

Szybko jednak uświadomiła sobie, że obojętność nieznajomego daje jej gwarancję bezpieczeństwa.

Ostrożnie wysiadła z samochodu, wstydliwie zasłaniając dłońmi miejsca najbardziej narażone na wścibskie spojrzenia mężczyzny. Ten jednak zupełnie na nią nie patrząc, zatrzasnął drzwiczki i bez słowa skierował się do głównego wejścia. Mallon podreptała za nim.

W środku rzeczywiście trwał generalny remont. Świadczyły o tym choćby poniewierające się po podłodze splątane kable elektryczne, fragmenty boazerii i kawałki plastiko-

JESSICA STEELE

wych rur. Ale w środku było cicho; robotnicy zapewne wyjechali na weekend do domów.

W ślad za mężczyzną Mallon dotarła do przestronnego pomieszczenia, które okazało się gustownie i bardzo funkcjonalnie urządzoną kuchnią.

- Twoja żona ma świetny gust - zauważyła, rozglądając się dookoła.

- Moja siostra - poprawił ją, włączając elektryczny czajnik. - Nie jestem żonaty - dodał po chwili. - A Faye uważa, że kuchnia to serce domu.

Dałem jej wolną rękę, jeśli chodzi o zagospodarowanie tego miejsca.

Spokojny ton jego głosu zdecydowanie poprawił samopoczucie Mallon.

Odważyła się wejść parę kroków dalej. Nadal nie spuszczała jednak czujnego wzroku z gospodarza domu, który ustawiał właśnie na stole fajansowe kubki i cukiernicę.

- Włączyłem już piecyk, zaraz się rozgrzejesz - poinformował, rzucając jej obojętne spojrzenie. - Pójdę poszukać jakiejś suchej koszuli, żebyś mogła zdjąć z siebie te mokre szmatki.

Mallon nie odpowiedziała. Kiedy jednak mijał ją w drzwiach, w obawie przed najmniejszym choćby kontaktem fizycznym odsunęła się gwałtownie.

Dokładnie w tym samym miejscu zastał ją gospodarz domu, kiedy wrócił do kuchni, dzierżąc w dłoniach ręcznik, koszulę, spodnie, a nawet ciepłe skarpety.

- Muszę pójść na górę i zobaczyć, czy wszystko w porządku - powiedział, wciskając jej do rąk ubranie. - Możesz się tu zamknąć na klucz i przebrać.

NAWET ZA MILION LAT

175

Chwilę później zniknął jej z oczu.

Mallon skwapliwie skorzystała z możliwości zamknięcia się w przytulnym pomieszczeniu i szybko wskoczyła w suche ubranie.

Wszystko było na nią o wiele za duże, ale kiedy podwinęła nogawki spodni i rękawy koszuli, poczuła się o niebo lepiej niż w przemoczonej sukience. Mokre rzeczy rozwiesiła na grzejniku, a wilgotne kosmyki włosów wytarła ręcznikiem. Dopiero wtedy otworzyła drzwi.

Kiedy kilka minut później gospodarz wrócił do kuchni, zastał swoją pasażerkę skuloną na kuchennym krześle, z kubkiem parującej herbaty w dłoni.

- Woda się zagotowała - poinformowała go prawie przeprasząco. - Zrobiłam herbatę również dla ciebie.

- Jak się czujesz? - zapytał dość chłodno, sadowiac się na krześle po przeciwnej stronie stołu, co Mallon przyjęła z ulgą.

- Lepiej - odparła. - Ciepiej.

- Powiesz mi, jak się nazywasz?

Jeszcze czego?! Może od razu podać rozmiar stanika? Myśl o jakimkolwiek spoufalaniu się z obcym mężczyzną napełniała Mallon odrazą.

- Harris Quillian - przedstawił się tymczasem mężczyzna, zerkając na nią badawczo.

- Mallon Braithwaite - powiedziała szybko.

- Chciałabyś mi powiedzieć coś jeszcze?

Nic a nic! - pomyślała w duchu i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Po chwili jednak musiała przyznać ze skruchą, że przecież tylko dzięki uprzejmości Quilliana nie mok-ła teraz na opustoszałej szosie. Należało mu się choćby słowo wyjaśnienia.

JESSICA STEELE

- Co chciałbyś wiedzieć? - zapytała drżącym głosem. Wzruszył ramionami, jak gdyby wcale nie był zainteresowany jej osobą.

- Młoda, spanikowana dziewczyna w podartej sukience, spacerująca bez celu szosą podczas ulewy - podsumował z namysłem. - To trochę dziwne, nie uważasz? - zapytał retorycznie, po czym rzucił: - Może mi opowiesz, co takiego wydarzyło się w Almorze?

O, nie! To było pytanie poniżej pasa.

- Jesteś szpiclem? - Zaczepny ton jej głosu maskował najwyższą irytację.

- Nie, pracuję w finansach - odparł zupełnie spokojnie. Fakt, wyglądał na faceta niezłe ustawionego w świecie finansjery. Kogo innego byłoby stać na generalny remont takiej posiadłości?

- Co cię sprowadziło do Almory? - Harris Quillian nie dawał za wygraną. Mallon uparcie milczała, mając nadzieję, że to zniechęci Harrisa do zadawania dalszych pytań. Niestety, przeliczyła się, bo on drażył dalej.

- Almora leży na całkowitym pustkowiu. Nie docierają tam środki transportu publicznego - ciągnął uparcie swoje dochodzenie.

- Nie zastanawiałaś się nad zmianą zawodu? - Mallon zaczynała tracić cierpliwość. - Byłbyś świetnym szpiclem.

Przyjął tę uwagę zupełnie obojętnie.

- Co cię tak wystraszyło, że uciekłaś z tamtego domu, zapominając o kluczach do samochodu?

- Nie mogłam o nich zapomnieć, bo nie mam samochodu! - odparowała.

NAWET ZA MILION LAT

177

Harris uśmiechnął się przebiegle. Wreszcie coś z niej wydusił.

- Więc jak się tam dostałaś?

- Roland Phillips odebrał mnie ze stacji kolejowej ponad trzy tygodnie temu - wyjaśniła ze złością.

- Ponad trzy...? - Harris spochmurniał. - Mieszkałaś tam przez ten czas?

Pod jednym dachem z Phillipsem? - Najwyraźniej nie mógł uwierzyć -

Jesteś jego kochanką! - rzucił niespodziewanie.

- Wręcz przeciwnie! - krzyknęła Mallon, zrywając się z krzesła. - To właśnie dlatego, że nie chciałam iść z nim do łóżka, musiałam uciekać z Almorey!

Na samo wspomnienie łzy ukazały się w jej oczach, a ciałem wstrząsnął niepohamowany dreszcz. Harris Ouillian wstał i podszedł kilka kroków w jej stronę. Odwróciła się do niego plecami, dając do zrozumienia, że gardzi litością.

- Pobił cię? - zapytał Harris cicho, ale niespokojnie.

- Nie uderzył mnie - odparła równie cicho. - Chwycił mnie tylko mocno i... - Potrząsnęła głową, jakby chciała odgonić bolesne wspomnienia. - Próbowałam mu się wyrwać... szarpaliśmy się... Był pijany, ale bardzo silny.

- Udało ci się uwolnić, zanim...?

- Tak. - Mówiła coraz ciszej, nadal stojąc tyłem do Harrisa. Cała drżała.

- Chyba powinnaś usiąść - powiedział miękko. - Zapewniam cię, że z mojej strony nic ci nie grozi.

Usiąść. To nie był taki zły pomysł. Zwłaszcza że kuchnia zaczynała niebezpiecznie wirować przed oczami Mallon. Kiedy zajęła miejsce przy stole, poczuła się o niebo lepiej.

JESSICA STEELE

- Nie chcę o tym rozmawiać - powiedziała z mocą. Harris usiadł po przeciwnej stronie.
- Przeżyłaś koszmar. Jesteś w szoku. Powinnaś to z siebie wyrzucić.
- Jo nie twoja sprawa - zgasiła go ostro.
- Niestety, teraz już i moja - poinformował ją twardo. - Więc albo mi wszystko opowiesz... - Mallon podniosła wzrok z wyczekiwaniem - ...albo zawiozę cię na policję, gdzie będziesz musiała złożyć zeznania obciążające Phil-lipsa. Wybieraj...
- Tylko nie to! - zaprotestowała gwałtownie. Oczywiście, Phillips powinien zostać ukarany, jednak Mallon miała zbyt wiele do stracenia. Gdyby jej matka dowiedziała się o całej sprawie, z pewnością dostałaby zawału. Po wielu latach cierpień mama wreszcie szczęśliwie ułożyła sobie życie. Mallon za nic nie chciała tego zepsuć.
- Wybór należy do ciebie - ponaglał ją Ouillian. Mallon rzuciła mu nienawistne spojrzenie.
- Pracowałam dla niego - wyznała po krótkiej chwili.
- Dla Phillipsa?
- Dał ogłoszenie, że szuka pomocy domowej. Oferował pokój przy rodzinie - wyjaśniła zwięźle. - Praca z zamieszkaniem była dokładnie tym, czego szukałam. Dlatego wysłałam mu swoją ofertę.
- Odpisał?
- Zadzwoił. Okazało się, że jest koordynatorem na Europę z ramienia koncernu żywnościowego. Powiedział, że rzadko bywa w domu, ale chciałby, żeby ktoś porządkował w tym czasie jego papiery, segregował korespondencję i tak dalej. Uznałam, że podołam obowiązkowi.

NAWET ZA MILION LAT

179

- Nie sprawdziłaś go, zanim zdecydowałaś się u niego zamieszkać? - Harris patrzył na nią niedowierzająco.

- Nie mogłam przecież z góry założyć, że facet ma złe zamiary! - odparowała nerwowo.

Do diaska! Ten Quillian zaraz jej zarzuci, że na własne życzenie wpędziła się w kłopoty!

- Powiedział, że potrzebuje gospodyni od zaraz - ciągnęła. - To mi bardzo odpowiadało. Poza tym wspomniał o swojej żonie...

- Poznałaś jego żonę? - przerwał Quillian.

- Twierdził, że jest za granicą. Podobno pracuje w fundacji pomocy dzieciom i często wyjeżdża. Dowiedziałam się o tym dopiero pp przybyciu do Almory, ale specjalnie mnie to nie zaskoczyło. Roland Phillips też jest w ciągłych rozjazdach. Niewiele bywał w domu. Aż do wczoraj...

- A więc pojawił się wczoraj? - upewnił się Quillian.

- Tak - przytaknęła Mallon, przetykając nerwowo ślinę.

- Chwilami czułam się trochę nieswojo. Mówił dziwne rzeczy. W każdym jego zdaniu kryła się jakaś aluzja.

- Dlaczego od razu nie spakowałaś się i nie wyjechałaś stamtąd? - spytał, podnosząc głos.

- A dokąd miałam pójść?! - rzuciła mu prosto w twarz.

- Moja matka niedawno kolejny raz wyszła za mąż. Nie chciałam przysparzać jej kłopotów. Poza tym, nie przepracowałam u Phillipsa pełnego miesiąca, a bez wypłaty nie miałabym nawet za co kupić biletu.

- Nie masz żadnych pieniędzy? - zapytał ze zdziwieniem i niedowierzaniem.

Tego faceta nie da się lubić, stwierdziła Mallon w duchu.

JESSICA STEELE

Nie dość, że wyciągał z niej osobiste zwierzenia, to jeszcze musiała mu się teraz przyznać, że nie ma grosza przy duszy.

- Phillips zapomniał zostawić mi gotówki na wydatki domowe - wyjaśniła zmieszana. - Za wszystkie zakupy płaciłam z własnej kieszeni, ale to, co miałam, szybko się skończyło. Co w tym dziwnego?

- Nie przyszło ci do głowy poprosić go o pieniądze?

- Ta rozmowa coraz bardziej przypomina przesłuchanie! - zachnęła się Mallon, ale widząc nieustępliwe spojrzenie szarych oczu, wyjaśniła: - Wydawało mi się to nieistotne. I tak całe dnie byłam zajęta porządkowaniem jego gabinetu. O pieniądzach postanowiłam mu wspomnieć przy najbliższej okazji.

- A jednak nie zrobiłaś tego - zauważył Cjuillian.

- Nie! - wybuchnęła Mallon. - Od samego rana Phillips pił i łąził za mną jak cień, robiąc niedwuznaczne propozycje. - Odchrząknęła z zakłopotaniem. - Kiedy mu powiedziałam, żeby trzymał łapy przy sobie, zarzucił mi, że go prowokuję. Wybacz, ale jakoś nie myślałam wtedy o pieniądzach. Chciałam tylko jak najszybciej się stamtąd wydostać! I proszę. Wyśpiewała mu wszystko jak na spowiedzi.

- Zadowolony?! - wykrzyczała, piorunując go spojrzeniem i marszcząc brwi.

Odpowiedź jednak nie padła, gdyż nagle z góry dobiegł ich przeraźliwy trzask. Oboje jednocześnie zerwali się na równe nogi i wybiegli z kuchni. Harris Quillian pędził po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Mallon nie ustępowała mu kroku. Stopnie były śliskie, gdyż ściekały po nich strumyki wody. Najwyraźniej,

NAWET ZA MILION LAT

181

tak jak podejrzewał gospodarz, dach nadal nie był w najlepszym stanie. Woda przedostała się przez strop, a pod jej naporem runął sufit w jednej z sypialni.

- Gdzie trzymasz szmaty i wiadra? - zapytała rzeczowo Mallon.

W godzinę później sytuacja była opanowana. Kałuże zniknęły, a gruz z zawalonego sufitu został uprzątnięty. Mallon i Harris bez słowa zeszli z powrotem do kuchni.

- Dziękuję za pomoc. - Harris opadł ciężko na najbliższe krzesło. - Harowałaś jak wół.

- Sprzątaliśmy razem - uściśliła Mallon. Harris rzucił jej pojednawczy uśmiech.

- Muszę się szybko zastanowić, co ze sobą zrobić. - Mallon siła się na wesołość, choć nie było jej do śmiechu. Z trudem zachowywała spokój.

- Chyba nie myślisz o powrocie do Almory? - zaatakował ją Quillian nieoczekiwanie. - A może jednak?

- Czy wyglądam na kompletną idiotkę? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, opanowując złość.

Próbowała mówić spokojnie, bo doskonale wiedziała, że nie ma innego wyjścia, jak tylko schować dumę do kieszeni i poprosić o pomoc.

- Czy byłbyś tak uprzejmy - zaczęła niepewnie - i podrzucił mnie gdzieś w okolice Warwick?

- Chcesz wrócić do matki? - domyślił się Quillian.

- Nie mam innego wyjścia - odparła zrezygnowana.

- Widzę, że nie jesteś zachwycona tą perspektywą... Mallon westchnęła ciężko.

- Dziwisz się? Po raz pierwszy od wielu lat mama jest

JESSICA STEELE

naprawdę szczęśliwa. Nie chcę przysparzać jej zmartwień. Szczególnie w czasie jej miesiąca miodowego. - Spuściła oczy. - Ale cóż innego mogę zrobić?

- To proste - powiedział po chwili.

- Co masz na myśli?

- Usiądź na chwilę - poprosił. - i wysłuchaj mojej propozycji.

- Propozycji?! - powtórzyła Mallon, a zdziwienie na jej twarzy momentalnie ustąpiło miejsca oburzeniu.

- Spokojnie. Nie mam na myśli nic zdrożnego. - Uśmiechnął się lekko. - Potrzebujesz pracy i mieszkania, a ja właśnie doszedłem do wniosku, że przydałaby mi się pomoc domowa.

- Co takiego? - Mallon otworzyła szeroko oczy. - Czyżbyś proponował mi pracę?

Harris skrzyżował ręce na piersi i cierpliwie tłumaczył:

- Jak zdążyłaś się zorientować, dom przechodzi remont. Przydałby mi się ktoś, kto podczas mojej nieobecności miałby oko na hydraulików, elektryków i stolarzy. I kto umiałby zrobić użytek ze ścierek, gdyby znowu zawalił się sufit. Widziałem, jak świetnie dawałaś sobie radę w sytuacji kryzysowej. A za kilka tygodni trzeba będzie przypilnować malarzy i dekoratorów...

Nie musiał mówić dalej. Mallon doskonale wiedziała, o co mu chodzi.

Propozycja była kusząca, ale czy to nie kolejna pułapka? Może już wkrótce Quillian zacznie domagać się dodatkowych usług?

- Gdzie jest haczyk? - zapytała podejrzliwie, starając się nie dopuszczać myśli, że oto w cudowny sposób znikają jej problemy.

NAWET ZA MILION LAT

183

Harris posłał jej złośliwy uśmiezek.

- No tak, zapomniałem cię uprzedzić, że kuchnia jest jedynym wykończonym pomieszczeniem w tym domu. -Zawiesił głos. - Innego haczyka nie ma.

- Gdzie będę spać? - spytała bez ogródek.

Szare oczy zlustrowały ją uważnie od stóp do głów.

- Nie masz szczególnego zaufania do mężczyzn.

- Powiedzmy, że mam serdecznie dosyć facetów, którzy wyobrażają sobie, że nie mogę się doczekać chwili, kiedy wskoczę im do łóżka.

- Chyba nie tylko Phillips próbował cię skrzywdzić -domyślił się Quillian. Mallon postanowiła przemilczeć to pytanie. Nie zamierzała nikomu opowiadać o swych bolesnych przeżyciach.

- Gdzie będę spać? - powtórzyła z naciskiem.

- W tej chwili tylko dwa pokoje nadają się do użytku, choć nie są jeszcze wykończone. Czy to jakiś problem?

Mallon pomyślała w duchu, że nawet najpiękniejsze tapety czy meble nie zapewniają takiego komfortu, jak solidny zamek w drzwiach sypialni.

- Jeszcze dziś muszę wrócić do Londynu - ciągnął Quillian. - Nie będziesz się bała zostać sama na gospodarstwie?

- Wręcz przeciwnie - odparła błyskawicznie i z widoczną ulgą. - Będę zachwycona.

- To dobrze. Polecę mojemu asystentowi, żeby jutro ściągnął tu trochę mebli. Do końca tygodnia będziesz wygodnie urządzona we własnej sypialni. Osobiście sprawdzę, czy niczego ci nie brakuje.

Mallon rzuciła mu badawcze spojrzenie.

JESSICA STEELE

- Czy to znaczy, że przyjedziesz tu na przyszły weekend? Dobrze zrozumiałam?

Harris przyjrzał jej się z zainteresowaniem.

- Zawsze jesteś taka podejrzliwa?

- Nie zawsze, a szkoda - odparła. - Gdybym wykazała się większą czujnością, nie znalazłabym się w równie opłakanej sytuacji.

- Boisz się spać ze mną pod jednym dachem? - zapyta! Harris wprost. - Nie widzę problemu. Mogę podrzucić cię na przyszły weekend do najbliższego hotelu i przywieźć z powrotem tuż przed moim odjazdem do Londynu.

Dobry pomysł, skomentowała w myślach Mallon.

- Ile twoim zdaniem potrwa remont domu? - dopytywała się, choć w duchu zdawała sobie sprawę, że powinna natychmiast przyjąć ofertę pracy. - Kiedy wezmę się w garść, zacznę rozglądać się za stałą posadą - wyjaśniła.

- Myślę, że doprowadzenie tej rudery do stanu używalności zajmie co najmniej trzy miesiące - ocenił Harris. - Ale jeśli wcześniej znajdziesz lepszą pracę, nie będę cię zatrzymywał.

Mallon wzięła głęboki oddech.

- W takim razie zgadzam się. Zostaję - zdecydowała i niemal jednocześnie, porażona nagłą myślą, wykrzyknęła: - Moje ubrania! Nie mogę przez trzy miesiące chodzić w twoich spodniach i koszuli!

- Zaraz podrzucę cię do Almory, żebyś zabrała swoje rzeczy - poinformował ją Harris chłodno.

- Naprawdę pojechałbyś tam ze mną? - upewniła się Mallon, drżąc na samą myśl o ponownym spotkaniu z Rolandem Phillipsem.

NAWET ZA MILION LAT

185

Harris pokiwał z namysłem głową.

- Nie puściłbym cię tam przecież samej - powiedział. - Zresztą... - rzucił przez zaciśnięte zęby - ...najwyższy czas, żebym uciął sobie pogawędkę z moim szwagrem.

Mallon odebrało na moment mowę. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Szwagrem?

Harris Ouillian podszedł do drzwi, najwyraźniej zdecydowany bezzwłocznie wyruszyć do Almory.

- Tak się składa - rzucił przez ramię - że Roland Phillips jest mężem mojej siostry.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chyba się przesłyszała. To przecież nieprawdopodobne, żeby ten przebrzydły cynik, będąc bratem zdradzanej żony, wysłuchał relacji niedoszłej ofiary szwagra niemal z kamienną twarzą.

A jednak, to wcale nie wyglądało na żarty.

Mallon zrobiła się purpurowa ze złości.

- I nic mi nie powiedziałaś?! - rzuciła oskarżycielsko. - Gdybym wiedziała, że to twój szwagier, niczego byś ze mnie nie wydusił!

- A to dlaczego? - spytał spokojnie. - Czyżbyś wszystko sobie wymyśliła?

- Powiedziałam ci całą prawdę! - wrzasnęła oburzona.

- Więc dlaczego, u diabła, tak się wściekasz? - zapytał.

- Bo... - urwała, żeby zebrać szybko myśli - ...bo Phillips to jednak twoja rodzina.

- Powinowaty, ale nie krewny - uściślił.

- Nie powiesz nic siostrze? - zapytała niemal błagalnie.

- A właściwie dlaczego nie?

Mallon rzuciła mu przerażone spojrzenie.

- To mogłoby zrujnować jej małżeństwo!

- Nie bardzo jest już co rujnować - poinformował ją Harris ze złością. -

Od trzech miesięcy żyją w separacji.

Mallon nie mogła uwierzyć własnym uszom.

NAWET ZA MILION LAT

187

- Nie wiedziałam - wymamrotała. - Phillips wspominał tylko, że żona wyjechała służbowo w jakąś zagraniczną podróż.

Quillian skrzyżował ręce na piersiach i spojrzął na nią z ironią.

- A tyle się mówi o kobiecej intuicji. Naprawdę nie zauważyłaś, że w Almorze od kilku miesięcy nie mieszka żadna kobieta?

Co za upokarzająca uwaga! Ten mądrała ma ją za głupią gęś, która nie potrafi czytać między wierszami!

- Rzeczywiście, nie zwróciłam na to uwagi - przyznała z udawaną skruchą. - Może po prostu nie miało to dla mnie większego znaczenia.

- Mogłaś napytać sobie biedy - powiedział już nieco spokojniej. - Ten Phillips to kawał drania. Nie uwierzysz, ale moja siostra nadal ma nadzieję, że wszystko się między nimi ułoży.

- Biedaczka... - westchnęła Mallon, nie pojmując, jaka kobieta przy zdrowych zmysłach mogłaby zakochać się i poślubić kogoś tak odrażającego jak Roland Phillips. - Zmartwi się, jeśli jej wszystko opowiesz.

- Uważasz, że lepiej ukryć prawdę? - Stalowe oczy zaiskrzyły. - Mam spokojnie patrzeć, jak Faye wraca do tego drania?

- Może twoja siostra kocha go na tyle, że gotowa jest mu wszystko wybaczyć - zgadywała Mallon.

- Zachował się jak ostatni łajdak - zachnął się Quillian.

- Nie przeczę... - Głos jej zadrżał na samo wspomnienie niedawnych wydarzeń.

Co jednak Ojillian mógł o tym wiedzieć? Nie rozumiał,

JESSICA STEELE

czym jest stale powracający strach przed mężczyzną. Owszem, piętnował Phillipsa, ale współczuł tak naprawdę jedynie swojej siostrze.

- Jedziemy? - ponaglił Harris. - Zabierzesz z Almory swoje rzeczy.

Mallon nie chciała wkładać podartej sukienki, a w za dużych ciuchach Quilliana czuła się idiotycznie. Gdyby mogła chociaż poprawić fryzurę... Tymczasem nie miała nawet szczotki do włosów.

- Wyglądam okropnie - wymamrotała zakłopotana.

- I co z tego? - Wzruszył ramionami.

Mógłby przynajmniej zaprzeczyć! Mallon pokręciła głową z niezadowoleniem i w ślad za Ouillianem ruszyła do wyjścia.

Im bardziej zbliżali się do Almory, tym większy niepokój ogarniał Mallon na myśl o spotkaniu z byłym pracodawcą. Kiedy więc Harris zaparkował wóz przed wejściem do posiadłości, trzęsa się jak galareta.

- Pójdiesz ze mną? - upewniła się, tracąc nagle ochotę na opuszczenie przytulnego wnętrza samochodu.

- Będę szedł za tobą krok w krok - obiecał. Frontowe drzwi były otwarte. Harris nawet nie zapukał,

tylko pchnął dębowe podwoje i wszedł do środka. Mallon wślizgnęła się tuż za nim i rozejrzała nerwowo. Na pierwszy rzut oka w domu nie było nikogo.

- Poczekaj tu chwilkę, poszukam go - powiedział Harris. - Jeśli Phillips wylezie w tym czasie z jakiegoś kąta, głośno krzycz.

Mallon rzucała dokoła niespokojne spojrzenia, podczas

NAWET ZA MILION LAT

189

gdy Harris wbiegł po schodach na piętro. Po chwili uszu Mallon dobiegło kilka stłumionych dźwięków - najpierw głucho plaśnięcie, następnie jakby urwany krzyk, a potem gwałtowne trzaśnięcie drzwiami. Wszystko trwało może pół minuty.

Kiedy spojrzała na górę schodów, ujrzała Harrisa, który najspokojniej na świecie kiwał do niej ręką, dając znak, że może bez obaw wejść na piętro. Chodził za nią jak cień, kiedy pakowała swoje rzeczy, dodając otuchy żartobliwymi uwagami na temat pogody. Potem odebrał od niej zapakowaną walizkę i poprowadził do samochodu. Przez ten czas Roland Phillips nawet nie wy-ściubił nosa, żeby sprawdzić, kto buszuje po jego domu.

- Dziękuję - powiedziała z ulgą Mallon, kiedy siedzieli już z Harrisem w samochodzie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewnił ją. Wzrok Mallon powędrował w stronę jego rąk, opartych niedbale na kierownicy. Zauważyła, że kostki prawej dłoni są zaczerwienione i otarte.

- A więc jednak widziałeś się z Rolandem Phillipsem! - zawołała. - Widzę, że jego dumny podbródek zostawił pamiątkę na twojej dłoni.

- Warto było - zapewnił ją Harris zwięźle, ale z niekłamana satysfakcją. Mallon posłała mu pełne podziwu spojrzenie. Bez wątpienia był niesłychanie męski. Ciemne, krótko ostrzyżone włosy, ostre, ale regularne rysy twarzy, stalowe oczy w oprawie długich rzęs i usta... hmm, nadzwyczaj zmysłowe. Cóż, Harris Quillian był po prostu prawdziwym przystojniakiem.

Nie zmieniało to faktu, że należało w kontaktach z nim

JESSICA STEELE

stosować zasadę ograniczonego zaufania. W końcu był tylko facetem.

- Sama chętnie przyłożyłabym Phillipsowi - wyznała nieoczekiwanie.

- Na dzisiaj ma dosyć - poinformował ją Cniillian, tłumiąc chichot. - Jest tak pijany, że był w stanie przyjąć tylko jeden cios.

Mallon wybuchła niepohamowanym, oczyszczającym śmiechem.

Sypialnia w Harcourt, do której Cniillian wniósł walizki Mallon, była niemal zupełnie pusta. Dębowe łóżko, niewielka komoda i nocna szafka stanowiły jedyne wyposażenie pokoju. A jednak nowe lokum wydało się Mallon bardzo przytulne.

- W łazience na końcu korytarza znajdziesz ręczniki i pościel - oznajmił Harris. - Znając nadgorliwość Faye, będziesz mogła przebierać w kolorach,

Mallon nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była wdzięczna swojemu nowemu pracodawcy, ale jednocześnie chciała jak najszybciej zostać sama. Czuła, że po dniu pełnym wrażeń bardzo przyda jej się odrobina spokoju.

, - Będę się zbierał - oznajmił Ouillian, jakby odgadując jej myśli.

- Dziękuję ci za wszystko. - Mallon poważnie spojrzała mu w oczy. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie zawrócił i nie zabrał mnie z szosy.

r Harris posłał jej ledwo widoczny uśmiech. Zniewalający uśmiech.

- A, byłbym zapomniiał - zreflektował się nagle i sięg-

NAWET ZA MILION LAT

191

nał do kieszeni po portfel. - Z uwagi na twoje niedawne doświadczenia, lepiej będzie, jak zapłacę ci z góry za cały miesiąc.

- Ależ nie musisz... - zaprotestowała gwałtownie.

- Daj spokój, Mallon - przerwał jej. - Jestem przekonany, że zapracujesz na te pieniądze. Nawet gdybyś miała jedynie serwować robotnikom kawę i herbatę.

Lekki ton głosu Quilliana sprawił, że wszelkie dalsze protesty wydały się zupełnie zbędne. Mallon uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- A skoro już mówimy o twoim utrzymaniu - ciągnął Cniillian spokojnie - to nie krępuj się korzystać z zapasów, które Faye nagromadziła w kuchni. Z tego, co wiem, są tam głównie konserwy i zupy w proszku.

Harris objął wzrokiem jej szczupłą sylwetkę. Mallon wiedziała, że zbyt obszerne ubrania nie maskują jej krągłości. Rzuciła Harrisowi ostrzegawcze, a zarazem przerażone spojrzenie.

- Jesteś piękną dziewczyną, Mallon i masz rewelacyjną figurę - powiedział nieoczekiwanie. - Przeżyłaś dzisiaj koszmar, ale zapewniam cię, nie wszyscy faceci to świny. Ja na pewno nie zrobię ci nic złego.

- Nawet za milion lat? - przypomniała mu jego własne słowa.

Harris roześmiał się szczerze, na wspomnienie wątpliwego komplementu, jakim ją obdarzył.

- Coś w tym rodzaju - odpowiedział ubawiony.

- No to żegnam.

Cniillian sięgnął do kieszeni i po chwili wyciągnął swoją wizytówkę.

JESSICA STEELE

- Zadzwoń, jeśli coś się będzie działo - poinstruował. - Na pewno nie boisz się zostać sama?

- Wcale - zapewniła go. - Marzę o samotności.

- W takim razie do zobaczenia - pożegnał się, kiwając głową ze zrozumieniem. - Możliwe, że przyjadę już w piątek.

To była długa i ciężka noc. Mallon budziła się kilkakrotnie, dręczona przez złe sny i nieokreślone poczucie zagrożenia. O czwartej nad ranem nie mogła już zasnąć. Rozglądała się po niemal pustym, pozbawionym zasłon pokoju, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądał za parę tygodni, kiedy zakończy się remont.

Była przekonana, że posiadłość odzyska dawną świetność. Był to w końcu solidny, stary dom. Sama wychowała się w podobnym...

Mallon przymknęła oczy. Nie lubiła rozpamiętywać dawnych czasów, a jednak cofnęła się pamięcią do szczęśliwych chwil swojego życia, które dziewięć lat temu zamieniło się w pasmo udręL

Miała trzynaście lat, kiedy pewnego jesiennego dnia ona i jej matka czekały z obiadem na powrót ojca z pracy. Był chirurgiem i często musiał zostawać dłużej w szpitalu, dlatego wspólny posiłek zwykle się opóźniał. Tym razem miały już zacząć jeść bez ojca, kiedy usłyszały dzwonek do drzwi. To był jeden z kolegów taty. Przyszedł poinformować je, że Cyrus Braithwaite uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu...

Lekarze zrobili wszystko, żeby uratować kolegę po fachu, lecz obrażenia okazały się zbyt rozległe.

NAWET ZA MILION LAT

193

Mallon była wstrząśnięta śmiercią ojca, ale mama przeszła prawdziwe załamanie psychiczne. Pierwsze tygodnie przetrwała jedynie dzięki silnym środkom uspokajającym. Przez dłuższy czas Evelyn Braithwaite dawała wszystkim do zrozumienia, że wolałaby zginąć wraz z mężem, niż samotnie zmagać się z życiem. Być może tylko ze względu na córkę nie posunęła się do samobójstwa.

Dopiero po dwóch latach mama otrząsnęła się na tyle, żeby zacząć w miarę normalnie funkcjonować. Wkrótce potem poznała niejakiego Ambrose'a Jenkinsa, mężczyznę, który stanowił całkowite przeciwieństwo ojca Mallon. Jenkins był głośny, chępliwym i leniwy, ale jakimś cudem potrafił rozbawić mamę, więc Mallon go tolerowała. Wiedziała dobrze, że Ambrose nigdy nie zastąpi jej ojca, ale na własnym szczęściu jej nie zależało. Najważniejsze było dla niej szczęście mamy. Kiedy po kilku miesiącach znajomości mama i Jenkins ogłosili, że się pobierają, Mallon pogratulowała im serdecznie, skrzętnie ukrywając niechęć do przyszłego ojczyma. Nie zdziwił jej nawet fakt, że Jenkins przeniósł się do ich domu zaraz po ślubie. Zaskoczeniem było jednak to, że wraz z nim wprowadził się jego dwudziestosiedmioletni syn Lee, typ wyjątkowo odrażający i bezczelny.

To był początek zupełnie nowego, ponurego rozdziału w życiu Mallon. Jako szesnastoletnia dziewczyna, zamiast cieszyć się rozkwitającą urodą i stroić w modne ciuszki, codziennie niedbale zaczesywała włosy w grzeczny kucyk i ubierała się w luźne spodnie i swetry. Wszystko po to, żeby nie zwracać na siebie najmniejszej uwagi Lee Jenkinsa.

JESSICA STEELE

Niestety, niemal każdego dnia musiała odpierać coraz bardziej natarczywe zaczepki przyrodniego brata. Czasem były to tylko niewybredne komentarze na temat jej zaokrąglającej się figury. Coraz częściej jednak dochodziło do rękoczynów, kiedy Lee nachodził ją w sypialni i próbował obłapywać.

Mallon była bliska opowiedzenia o wszystkim matce, ale nie chciała rujnować jej szczęścia. Po prostu każdego wieczoru zastawiała drzwi pokoju krzesłem i budziła się na dźwięk najmniejszego szmeru dochodzącego z korytarza.

Prawdziwy horror zaczął się jednak dwa lata po ślubie mamy i Jenkinsa, kiedy to wyczuła niezdrowe zainteresowanie swoją osobą ze strony ojczyma. Początkowo nie wierzyła, że Ambrose mógłby posunąć się do czegoś więcej niż sprośne uwagi. Kiedy jednak pewnego dnia Jenkins próbował ją pocałować, wpadła w panikę.

Nie śmiała wyznać prawdy matce, bo wiedziała, że kolejne załamanie psychiczne mogłoby być dla niej fatalne w skutkach. Wtedy po raz pierwszy Mallon pomyślała o wyprowadzce z domu.

Jednak na drodze do realizacji planu nieoczekiwanie stanęły finanse. Kiedy żył ojciec, pieniędzy nigdy im nie brakowało. Teraz jednak okazało się, że Ambrose Jenkins i jego syn lekką ręką przepuścili niemal cały majątek Cyrusa Braithwaite'a. Posługując się pełnomocnictwem żony, Jenkins pożyczył z banku pieniądze pod zastaw domu. Interes, w który zainwestował, nie wypalił i pół roku później bank zajął posiadłość Braithwaite'ów.

Dopiero wtedy mama przejrzała na oczy. Niemal natych-

NAWET ZA MILION LAT

195

miast zażądała rozwodu, ale ciągnące się miesiącami przepychanki z Jenkinsem kosztowały ją sporo zdrowia. Bardzo przydała jej się wówczas pomoc Johna Frosta, rodzinnego prawnika. To on przeprowadził sprawę rozwodową, wynajął Mallon i jej matce niewielkie mieszkanie i pomógł odzyskać mizerne resztki spadku po ojcu.

Mallon postanowiła wziąć sprawy we własne ręce. Dość szybko znalazła posadę sekretarki w sporej firmie handlowej. Jej marne zarobki z trudem wystarczały na pokrycie kosztów utrzymania jej i jej matki. Nie narzekała jednak. Najważniejsze, że nie musiały dłużej mieszkać pod jednym dachem z obydwoma Jenkinsami.

Miłym i coraz częstszym gościem w ich małym mieszkanku stał się John Frost. Wkrótce między nim a mamą zaczęło coś iskrzyć. Tym razem Mallon nie miała żadnych obaw co do sensowności tego związku. Znała Frosta długo i wiedziała, że jest mężczyzną, na którym można polegać. Ufała mu.

Mniej więcej w tym samym czasie Mallon poznała Keitha Morgana. Trzy lata starszy kolega z pracy imponował jej doświadczeniem i obyciem. Wydawał się całkowitym przeciwieństwem obleśnego obiboka Lee Jenkinsa. Po kilku tygodniach znajomości zaczęli się umawiać na randki. Wspólne kolacje, wypadki do kina czy na koncert stanowiły miłą odmianę po latach spędzonych na ukrywaniu się przed światem. Jednak Mallon nawiedzało przecucie, że wszystko toczy się zbyt szybko. A Keith coraz bardziej naciskał, żeby wyjechali razem na weekend. Mallon podejrzewała, co kryje się za tą propozycją i właściwie nie wi-

JESSICA STEELE

działa nic niestosownego w tym, żeby pójść z Keithem do łóżka. Chciała jednak dać sobie więcej czasu.

Cierpliwość nie była chyba jednak najmocniejszą stroną Keitha, bo po kilku tygodniach wyjechał na weekend z inną koleżanką z pracy, o czym Mallon dowiedziała się właściwie przypadkiem.

Było to kolejne upokorzenie i kolejny cios ze strony mężczyzny. Ale też i świetna nauuczka na przyszłość. Facetom nie można ufać.

Tymczasem mama zdołała wyjść z dołka psychicznego po rozstaniu z Jenkinsem. Ku' uciesze Mallon ona i John Frost ogłosili swoje zaręczyny. Mallon wiedziała, że ta para będzie szczęśliwa.

Było jednak coś, co spędzało jej sen z powiek. Mama miała zamiar przeprowadzić się po ślubie do domu nowego męża. John Frost zaproponował, ba, wręcz nalegał, by Mallon również zamieszkała pod jego dachem, było jednak aż nazbyt oczywiste, że nie jest to najlepsze rozwiązanie. Powinna wreszcie stanąć na własnych nogach.

To dlatego zaczęła szukać pracy z zamieszkaniem. Najlepiej daleko od domu. Nie siedziałyby nowożeńcom na głowie, a jednocześnie mogłaby nadal posyłać mamie część zarobionych pieniędzy. Kusząca była również perspektywa zniknięcia z oczu Keithowi Morganowi, który nie przestał namawiać jej na wspólny wyjazd za miasto...

Mallon leniwie zwlokła się z łóżka. Od nadmiaru złych wspomnień rozboleła ją głowa. Podeszła do okna i spojrzała na oblane porannym blaskiem mokre łąki.

Skąd mogła wiedzieć, że podjęcie pracy u Rolanda Phillipsa okaże się tak fatalne w skutkach? Miała nadzieję na

NAWET ZA MILION LAT

197

przerwanie złej passy. Tymczasem kolejny mężczyzna pokazał swe prawdziwe oblicze. Po tych doświadczeniach Mallon miała raz na zawsze dosyć facetów!

Chociaż... Harris Quillian był chyba inny. Wyświadczył jej ogromną przysługę. Co tu dużo kryć - uratował ją. I nie chodziło tylko o dach nad głową i pieniądze, które jej zostawił. Zaufał przecież całkiem obcej osobie. Powierzył jej pieczę nad domem, właściwie nic o niej nie wiedząc. Mogła go przecież okraść.

Mallon rozejrzała się po pustym pokoju i roześmiała. W grancie rzeczy niewiele było tu do wyniesienia.

Łazienka na końcu korytarza okazała się przestronnym salonem kąpielowym w błękitno-białej tonacji. Mallon nie była pewna, czy wyremontowano już system wodno-kanalizacyjny, ale ku jej zaskoczeniu i uciesze po odkręceniu kurka z kranu połała się gorąca woda.

Przyjemnie było stać pod prysznicem, przypominając sobie, jak Harris Quillian nazywa ją piękną dziewczyną. Powiedział to w taki sposób...

Mallon energicznie zakręciła kurki. Powinna mieć w nosie opinię Quilliana. Nie zwiodą jej już żadne komplementy i miłe uśmiechy. To przecież klasyczny męski podstęp, żeby omamić kolejną ofiarę.

Została zatrudniona w charakterze gosposi, a nie damy do towarzystwa! Ubrała się pospiesznie, odganiając nedorzeczne myśli. Miała teraz na głowie inne sprawy. Zaraz pojawią się robotnicy, których trzeba będzie dopilnować i obsłużyć. A tym samym udowodnić Quillianowi, że zaufał odpowiedniej osobie.

JESSICA STEELE

Lodówka i kuchenne szafki rzeczywiście były dobrze zaopatrzone, toteż Mallon nie odmówiła sobie solidnego, pożywnego śniadania.

Właśnie dopijała herbatę, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Panna Braithwaite? - upewnił się krępy mężczyzna stojący na progu. - Nazywam się Bob Miller. Jestem właścicielem firmy, która prowadzi remont tego domu - przedstawił się. «- Pan Quillian dzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Podobno mieliście tu małą awarię?

- Można tak powiedzieć. - Mallon uśmiechnęła się.

Bob Miller, niewysoki pięćdziesięciolatek w nieco przetartych dżinsach zrobił na niej korzystne wrażenie. Nie wypytywał o nic, po prostu przyjął jej obecność do wiadomości, bez zbędnych komentarzy.

- Pozwoli pani, że zerknę na ten nieszczęsny sufit?

- Oczywiście. - Mallon gestem zaprosiła gościa do środka. - Może zaparzyć kawę?

Miller uśmiechnął się szeroko.

- Oho, szykuje się miły początek tygodnia.

Tydzień okazał się nie tylko miły, ale i niezwykle pracowity. Mallon nie mogła narzekać ani na brak zajęcia, ani na samotność. Poznała Cyryla, mistrza stolarskiego, oraz Charliego, Deana, Baza i Rona - elektryków. Wśród robotników znaleźli się też prawdziwi indywidualiści, na przykład małomówny Ken, który lubił pracować na świeżym powietrzu. No i Del, obdarzony wspaniałym tenorem.

Był wreszcie Kevin, który zaopatrywał ekipę w artykuły budowlane. To on podrzucił Mallon do supermarketu w Sherwins. Przy okazji wizyty w sklepie Mallon przejrzała

NAWET ZA MILION LAT

199

lokalną gazetę w poszukiwaniu ofert pracy. Nic ciekawego nie rzuciło jej się w oczy, ale na razie i tak miała zapewnione stałe źródło dochodów.

Pod koniec tygodnia przyjechał wóz meblowy, a w nim kilka foteli, sofa i wielka dębowa szafa. Tę ostatnią Mallon poleciła umieścić w swojej sypialni, mając nadzieję, że Quillian nie zaprotestuje.

Przez te kilka dni, zwłaszcza wieczorami, próbowała poukładać sobie w głowie wydarzenia ostatnich dni. Nieoczekiwanie zdała sobie sprawę, że równie dużo myśli poświęca mamie i Johnowi Frostowi, jak i... Harrisowi Quillianowi.

Dlaczego wspomnienie tego faceta tak ją prześladowało? Nie potrafiła znaleźć dobrej odpowiedzi na to pytanie. Właściwie budził w niej sprzeczne uczucia. Udowodnił przecież, że potrafi być zarówno wielkoduszny, jak i oschły. Delikatny, a jednocześnie grubiański. Co wyjątkowego może być w takiej mieszance?

Harris wspomniał, że być może przyjedzie do Harcourt już w piątek. Pod koniec tygodnia Mallon spakowała więc niewielką torbę, którą miała zamiar zabrać do hotelu.

W piątek rano Kevin podrzucił ją do sklepu, gdzie oprócz niezbędnych produktów żywnościowych kupiła kilka innych drobiazgów.

Tego dnia po południu w kuchni zawisły gustowne koronkowe firanki, na stole pojawił się obrus w kratkę, a na nim wazon z kwiatami. Od razu zrobiło się przytulniej.

Ale do wieczora Harris Quillian nie pojawił się. Mallon pożegnała robotników i poszła spać dręczona dziwnym uczuciem rozczarowania. Dlaczego było jej przykro? Czyżby, nie daj Boże, tęskniła za swoim gospodarzem?

200

JESSICA STEELE

Sobota przyniosła piękną, słoneczną pogodę. Mallon miała nieodpartą ochotę przygotować na obiad coś wyjątkowego. Jeszcze kiedy żył ojciec, w soboty zawsze piekły z mamą placek owocowy.

Poprzedniego dnia Kevin przywiózł Mallon kosz śliwek. A drożdżowe ciasto ze śliwkami należało do jej popisowych numerów kulinarnych. Już po godzinie dom wypełnił się wspaniałym aromatem.

Była ciekawa, czy Harrisowi spodoba się nowy wystrój kuchni. Jak się zachowa? Co powie? Czy będzie zadowolony?

Kiedy wyjmowała ciasto *t* pieca, usłyszała warkot podjeżdżającego samochodu. Wyrzała przez okno i zobaczyła parkującego przed domem Harrisa Quilliana. Zupełnie nie wiedziała, jak i kiedy na jej twarzy pojawił się radosny uśmiech...

ROZDZIAŁ TRZECI

Słyszała, jak Harris Quillian otwiera drzwi frontowe i wchodzi do holu. Nagle ugięły się pod nią kolana. Kiedy gospodarz domu pojawił się w drzwiach kuchni, Mallon całkowicie odebrało mowę.

Tymczasem Quillian również stanął w miejscu i patrzył na nią, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu.

Było w tym, swoją drogą, trochę prawdy. Po raz pierwszy bowiem Quillian miał okazję zobaczyć ją normalnie ubraną, z porządnie uczesаныmi włosami i z pomalowanymi rzęsami. I, trzeba przyznać, jego spojrzenie było co najmniej aprobujące.

- Trochę się ogarnęłam - powiedziała usprawiedliwiającym tonem i natychmiast ugryzła się w język.

Harris uśmiechnął się lekko, jeszcze raz prześlizgując się wzrokiem wzdłuż jej sylwetki. Kiedy odezwał się po dłuższej chwili, ku zaskoczeniu Mallon wcale nie nawiązał do jej wyglądu.

- Miałem iść z walizkami prosto na górę, ale nie mogłem się oprzeć aromatom, jakie stąd dolatują.

Mallon odzyskała wreszcie rezon.

- Kevin przywiózł mi kosz śliwek - wyjaśniła szybko i natychmiast pomyślała, że musiało to zabrzmieć strasznie

JESSICA STEELE

głupio. - To jeden z robotników - dodała i zaczerwieniła się. Natychmiast poczuła złość.

Czy naprawdę nie mogła wymyślić czegoś mądrzejszego w ramach powitania? Co się stało, że nagle zabrakło jej słów?

- Ustawiłam na piętrze wiadra i miski, na wypadek kolejnego oberwania chmury - trajkotała. - Większość dachu jest już naprawiona, ale zostało jeszcze sporo pęknięć. Robotnicy zajmą się tym w poniedziałek. Może zaparzyć kawę? - Zmieniła niespodziewanie temat.

- Tak, poproszę. - Na Harrisie jej radosny szczebiot nie wywarł chyba żadnego wrażenia. - Zaniosę tylko walizki na górę i zaraz wracam.

Miała teraz chwilę czasu, żeby wziąć się w garść i przestać robić z siebie idiotkę. Bo najwyraźniej działo się z nią coś dziwnego. Czyżby to ostatnie porażki w kontaktach z mężczyznami sprawiły, że nie potrafiła już swobodnie rozmawiać z przedstawicielem przeciwnej płci?

Kiedy Harris zszedł do kuchni, czekała na niego filiżanka parującej kawy, a na talerzyku kawałek ciasta ze śliwkami. Mallon zaś wydawała się trzymać emocje na wodzy.

Nastrój zmienił się gwałtownie, kiedy Harris powiedział z zadowoleniem:

- Widziałem, że szafa już dotarła.

- Byłeś w moim pokoju?! - wykrzyknęła z oburzeniem. Harris rzucił jej zdumione spojrzenie.

- Czy nie wolno mi już nawet rozejrzeć się po własnym domu?

Mallon spuściła wzrok. Fakt, był u siebie i mógł tutaj robić, co mu się żywnie podobało.

NAWET ZA MILION LAT

203

- Jesteś zła? - zapytał po dłuższej chwili. Pokręciła głową.

- Przepraszam - szepnęła. - Po prostu czuję się nieswojo, kiedy ktoś narusza moją prywatność.

Nie miała zamiaru tłumaczyć mu, że źródło jej uprzedzeń tkwi w przeszłości, kiedy to musiała co noc barykadować się we własnej sypialni.

- Dziwna z ciebie osóbka - skomentował Harris żartobliwym tonem.

- Dlaczego tak uważasz?

- Witasz mnie zapachem domowych wypieków i niemal natychmiast dajesz do zrozumienia, żebym trzymał się od ciebie z daleka.

Dobrze to ujął, przyznała w duchu Mallon, ale nagle poczuła, że rozmowa zbacza w niebezpieczne rejony. Zaprażyła uciec jak najdalej stąd...

- Mam nadzieję, że ciasto będzie ci smakować. - Podniosła stojącą w rogu kuchni walizkę. - Ja się zbieram.

- Dokąd? - zawołał, szczerze przestraszony. - Chyba nie uciekasz tylko dlatego, że...

- Przenoszę się na weekend do hotelu - przypomniała mu z wyrzutem. - Zapomniałeś?

- Nie zapomniałem. - Harris odetchnął. - Myślałem przez moment, że zamierzasz rzucić pracę. - Spojrzał na nią łagodnie. - Możesz zostać, jeśli...

- Nie chcę - ucięła zdecydowanie.

- Przepraszam, że o tym wspomniałem - odparł lekko urażony. - Czuję się, jakbym wyrzucał cię z domu.

Ona natomiast poczuła się winna. Kolejny raz miała ochotę go przeproszać. Dlaczego wszystko, co powiedziała,

JESSICA STEELE

obracało się przeciwko niej? Dlaczego ciągle robiła z siebie idiotkę? Harris wyjął z kieszeni kluczyki samochodowe.

- Odwiozę cię - powiedział cicho i wyszedł z kuchni.

Przez kilkanaście minut jazdy nie odzywali się do siebie ani słowem. W końcu Mallon nie wytrzymała.

- Przepraszam - wydusiła, a on natychmiast rzucił jej badawcze spojrzenie. - Sama nie wiem, dlaczego jestem taka... nieufna.

- Ale ja wiem - odpowiedział łagodnym tonem;

- Naprawdę? - Była zaskoczona i zaciekawiona.

- Ciągle masz w pamięci wydarzenia zeszłego tygodnia. Mallon zastanowiła się. Tak, to było to. Ten koszmar powracał do niej jak bumerang. Tym częściej, im usilniej starała się o nim zapomnieć. Mimo iż wpadła w wir pracy i wynajdowała sobie coraz to nowe zajęcia, nieustannie widziała oczami wyobraźni obleśną twarz Rolanda Phillipsa.

- Możliwe - przyznała po namyśle. - Nie potrafię uwolnić się od złych wspomnień.

- I pewnie źle sypiasz? - domyślił się Harris.

- Na szczęście nie muszę zrywać się skoro świt, żeby zdążyć do pracy - odpowiedziała wymijająco.

Quillian nie dał się jednak tak łatwo zbyć.

- Bob Miller twierdzi, że kiedy przyjeżdża o wpół do ósmej, jesteś już zwarta i gotowa.

- Nie wiedziałam, że po Harcourt kręcą się twoi szpiedzy!

- Czyżby kolejny przejaw braku zaufania? - zapytał Quillian, ale w jego głosie nie było zniecierpliwienia. Raczej odrobina kokieterii.

NAWET ZA MILION LAT

205

- Nie mam zamiaru kolejny raz cię przeproszać - powiedziała Mallon z pojednawczym uśmiechem. - Ale jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko...

- Hola! - powstrzymał ją. - Teraz dla odmiany przyprawiasz mi aureolę?

- Nie - roześmiała się. - Spełniłeś dobry uczynek, zabierając mnie z szosy w zeszłą niedzielę.

- Każdy zrobiłby to samo - zbagatelizował sprawę. - Teraz trzeba przepędzić nękające cię złe sny i wspomnienia. Pozwól, że umówię cię z jakimś specjalistą...

- Na litość boską, nie traktuj wszystkiego tak poważnie!

- Ale to jest poważna sprawa, Mallon - powiedział z naciskiem. - Zauważyłem, że wściekasz się z byle powodu. Nie chcę, byś przez wybryki mojego szwagra nabawiła się lęku przed mężczyznami.

- Nie przesadzaj! - zawołała z irytacją. - Wcale nie boję się mężczyzn. A to, że jestem ostrożna w kontaktach z nimi, nie jest winą tylko i wyłącznie Rolanda Phillipsa...

Zagalopowała się. Dała się ponieść emocjom i powiedziała odrobinę za dużo. Co oczywiście nie umknęło uwagi Harrisa.

- Miałaś już podobne doświadczenia? - zapytał bez ogródek, a kiedy nie odpowiedziała, rzucił: - Tym gorzej musiałaś znieść napaść mojego szwagra. I tym poważniejsze mogą okazać się konsekwencje.

- Nie chcę o tym rozmawiać - ucięła zdecydowanym tonem. - Lepiej patrz na drogę.

Pokręcił głową z dezaprobatą, ale nie odezwał się więcej. Irytujący natręt, Mallon wymyślała w duchu Harrisowi. Co to za nowa taktyka, żeby wmawiać dziewczynie potrzebę

JESSICA STEELE

psychoterapii? Da sobie radę sama, bez jego wątpliwej jakości porad. Była tak rozwścieczona, że kiedy tylko wjechali do miasta i znaleźli się przy głównej ulicy, zażądała:

- Wysadź mnie gdziekolwiek. Sama sobie poszukam hotelu. Zatrzymaj samochód.

Zignorował ją, co ponownie ją rozzłościło. Co za bezczelny typ ! Nie bierze pod uwagę jej potrzeb, nie liczy się z jej zdaniem.

Zaparkował przed eleganckim hotelem „Clifton”, a Mallon na znak protestu postanowiła nie wysiadać z samochodu. Zmiękła jednak, kiedy Harris zmęczonym głosem powiedział:

- Proszę cię, Mallon. I tak mam dość problemów. Zrobiło jej się wstyd.

On ciężko pracuje cały tydzień i chciałby teraz spokojnie odpocząć, a tymczasem nieznoszona gosposia napada na niego bez konkretnego powodu. On staje na głowie, żeby jej dogodzić, a ona stroi fochy.

Gdzie podziały się jej dobre maniery?

- Ja... - Chciała przeprosić Harrisa, ale mógłby ją źle zrozumieć. Zamiast tego zapytała przekornie: - Myślisz, że w tym hotelu przyjmują gości ubranych w dżinsy i podkoszulek? Wątpię...

- Nie bądź snobką, Mallon. - Roześmiał się i posłał jej krzepiące spojrzenie. - Chodźmy.

Wyciągnął dłoń, a kiedy Mallon już stanęła obok niego, wcale jej nie puścił. I w dodatku wbijał w nią te swoje szare oczy jak hipnotyzer. Czas jakby stanął w miejscu. Mallon nie wiedziała, co się z nią dzieje. Po raz pierwszy od dłuższego czasu bliskość mężczyzny nie działała na nią parali-

NAWET ZA MILION LAT

207

żująco. Wręcz przeciwnie. Chciała, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. W pewnym momencie jednak czar prysł. Quillian zamrugał szybko oczami i wypuścił jej dłoń. Schylił się po walizkę Mallon i bez słowa ruszył w stronę drzwi hotelu. Mallon, nieco oszołomiona, popędziła za nim.

Nie wiedziała nawet, jak i kiedy została zakwaterowana w jednym z hotelowych pokoi. Ocknęła się, dopiero kiedy Quillian wręczył jej klucze.

- Przyjadę po ciebie jutro rano - powiedział, unikając jej wzroku.
- Wezmę taksówkę.
- Boisz się ze mną jeździć? - zapytał, uśmiechając się lekko.
- Skądże. - Mallon odwzajemniła uśmiech. Popatrzył na nią uważnie, jakby pragnął zapamiętać na

zawsze rysy jej twarzy. W końcu pożegnał się i odwrócił na pięcie.

Gdy odszedł, po raz kolejny poczuła się tak, jakby straciła grunt pod nogami. To było niczym wszechogarniająca tęsknota.

Już w pokoju na spokojnie przeanalizowała swoje emocje i doszła do wniosku, że nie może sobie pozwolić na żadne wybryki serca. Była daleko od domu, zdana właściwie tylko na siebie, a w takiej sytuacji nietrudno źle ocenić sytuację i popełnić nieodwracalny błąd.

Nie ma mowy o jakimkolwiek przywiązywaniu się do Harrisa Ouilliana! Rozbita i poirytowana postanowiła odezwać się do matki, zanim ta zadzwoni do Almory.

JESSICA STEELE

- Właśnie miałam do ciebie telefonować! - zawołała entuzjastycznie do słuchawki Evelyn Frost, słysząc głos córki.

- Wszystko u was w porządku? - upewniła się Mallon.

- W jak najlepszym. John jest wspaniały. Zdażyłam już zapomnieć, jak może wyglądać życie u boku prawdziwego dżentelmena - wyznała Evelyn.

Mallon nie wiedziała, co odpowiedzieć. Cieszył ją optymizm matki, życzyła jej wszystkiego najlepszego.

- A co u ciebie? - dopytywała się mama. - Czy twój pracodawca nadal rzadko bywa w domu?

- Nie widziałam go od zeszłej niedzieli - odparła Mallon zgodnie z prawdą, choć postanowiła nie ujawniać okoliczności ostatniego spotkania z Phillipsem.

Na szczęście po chwili rozmowa z mamą zesłała na inne tory i Mallon nie musiała posuwać się do kłamstw ani nawet wyjawiać, że pracuje teraz zupełnie gdzie indziej. Evelyn Frost rozplęwała się nad swoim rodzinnym szczęściem, co trochę poprawiło humor Mallon.

Niestety, sielanka u boku męża najwyraźniej nie staje się udziałem każdej kobiety, westchnęła Mallon w duchu, kiedy już odłożyła słuchawkę. Po tych wszystkich przykrych doświadczeniach chyba powinna zapomnieć o ułożeniu sobie życia osobistego.

Wprawdzie Harris Quillian wydawał się zupełnie inny niż znani jej dotychczas przedstawiciele płci męskiej, ale nie ma co robić sobie złudzeń. Pod zbroją szlachetnego rycerza mógł kryć się potwór, tyran, despota albo maniak seksualny. Ostatecznie nawet Harris od czasu do czasu ujawniał swój irytujący charakter. Nie, Mallon Braithwaite nie pozwoli się oszukać.

NAWET ZA MILION LAT

209

Ciekawe, co będzie jadł na obiad? - przemknęło jej przez myśl i dopadły ją niejasne wyrzuty sumienia, że nic nie ugotowała. W lodówce, o ile pamiętała, zostało niewiele produktów. Wprawdzie żywienie Harrisa nie należało do jej obowiązków, ale poczuła się winna.

Ach, nonsens! Miał przecież samochód i mógł pojechać po sprawunki do supermarketu. Albo przyjechać na obiad do miasta. Na przykład... do hotelu „Clifton”.

Mallon zerknęła na zegarek. Zbliżała się pora obiadowa. Jeżeli Harris rzeczywiście był w hotelu, z pewnością siedział w restauracji na dole. Warto sprawdzić, czy tak jest naprawdę, a przy okazji samej coś przekąsić.

Ubrana w jasne spodnie z lejącego materiału i obcisłą koszulkę, podkreślającą wspaniałą figurę, Mallon zeszła do hotelowej restauracji. Z pewnością Harrisa Quilliana tu nie było. Przy bocznych stolikach siedziało kilka par, a na środku trwało w najlepsze jakieś rodzinne przyjęcie na kilkadziesiąt osób.

Mallon nieco rozczarowana usiadła przy stole w rogu sali i zamówiła skromny obiad. Zdawała sobie sprawę, że pobyt w hotelu poważnie nadszarpienie jej finanse i nawet wiedziała, kogo za to winić.

Czy Harris w ogóle nie liczy się z kosztami? Czy jest tak zepsuty, że wydaje mu się, iż wszystko i wszystkich można kupić?

- Czy to krzesło jest wolne?

Pytanie padło z ust sympatycznego dwudziestokilkulatka, najwyraźniej uczestnika wielkiej imprezy na środku sali. Mallon kiwnęła niedbale głową i młodzieniec, zabierając jedno z pustych krzeseł stojących dotychczas przy jej sto-

JESSICA STEELE

liku, oddali! się w stronę ukwieconych i suto zastawionych stołów. Kilkanaście minut później, kiedy Mallon dopijała już poobiednią herbatę, mężczyzna znowu pojawił się obok. Tym razem, wskazując na krzesło po przeciwnej stronie stołu, zapytał:

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli dosiądę się na chwilę? -
Uśmiechnął się uspokajająco, widząc jej zaskoczone spojrzenie. -
Powiedz słowo, a zniknę.

Mallon zlustrowała go od stóp do głów.

Cóż, stojący przed nią wysoki blondyn o miłych niebieskich oczach wydawał się całkiem niegroźny. Nie wyglądał na seryjnego mordercę, a poza tym w pobliżu kręciło się sporo ludzi. Ale jednak...

- Nie powinieneś wrócić do swojego towarzystwa?

- To złote gody moich dziadków - wyjaśnił. - Właśnie całej rodzinie zebrało się na wspomnianie dawnych czasów, a ja jestem za młody, żeby włączyć się w rozmowę - dodał z rozbijającą szczerością.

Raz koźie śmierć, pomyślała Mallon. Przynajmniej Harris Quillian wywietrzeje mi z głowy. Uśmiechnęła się i gestem dłoni wskazała młodemu człowiekowi krzesło.

Po dwudziestu minutach pogawędki Mallon mogła już z całą pewnością stwierdzić, że Tony Wilson to bardzo miły i kulturalny mężczyzna.

Opowiedział jej trochę o sobie, a Mallon dokładnie mu się przyjrzała. Był przystojny, ale nadal nieco chłopięcy, szarmancki, lecz rozluźniony. Dowiedziała się, że Tony mieszka kilkanaście kilometrów od miasta i dlatego zdecydował się przenocować w hotelu.

- Czym się zajmujesz? - spytał.

NAWET ZA MILION LAT

211

- Chwilowo opiekuję się pewnym domem - wyjaśniła. - Trwa w nim remont i trzeba wszystkiego dopilnować.

- Właściciele tam nie mieszkają?

- Właściciel przyjechał dziś rano...

- I dał ci wolny weekend? - domyślił się Tony. Mallon nie chciała wdawać się w szczegóły. Uznała, że

czas już wrócić do pokoju i pograć się w lekturze kryminału.

- Twój dziadkowie patrzą w tę stronę - zauważyła dyplomatycznie. - Zdaje się, że im ciebie brakuje.

Tony odwrócił się w stronę dziadków i pomachał im ręką, uśmiechając się promiennie.

- Chodź ze mną - poprosił niespodziewanie. - Przyłącz się do nas.

- Och, nie. Nie śmiałabym...

- Będą zachwyceni - przekonywał Tony.

- Dziękuję, ale nie - odparła Mallon stanowczo. Wypiła ostatni łyk herbaty i posyłając zawiedzionemu

Tony'emu przepaszający uśmiech, pospiesznie opuściła restaurację.

Tak naprawdę wcale nie chciało jej się czytać książki. Nalała wody do wanny i oddała się długiej, relaksującej kąpieli. Jej myśli bezwiednie powędrowały w kierunku Harrisa. Nie wiedzieć czemu zaczęło ją ciekawić jego życie prywatne, Dlaczego Harris, na oko mniej więcej trzydzie-stopięciolatek, jest nadal kawalerem? Czy to kwestia wyboru, czy też brak czasu na miłość? A może wolał przelotne flirty od stałego związku? Cóż, wszystko wskazywało na to, że kawalerski stan mu odpowiada.

Taki dobrze ustawiony przystojniak nie musi spieszyć

JESSICA STEELE

się do ołtarza, podsumowała w myślach Mallon, wypuszczając wodę z wanny.

Spała kiepsko. Całą noc męczyły ją koszmarne sny i niewesołe wspomnienia. Z prawdziwą radością przywitała rano. Cieszyła się na powrót do Harcourt. Mimo panującego tam rozgardiaszu i hałasu podmiejski dom wydawał jej się sto razy bardziej przytulny niż hotel. Wiedziała, że nie powinna przywiązywać się do Harcourt, ale już było za późno. Pokochała ten dom jak własny. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że za niecałe trzy miesiące będzie musiała wyprowadzić się stamtąd. W niewesołym nastroju Mallon ubrała się, spakowała walizkę i zeszła na dół na śniadanie. W restauracji było niemal pusto. Wokół kręcili się jedynie niemrawo wyraźnie zaspani kelnerzy.

Jadła śniadanie, z niepokojem myśląc o zbliżającej się chwili uregulowania rachunku za hotel. Nie była pewna, czy wystarczy jej pieniędzy.

Kiedy jednak z ciężkim sercem podeszła do kontuaru recepcji i podała swój numer pokoju, usłyszała coś zadziwiającego.

- Proszę nie przejmować się rachunkiem - poinformowała Mallon recepcjonistka. - Wszystko jest już załatwione.

- Nie rozumiem. To chyba jakaś pomyłka.

- Pan Cjuillian prosił, żeby obciążyć rachunkiem jego konto. -

Recepcjonistka uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Nie mogę przyjąć od pani pieniędzy.

Coś podobnego! A więc Harris kolejny raz postawił na swoim. Chciał pokazać, że ma gest, czy też po prostu ją upokorzyć?

NAWET ZA MILION LAT

213

Mallon, z trudem powstrzymując wybuch złości, miała właśnie powiedzieć recepcjonistce, że nie interesują jej polecenia pana Quilliana, gdy do kontuaru podszedł Tony Wilson.

- Miałem nadzieję, że cię tu spotkam - wyznał, zaglądając jej w oczy. - Uciekłaś wczoraj tak szybko. Nawet nie zdążyłem zapytać, czy nie zechciałabyś się kiedyś ze mną spotkać. Moglibyśmy pójść na kolację albo...

- Przykro mi, Tony, ale nie - powiedziała Mallon, nadal nieco wzburzona. Do kontuaru zaczęli podchodzić inni goście, dlatego oboje odeszli kilka kroków w stronę wind.

- Dlaczego? - dopytywał się Tony.

Mallon uznała, że należą mu się jakieś wyjaśnienia.

- Niedawno się z kimś rozstałam. Nie jestem jeszcze gotowa na kolejny związek.

- To może przynajmniej daj mi swój numer telefonu - nie poddawał się Tony.

- Nie - powiedziała Mallon stanowczo.

- Będiesz tutaj w przyszły weekend?

Musiła przyznać, że był uparty. Roześmiała się serdecznie, już zupełnie rozluźniona.

I nagle uświadomiła sobie, że od dłuższej chwili ktoś im się przypatruje. Odwróciła głowę i napotkała złowrogie spojrzenie szarych oczu.

- Harris!

Nie spodziewała się go tak wcześnie.

A on najwyraźniej nie spodziewał się zobaczyć Mallon w towarzystwie mężczyzny. Nie spuszczał wzroku z Tony'ego Wilsona.

JESSICA STEELE

Nie było innego wyjścia, jak tylko przedstawić sobie obu panów.

- Tony, to jest mój pracodawca, Harris Quillian, Harris, to jest Tony Wilson - dokonała prezentacji, licząc na szybkie rozładowanie napiętej atmosfery.

- Jesteś gotowa? - zapytał Harris. Chyba nie miał ochoty nawiązywać bliższej znajomości z Tonym.

- Muszę pójść po walizkę - powiedziała, patrząc na Harrisa z wyrzutem i skierowała się w stronę wind.

- To jak będzie z tym numerem telefonu? - zapytał jeszcze raz Tony.

- Nic z tego - odparła Mallon, kątem oka widząc, że Quillian wciąż ich obserwuje. Posłała Tony'emu najpiękniejszy uśmiech. - Do zobaczenia. Jadąc windą, Mallon zastanawiała się, co też wstąpiło w jej pracodawcę. Był wyraźnie zły i zniecierpliwiony. Jeśli tak mu się spieszyło do Londynu, nie musiał przecież po nią przyjeżdżać. Z przyjemnością wróciłaby do Harcourt taksówką. Proponowała mu przecież takie rozwiązanie.

Zabrała z pokoju walizkę i wróciła na dół.

Harris Quillian, ku jej zaskoczeniu, nie czekał wcale niecierpliwie przy windzie, tylko gawędził z roześmianą recepcjonistką.

- Jestem gotowa. - Z satysfakcją przerwała ten żaloszny i śmieszny flirt. Harris bez słowa odebrał od Mallon walizkę i skierował się do wyjścia. Droga do Harcourt wcale nie upłynęła w milczeniu, jak oczekiwała Mallon. Ledwie opuścili miasto, Harris zaatakował ją:

NAWET ZA MILION LAT

215

- Kto to był?

- O kim mówisz? - zapytała lekko, choć doskonale wiedziała, kogo Harris ma na myśli.

- O tym Wilsonie! - wypalił.

- To jeden z gości hotelowych - wyjaśniła.

- Poznałaś go wczoraj?

Znowu mu się zebrało na przesłuchanie! Czemu tak ją dręczył?

- Tak, poznałam go przy obiedzie.

- Jadłaś z nim obiad?!

- Nie.

- Ale umówiłaś się z nim na następny dzień?

- A skąd! - Mallon z najwyższym trudem ukrywała narastającą irytację.

- Gdzie on mieszka?

- Niedaleko.

- Powiedziałaś mu, gdzie ty mieszkasz?

- Naprawdę podejrzewasz mnie o taką głupotę?

Uspokoił się odrobinę i przez chwilę jechali w milczeniu. Mallon doszła do wniosku, że może Harris nie życzył sobie niespodziewanych odwiedzin obcych ludzi. To byłaby w stanie zrozumieć...

- Dałaś mu numer telefonu? - zaatakował ponownie.

- Czyżbyś zapomniał, że w Harcourt nie ma telefonu? - zapytała ze zjadliwą ironią.

- Nie masz komórki? - spytał już spokojnie.

- Nie - odparła i odwróciła głowę w stronę okna.

- Nie pomyślałem o tym. Chyba powinienem ci kupić telefon.

Rety! Co za człowiek!

JESSICA STEELE

- Celowo mnie prowokujesz? - Rzuciła mu oskarżyciel-skie spojrzenie. - Musisz ciągle gadać o pieniądzach? Nie umiesz inaczej

- Znowu coś nie tak? - Był szczerze zaskoczony.

- Nie wystarczy, że zapłaciłeś rachunek za nocleg w luksusowym hotelu?

- A, o to ci chodzi. - Uśmiechnął się pod nosem. -Przepraszam, że kolejny raz zraniłem twoją dumną i wrażliwą duszyczkę.

Znowu odwróciła się, ale tym razem po to, żeby ukryć rozbawienie.

No nie, ten facet był po prostu nieprzewidywalny.

- Dlaczego chce mi się śmiać? - zapytała.

- To proste - odparł Harris po chwili zastanowienia. -W gruncie rzeczy jesteś wesołą osobką. Życie ostatnio dało ci nieźle w kość i dopiero teraz

-zaczynasz odzyskiwać poczucie humoru.

- Nie prosiłam o głęboką psychoanalizę - odgryzła się natychmiast

Roześmiał się.

- Nie pobijesz mnie, jeśli cię skomplementuję? - zapytał z wahaniem.

- Za co?

- Za to, że Harcourt coraz bardziej przypomina prawdziwy dom.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czyżby zauważył, że powiesiła firanki i kupiła nowy obrus?

- Mówisz o kuchni? - upewniła się.

- Kwiaty i ciasto powaliły mnie na kolana - zapewnił ją szczerze.

NAWET ZA MILION LAT

217

I nagle całe napięcie i wrogość między nimi prysnęły jak mydlana bańka. Reszta podróży upłynęła w spokoju, a widok Harcourt, nawet w deszczu, sprawił, że Mallon zrobiło się ciepło na duszy.

- Może napijemy się kawy, zanim odjedziesz? - zaproponowała, kiedy Harris wniósł jej walizkę do środka.

- Nigdzie mi się nie śpieszy.

A więc miał zamiar zostać jeszcze kilka godzin! Mallon, choć nie do końca wiedziała dlaczego, poczuła się szczęśliwa, jakby wygrała los na loterii.

- Zaniosę walizkę do pokoju i zaraz wracam - powiedziała, starając się ukryć zadowolenie.

Kiedy jednak znalazła się na piętrze, z zaniepokojeniem stwierdziła, że wiadra i miski, które rozstawiła na podłodze na wypadek deszczu, są już prawie pełne. Chwyliła najbliższy kubek i z największą ostrożnością przeniosła go do łazienki na końcu korytarza, gdzie wylała wodę do wanny.

Pobiegła po następny kubek. W drzwiach łazienki zderzyła się jednak z Harrisem, który po wejściu na piętro właściwie ocenił sytuację i pospieszył Mallon z pomocą. Niestety, zderzenie było na tyle silne i niespodziewane, że zawartość wiadra Harrisa w całości wylądowała na ubraniu Mallon.

Woda była zimna, jednak Mallon nie miała zamiaru wszczynać awantury. Sytuacja ją bawiła. Tyle że Harris wcale nie wydawał się ubawiony. Stał jak wrośnięty w ziemię i patrzył na mokry, teraz zupełnie przezroczysty przód bluzki Mallon.

JESSICA STEELE

- Mallon... - wyszeptał zdławionym głosem, kiedy już oderwał wzrok od jej piersi i dostrzegł przerażenie malujące się na jej twarzy.

Nie czekając na ciąg dalszy, Mallon wzięła nogi za pas i schroniła się w zaciszu swojego pokoju.

Niestety, okazało się, że sypialnia nie daje najmniejszej gwarancji bezpieczeństwa. Drzwi otworzyły się i do środka wpadł zdyszany Harris.

- Wynoś się! - wrzasnęła, gdyż nagle przed oczami stanął jej obraz sprzed kilku lat, kiedy do jej sypialni z podobnym błyskiem w oku wtargnął Lee Jenkins.

Harris podszedł i przytulił ją mocno.

- Uspokój się - powiedział, nie pozwalając jej się wyrwać. - Nie zrobię ci krzywdy. Jesteś przy mnie bezpieczna. Przysięgam.

Mallon podniosła głowę i spojrzała w jego szare oczy. Patrzyły z powagą i oddaniem. Nie było w nich śladu pożądania. Przestała się szarpać, ale serce nadal biło jej jak oszalałe.

- Posłuchaj - ciągnął spokojnym głosem. - Takie rzeczy się zdarzają.

Wiem, że nie miałaś najlepszych doświadczeń z mężczyznami, ale nie możesz reagować tak histerycznie. Tak się składa, że ja też jestem mężczyzną i czasami zdarza mi się...

- Pomarzyć o szybkim numerku? - dokończyła złośliwie i uśmiechnęła się kpiąco.

Natychmiast pożałowała tych słów, ale było już za późno. Harris wypuścił ją z ramion i westchnął z rezygnacją.

- W ten sposób nie wyleczysz żadnych ran - powiedział i szybkim krokiem wyszedł z jej pokoju.

NAWET ZA MILION LAT

219

Chwilę później uszu Mallon dobiegł dźwięk oddalającego się samochodu.

Harris po prostu odjechał.

Idiotka, zwymyślała w duchu samą siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W nocy deszcz ustał i następny ranek przyniósł słoneczną pogodę. Jednak Mallon obudziła się skwaszona i poirytowana.

Było jej wstyd, kiedy przypomniła sobie wczorajszą kłótnię z Harrisem. Nie zasłużył sobie na taki wybuch agresji z jej strony. Fakt, że przez chwilę gapił się na jej piersi, niekoniecznie musiał świadczyć o jego złych zamiarach. Przecież potem starał się zrobić wszystko, by ją uspokoić. Mallon przeszedł przyjemny dreszcz na wspomnienie silnych ramion Harrisa. Czegoś takiego nigdy dotąd nie doświadczyła. I wątpiła, żeby jeszcze kiedykolwiek spotkało ją coś podobnego...

Poniedziałek upłynął na parzeniu kawy robotnikom i nieustannym analizowaniu wydarzeń poprzedniego dnia. Mallon zdała sobie sprawę, że dopóki nie przeprosi Harrisa, nieprzyjemna wymiana zdań między nimi będzie jej ciążyła na sercu i sumieniu.

Co dziwne, mimo poczucia winy następna noc upłynęła jej spokojnie i bez dręczących koszmarów. Z tym większą przyjemnością Mallon powitała wtorkowy poranek skąpany w złocistych promieniach słońca. Spoglądając przez okno

NAWET ZA MILION LAT

221

na malownicze, soczyste, zielone łąki, Mallon nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Harcourt i jego okolice to najpiękniejsze miejsce na ziemi. W znacznie lepszym nastroju zeszła do kuchni, gdzie na stole znalazła gazetę z poprzedniego dnia, zostawioną przez któregoś z robotników. Jediną pracą z zamieszkaniem, jaką znalazła w rubryce z ogłoszeniami, była posada recepcjonistki w hotelu. Mallon uznała, że propozycja warta jest rozważenia.

Wprawdzie myśl o rychłym opuszczeniu Harcourt działała na nią jak zimny prysznic, ale jeszcze bardziej niepokoiła ją perspektywa powrotu do domu, gdzie musiałaby zakłócać małżeńskie szczęście mamy i Johna. Dlatego w czwartek podjęła decyzję. Napisała list motywacyjny, wyrażając gotowość podjęcia pracy w hotelu.

Najbliższa skrzynka znajdowała przy odległym supermarkecie w Sherwins, a ponieważ Kevin zachorował i nie mógł jej podrzucić swoim samochodem, pożyczyła rower od Deana.

I to był świetny pomysł.

Bała się początkowo, bo dawno nie jeździła na rowerze, ale już po chwili uszczęśliwiona sunęła szosą, rozkoszując się ciepłymi podmuchami wiatru. Czowała się lekka jak piórko i wolna od wszelkich problemów. Dojechała do supermarketu, wrzuciła list do skrzynki i zawróciła do Harcourt. Przepełniona radością rozpedziła się i na pełnym gazie wjechała na podjazd przed rezydencją. Nie spodziewała się żadnej przeszkody, tymczasem ledwo zdążyła wyhamować przed maską samochodu... Harrisa Quilliana.

JESSICA STEELE

Opierał się niedbale o swój wóz i z rozbawieniem przyglądał się potarganej cyklistce.

- Niezła bryka - zauważył, wskazując na rower.

- Należy do Deana, jednego z hydraulików - wyjaśniła nieco zakłopotana. Gdyby wiedziała, że Harris przyjedzie, jakoś by się przygotowała. ..

Tymczasem on znów ją zaskoczył. I znów nie potrafiła wydusić z siebie czegoś bardziej sensownego niż pusta paplanina:

- Pożyczyłam rower, żeby pojechać do najbliższej skrzynki - gadała jak nakrecona. - Odpowiedziałam na ofertę pracy. Potrzebują recepcjonistki.

Harris zatrzymał się w pół kroku.

- Nie jesteś tu szczęśliwa? - zapytał.

Mallon nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż z góry dobiegła ich cała kanonada dźwięków, od stukotu młotka począwszy, poprzez warkot wiertarki, a na skrzypieniu piły skończywszy.

- Ot, powszedni dzień w Harcourt - skomentowała Mallon z rozbawieniem, a Harris roześmiał się głośno.

- Będę parzyć kawę - powiedziała. - Napijesz się ze mną? Zapraszam.

- Z dziką rozkoszą - odparł i przepuścił ją w drzwiach wejściowych.

Sącyli kawę w milczeniu, rzucając sobie mniej lub bardziej ukradkowe spojrzenia. Wreszcie Harris zapytał:

- Jak samopoczucie?

Mallon uśmiechnęła się nieco zakłopotana.

- Strasznie mi głupio - wyznała. - Jestem ci winna

NAWET ZA MILION LAT

223

przeprosiny za swoje zachowanie, tylko nie wiem, od czego zacząć.

- Przyjmuję przeprosiny - powiedział miękko. - Ale nie rozumiem, dlaczego jest ci głupio.

- Bo przeze mnie w zeszły weekend skróciłeś swój pobyt w Harcourt - wyjaśniła. - A przecież przyjechałeś tu odpocząć.

- I z tego powodu czujesz się winna? - zapytał z niedowierzaniem.

Pokiwała głową.

- I jest mi wstyd.

- Och, Mallon - westchnął Harris. - Przeszłaś trudne chwile. To zrozumiałe, że od czasu do czasu wybuchasz niekontrolowaną złością. Wstał, podszedł do niej i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Chciałbym tylko - ciągnął - żebyś uwierzyła w to, że przy mnie możesz czuć się bezpieczna.

- Harris, ja... - wyszeptała, wzruszona jego wyrozumiałością.

Ale on odszedł już od stołu i włożył filiżankę po kawie do zmywarki.

- O nic się nie martw - powiedział, kończąc dyskusję na ten temat. - Mam teraz parę spraw do obgadania z Bobem Millerem. Zajmie mi to pół godziny. Może potem dałabyś się zaprosić na szybki lunch w mieście? To była miła propozycja, ale ona miała lepszą.

- A może przygotowuję posiłek w domu?

- Świetny pomysł - odparł bez wahania i na pożegnanie rzucił jej olśniewający uśmiech.

JESSICA STEELE

Nietrudno było się zorientować, że Harrisowi spieszno z powrotem do Londynu. Dlatego Mallon, nie zwlekając, wzięła się do roboty. Uznała, że spaghetti z sosem bolońskim to niezły pomysł.

Harris pojawił się, kiedy odcedzała makaron.

- W samą porę - rzuciła z uśmiechem.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział Quillian. - Przygotowałaś błyskawicznie wspaniały posiłek.

- Daj spokój - roześmiała się Mallon. - Wrzuciłam do garnka to, co miałam pod ręką.

Lunch upłynął im w przyjemnej, niemal rodzinnej atmosferze. Mallon poczuła się szczęśliwa. Dopiero kiedy kończyli jeść i Harris oznajmił, że nie przyjedzie na weekend, zrobiło się jej smutno.

Było to o tyle dziwne, że przecież i tak zamierzała tradycyjnie spędzić weekend w hotelu. A jednak w głębi duszy poczuła się bardzo rozczarowana.

Żeby ukryć swoje emocje, prędko zmieniła temat.

- Dlaczego kupiłeś dom właśnie w tej okolicy? - zapytała. - Czy to ze względu na siostrę?

Głos jej zadrzał, bo natychmiast przypomniały jej się nieszczęsne wydarzenia sprzed dwóch tygodni.

- Było dokładnie na odwrót - wyjaśnił Harris. - To Faye wypatrzyła Almore, kiedy przyjechała odwiedzić mnie tu po raz pierwszy.

Dowiedziała się, że właściciele chcą wynająć dom na rok i namówiła Phillipsa na przeprowadzkę. - Harris rzucił jej czujne spojrzenie. - Chyba nie miałaś więcej do czynienia z tym draniem?

- Na szczęście nie - odparła szybko.

- Nadal gnębią cię te koszmarne sny? - dopytywał się,

NAWET ZA MILION LAT

225

najwyraźniej łącząc bezsenność Mallon z osobą Rolanda Phillipsa.

- Skończyły się - odparła, siląc się na wesoły ton.

- Całkowicie?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się uspokajająco.

- To wspaniale - ucieszył się i zerknął na zegarek. -Niestety, muszę wracać do Londynu. Do zobaczenia.

Odjechał. Nie znaczyło to jednak, że Mallon natychmiast przestała zaprzętać sobie nim głowę. Wręcz przeciwnie. Każda jej myśl krążyła teraz wokół Harrisa Quilliana.

Przestała się już nawet temu dziwić. Wytłumaczyła sobie bowiem, że podświadomie traktuje Harrisa jako swojego wybawcę i zwyczajna wdzięczność zmusza ją do rozmyślań o nim. Okazał się przyzwoitym facetem, a jako taki zasługiwał na uwagę. A że przy okazji był przystojny i niezwykle pociągający, to już inna sprawa...

W sobotni poranek, korzystając z pięknej pogody, Mallon postanowiła wybrać się na spacer. Oddalając się coraz bardziej od Harcourt, zastanawiała się, dlaczego Harris nie mógł przyjechać na weekend. Czy w Londynie zatrzymały go sprawy służbowe, czy też spędzał upojne chwile w towarzystwie jakiejś kobiety?

Myśl o ewentualnej dziewczynie Harrisa była dosyć irytująca. Kiedy Mallon wyobrażała sobie przyszłą panią Ouillian, widziała wypacykowaną, próżną paniusią w idealnie skrojonym kostiumie i na niebotycznie wysokich szpilkach. Taka elegantka z pewnością dobrze wyglądałaby u boku szarookiego przystojniaka, ale czy mogła dać mu szczęście?

JESSICA STEELE

Rozważania dotyczące życia prywatnego Harrisa przerwał niespodziewanie pisk hamulców samochodowych. Mallon poczuła zimny dreszcz na plecach, kiedy tuż obok usłyszała zniechęcony głos.

- Może dokądś podzucić?

Nie musiała się nawet odwracać. To był Roland Phillips, polujący na kolejną ofiarę. Wyminął ją, zwolnił i, co oczywiste, natychmiast rozpoznał.

- Kogo też widzą moje piękne oczy! Mallon Braithwaite! No, no! Szła coraz szybciej, ale on, jechał tuż obok.

- Co ty jeszcze porabiasz w tych stronach? - dopytywał się natarczywie. I po chwili dośpiewał sobie resztę. W najbliższej okolicy nie było bowiem innych zabudowań oprócz domu jego szwagra.

- Nie mów mi, że mieszkasz w Harcourt! - Roześmiał się zjadliwie. - Quillian cię przygarnął, co?

- Jestem jego gospodynią! - rzuciła Mallon gniewnie przez zaciśnięte zęby.

- Tak się to teraz nazywa? - naigrawał się Phillips, po czym zapytał niespodziewanie: - Przyjechał na weekend? Pewnie tak...

Mallon jęknęła w duchu. Czowała, że za moment zemdleje - ze strachu. Jeszcze tego brakowało, żeby Phillips zorientował się, że w Harcourt poza nią nie ma nikogo.

Zatrzymała się i odważnie spojrzała kierowcy w oczy.

- Jeśli pan sobie życzy, przekażę panu Quillianowi wyrazy szacunku - powiedziała na pozór spokojnie.

Najwyraźniej jednak Phillips nie był zainteresowany wy-

NAWET ZA MILION LAT

227

mianą uprzejmości ze szwagrem. Być może miał jeszcze w pamięci jego silny cios w podbródek. -Bez słowa spiorunował Mallon wzrokiem i odjechał z piskiem opon.

Spotkanie z byłym pracodawcą zupełnie wytrąciło Mallon z równowagi. Natychmiast zawróciła do Harcourt, zamknęła się w swojej sypialni, a drzwi zastawiła krzesłem. Wspomnienia z wczesnej młodości wróciły ze zdwojoną siłą.

Strach sparaliżował ją do tego stopnia, że przez cały weekend prawie nie opuszczała pokoju. Nawet ucieczka w sen nie przynosiła ulgi i odprężenia. Koszmary powracały, ilekroć zamknęła oczy.

Poniedziałkowy przyjazd robotników Mallon powitała jak wybawienie.

Jeszcze tego samego dnia wybrała się z Kevinem do miasta, skąd kilkakrotnie próbowała się dodzwonić do matki. Bezskutecznie.

Prawdopodobnie Evelyn Frost wyszła do sklepu.

Tydzień upływał pod znakiem kolejnych robót remontowych. Mallon była szczęśliwa, że ma się czym zająć. Tym sposobem udało jej się pomału odzyskać spokój i poczucie bezpieczeństwa.

W piątek przyszedł list. Oferta pracy, na którą odpowiedziała Mallon, była już nieaktualna. Nie zmartwiło jej to jednak specjalnie. Miała jeszcze czas, żeby znaleźć odpowiednią posadę.

Po południu robotnicy wyjechali do domów, a Mallon zabrała się za przyrządzanie pieczonego kurczaka. Pomyślała, że jeśli Harris przyjedzie następnego dnia do Harcourt, z chęcią posili się domowym jedzeniem.

Wkładała właśnie kurczaka do pieca, kiedy z zewnątrz

JESSICA STEELE

dobiegł ją dźwięk parkującego samochodu. Najpewniej jeden z robotników czegoś zapomniał. A może - serce podskoczyło jej radośnie na samą myśl - Harris przyjechał już dziś z Londynu?

Poprawiła włosy i z niecierpliwością nasłuchiwała kroków, przemierzających hol. Wiedziała już, że nie jest to nikt z brygady remontowej. A więc jédnak on! Z emocji wstrzymała oddech.

Drzwi kuchni uchylły się powoli i Mallon zbladła jak ściana.

Na progu stał Roland Phillips!

- No, proszę - powiedział, taksując niedbałym wzrokiem wnętrze pomieszczenia. - To miejsce nabiera charakteru. Co za miła niespodzianka.

Mallon poczuła, że za chwilę zemdleje.

- Czego pan chce? - zapytała słabym głosem.

- Kochanie, zrobiłem ci przysługę, przyjeżdżając tutaj.

- Nie chcę od pana żadnych przysług!

- Ależ chcesz, tylko jeszcze o tym nie wiesz - zapewnił ją, wchodząc do kuchni. - Dzwoniła twoja matka.

- Moja...

- Wstydź się, Mallon. - Pogroził jej palcem. - Dlaczego nie powiedziałaś mamie, że porzuciłaś posadę z dnia na dzień? Jak tak można?

Znikąd ratunku! - pomyślała w panice Mallon. Była sama na odludziu, całkowicie zdana na łaskę i niełaskę tego drania. W dodatku nie wiedziała, co naopowiadał mamie i jak bardzo ją zdenerwował.

- Uznałam, że lepiej ukryć przed mamą prawdę – po-

NAWET ZA MILION LAT

229

wiedziała, siląc się na odwagę. - Z pewnością kazałaby mi zgłosić się na policję.

- Po co te nerwy, maleńka? Przecież wiesz, że od początku miałem do ciebie słabość.

- Pan mnie w ogóle nie zna! - rzuciła, wycofując się w głąb kuchni.

- A czyja to wina? - silił się na zmysłowy szept Phillips, przewracając zaczerwienionymi od alkoholu oczami. - Trzeba to jak najszybciej naprawić...

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, gdyż drzwi kuchni otworzyły się z impetem i do środka wpadł rozwścieczony Harris Quillian.

- Co ty tu, u diabła, robisz?!

Phillips poczerwieniał na twarzy i odsunął się od skurczonej z przerażenia Mallon.

- Ja tylko... - Przełknął nerwowo ślinę. - Nie musiałbym się fatygować, gdybyś miał telefon. Przyjechałem powiedzieć Mallon, że dzwoniła jej matka.

- Nie chcę, żebyś się kręcił w pobliżu mojego domu - warknął Harris. - Otworzył na oścież drzwi. - Wynoś się i nie wracaj! Jeśli jeszcze raz przekroczysz próg tego domu, to pożałujesz.

Roland Phillip wyszedł pospiesznie i bez pożegnania. Bez wątpienia zdawał sobie sprawę, że ostrzeżenia szwagra to więcej niż czcze pogrożki.

Mallon, choć nadal roztrzęsiona, szybko wzięła się w garść.

- Nie spodziewałam się ciebie już dzisiaj - powiedziała, patrząc na Harrisa z wdzięcznością.

- Mogłem się tego domyślić - odparował ze złością.

JESSICA STEELE

- Co takiego? - Mallon nie wierzyła własnym uszom. - Co ty sugerujesz?

- Skąd Phillips wiedział, że tu jesteś? - zapytał oskarżycielsko Quillian.

Jak on śmiał! Co próbował jej zarzucić? To przechodziło wszelkie wyobrażenia. Mallon miała ochotę się rozpłakać, ale resztkami woli pohamowała się i wskazując na piekarnik, rzuciła:

- Wyłącz to o siódmej. Idę się pakować.

Wypadła z kuchni jak burza, wbiegła po schodach i z hałasem zatrzęsnęła za sobą drzwi sypialni.

Znowu dałam się nabrać, zarzucała sobie. Jak mogło mi przejść przez myśl, że Harris Quillian różni się czymkolwiek od innych mężczyzn? Tylko ktoś o chorej wyobraźni powzięłby podejrzenie, że Mallon świadomie i celowo zaprosiła swojego byłego prześladowcę na wieczorną schadzke.

Wyjmowała z szafy sukienki, kiedy obiekt jej złorzeczeń wszedł do pokoju. Nie bez problemu, bowiem przy drzwiach nadal stał krzesło. Harris potknął się, lecz nie stracił równowagi.

- Zazwyczaj blokuje krzesłem klamkę - wyjaśniła chłodno. - Niezły sposób, żeby zatrzymać natrętnych intruzów, prawda?

Przez chwilę Harris przyglądał się bez słowa, jak Mallon pakuje walizkę.

- Przeprosiny nie są chyba moją mocną stroną - wymamrotał w końcu.

- Nawet jeśli wiesz, że nie miałeś racji? - prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

NAWET ZA MILION LAT

231

- Naprawdę zastawiasz drzwi krzesłem? - zapytał cicho.

Wzruszyła ramionami, chcąc zignorować jego pytanie, ale uznała, że należą mu się wyjaśnienia.

- W zeszłą sobotę wybrałam się na spacer. I niestety natknęłam się na twojego szwagra, który bez trudu domyślił się, gdzie mieszkam. Od tamtej pory zawsze zastawiam drzwi od sypialni.

- Mallon... - szepnął Quillian zawstydzony. - Ale ze mnie świnia.

- Nie da się ukryć - odparła i nie wiedzieć czemu zachciało jej się śmiać.

- Przepraszam - szepnął.

- A widzisz? To wcale nie boli.

- Przebaczysz mi, jeśli pożyczę ci komórkę, żebyś mogła zadzwonić do matki?

Mallon zawahała się.

- No, może...

- Nie powiedziałaś jej, że już nie pracujesz u Philli-psy? Bałaś się? «.

- Nie chciałam jej martwić - odparła, wkładając sukienki do walizki.

- Dlaczego się pakujesz? - zapytał niespodziewanie Harris. - Przecież nie musisz nigdzie wyjeżdżać na weekend. Szkoda zachodu.

- A ty zostajesz? - zapytała, choć doskonale wiedziała, że tak właśnie jest.

- Do niedzieli - odparł i dodał szybko: - Spróbuj mi zaufać.

Czyżby nie wiedział, że od dawna mu ufała? Ze nie miała

JESSICA STEELE

najmniejszej ochoty się z nim rozstawać? Że chciała spędzać z nim każdą minutę?

Harris wziął jej milczenie za dobrą monetę.

- Proszę, zostań. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Nie dam rady sam zjeść całego kurczaka.

- Więc nie masz zamiaru odwieźć mnie do hotelu? -upewniła się, choć już właściwie podjęła decyzję.

- Odwiozę cię, jeśli będziesz nalegać - obiecał. - Ale uważam, że to nie w porządku. Ciężko pracowałaś cały tydzień, tutaj wypoczniesz lepiej niż w hotelu.

Mallon postanowiła pograć Harrisowi na nerwach.

- Nadal uważasz, że twój szwagier przyszedł tu, ponieważ go zaprosiłam?

- Nigdy tak nie pomyślałem.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się ironicznie.

- Kiedy go zobaczyłem, wściekłem się i szukałem pretekstu, żeby mu przyłożyć. Ale on dał drapakę, jak ostatni tchórz. Musiałem jakoś wyładować swoje negatywne emocje.

- I trafiło na mnie... - Mallon rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

- Czy jestem już do reszty skompromitowany w twoich oczach? - Harris spojrział na nią wzrokiem zbitego psa i uśmiechnął się.

Mallon już chciała zaprzeczyć, ale uznała, że zabawnie będzie jeszcze trochę go podręczyć.

- Ta aureola, którą ci niedawno przyprowadziłam, trochę się przekrzywiła - poinformowała go, uśmiechając się lekko. - Ale nikt nie jest doskonały. Harris odetchnął z ulgą.

NAWET ZA MILION LAT

233

- Więc zostaniesz na weekend?

- Przekonałeś mnie tym kurczakiem. Ja też mam prawo do solidnego posiłku.

Harris parsknął śmiechem, po czym wyciągnął z kieszeni marynarki telefon komórkowy. Pomógł Mallon wystukać numer do matki i wyszedł z sypialni.

- Cześć, mamó, to ja - zaczęła, siląc się na wesołość i dziarski ton.

- Mallon, na litość boską, co się z tobą dzieje?! - usłyszała zdenerwowany głos matki. - Pan Phillips powiedział, że już u niego nie pracujesz.

- Tak, ale nie martw się niczym - uspokajała Mallon.

- Znalazłam inną pracę, niedaleko od Almory.

- Ale co się stało?

Unikając zbędnych kłamstw, ale jednocześnie nie zdradzając szczegółów, Mallon wyjaśniła, że w poprzedniej pracy nie czuła się najlepiej, a szwagier pana Phillipsa zaproponował jej tymczasową posadę gospośi. W dodatku na lepszych warunkach.

- Pamiętaj, że zawsze masz dokąd wrócić - powiedziała mama i przekazała słuchawkę Johnowi.

- Co ja słyszę? Naprawdę pracujesz u Harrisa Quilliana?

- upewnił się John. - W takim razie możemy być spokojni. Quillian jest szefem koncernu Warren i Taber. Ze świecą szukać uczciwszego człowieka.

Rozmowa dobiegła końca i Mallon odetchnęła z ulgą. Udało jej się uspokoić matkę i ojczyma, a to było w tej chwili najważniejsze.

Kiedy zeszła do kuchni, nie zastała w niej Harrisa. Wyjęła z piekarnika smakowicie pachnącego kurczaka i szybko

JESSICA STEELE

przygotowała sałatkę z pomidorów i oliwek. Nakrywała właśnie do stołu, kiedy pojawił się Harris.

- Wszystko gra? - zapytała.

- Remont postępuje w imponującym tempie - przyznał, zajmując miejsce przy stole.

- Na piętrze przy schodach podłoga jest mocno spróchniała - przypomniała sobie Mallon.

- Zauważyłem.

Mallon przełożyła kurczaka na półmisek, pokroiła i podała na stół.

- Gdzie nauczyłaś się gotować? - zapytał Harris, nakładając sobie na talerz solidną porcję. - Nie zauważyłem tu nigdzie książki kucharskiej.

- Nie wierzę w przepisy z poradników - przyznała ze śmiechem Mallon. - Ufam swojemu doświadczeniu. A gotuję, odkąd pamiętam.

- Twoja matka nie zajmowała się domem?

Próbuje wybadać, czy nie pochodzę z patologicznej rodziny, skonstatowała Mallon z niejaką irytacją.

- Mama załamała się po śmierci ojca - wyjaśniła krótko. - Przyziemne sprawy przestały ją interesować.

- Nawet własna córka? - Harris przyglądał się jej nader badawczo.

Mallon przełknęła kęs kurczaka, dając sobie tym samym czas na zastanowienie, czy warto wybuchnąć złością. Uznała, że lepiej nie.

- To właśnie ze względu na mnie mama w końcu pogodziła się z rzeczywistością.

- Ile miałaś lat, kiedy zmarł twój ojciec?

- Trzynaście - odparła Mallon, a jej oczy zasnuły

NAWET ZA MILION LAT

235

się mgłą. - To był dobry i mądry człowiek. Wspaniały i doceniony chirurg.

- Był lekarzem?

- Jednym z najlepszych - podkreśliła. - Nic dziwnego, że mama na pewien czas straciła grunt pod nogami. Niedawno znowu wyszła za mąż i jest szczęśliwa. Tylko to się liczy.

- Ale w domu nie ma już dla ciebie miejsca... - domyślił się Ouillian.

- Wręcz przeciwnie! - zaprzeczyła gorliwie Mallon. - Nawet kiedy przed chwilą z nimi rozmawiałam, namawiali mnie na powrót do domu. -

Uśmiechnęła się smutno. - Ale mimo wszystko wolę mieszkać tutaj.

- Rozumiem. Te spróchniałe podłogi mają swój urok.

- Zaśmiał się i wytarł usta serwetką. - Mieszkałaś z matką, zanim wyszła za mąż?

- Wynajmowałyśmy małe mieszkanie. A wcześniej...

- Mallon urwała, uznając, że sięganie pamięcią wstecz może okazać się zbyt bolesne. - Jeśli masz ochotę na deser, to ukrój sobie kawałek sernika. Upiekłam rano.

Harris pokręcił głową z podziwem.

- Wiedziałem, co robię, proponując ci pracę.

Mallon uśmiechnęła się promiennie. Ten prosty komplement zabrzmiał w jego ustach tak szczerze, że poczuła się jak ktoś wyjątkowy. Oczywiście było to tylko jej pobożne życzenie. Cóż szczególnego mógł widzieć Harris w przeciętnej dziewczynie, która w dodatku pod byle pretekstem wszczynała awantury?

A jednak z jakichś powodów wpatrywał się w nią teraz jak zaczarowany. Szare oczy śledziły każdy jej ruch;

JESSICA STEELE

kiedy wstawiała od stołu, zbierała talerze i sztućce i wkładała je do zmywarki. Czuła jego zainteresowanie, nie wiedziała tylko, z czego ono wynika. Czyżby ze zwykłej ciekawości?

- Chyba pójde się położyć - oznajmiła, rzucając Harrisowi nieśmiałe spojrzenie.

- Zawsze tak wcześnie chodzisz spać? - zapytał szczerze zaskoczony.

- Nie... - Głos jej zadrżał. - Ale domyślam się, że chcesz dokładnie obejrzeć dom, więc zostawię cię i pójde poczytać książkę.

- Możesz przecież poczytać na dole - zasugerował.

- Zastanowię się - odparła wymijająco, dając dość jasno do zrozumienia, że nie jest spragniona jego towarzystwa. - Dobranoc.

Wchodziła po schodach na górę, zastanawiając się, dlaczego tak dziwnie się zachowuje. Niczego przecież nie pragnęła bardziej niż bliskości Harrisa. Ufała mu. A najlepszym na to dowodem był fakt, że tej nocy nie zastawiła drzwi sypialni krzesłem. Ba, nie zamknęła nawet drzwi na klucz. Nie widziała najmniejszego powodu, żeby to zrobić. Po prostu czuła się bezpiecznie.

Mimo iż położyła się spać w bardzo dobrym nastroju, koszmarne sny powróciły ze zdwojoną siłą. Obudziła się zlaną zimnym potem, przerażona i zagubiona.

Wstała i otworzyła szeroko okno. Zimne powietrze przyniosło jej ulgę. Natychmiast jednak pomyślała z zaniepokojeniem, że szczęk okiennego zamka mógł obudzić śpiącego za ścianą Harrisa. Zamknęła okno i nerwowo rozejrzała się po pokoju. Wiedziała, że w obecnym stanie ducha nie ma mowy

NAWET ZA MILION LAT

237

o zaśnięciu. Postanowiła zejść na dół i zaparzyć sobie herbatę. To powinno pomóc.

Poruszając się cicho jak myszka, wymknęła się z pokoju i stając ostrożnie po spróchniałych deskach, zeszła do kuchni. Włączyła czajnik elektryczny i usiadła przy stole.

Musiła przyznać w duchu, że stała się niewolnicą złych snów i bolesnych wspomnień. I bez wątpienia te negatywne emocje miały wpływ na jej obecne życie. Na jej huśtawkę nastrojów, nieufność i zagubienie. Może Harris miał rację, może powinna poszukać pomocy specjalisty?

- Kolejny zły sen?

Mallon prawie podskoczyła na krześle, słysząc głos swojego pracodawcy. Harris Quillian stał na progu kuchni, uśmiechając się łagodnie.

- Obudziłam cię! - zawołała przestraszona.

- Nie denerwuj się - powiedział Harris, wyjmując z szafki kubki. - Po prostu mam ochotę napić się herbaty we własnej kuchni. - Odwrócił się w jej stronę. - A ty? Kawa, herbata czy może coś mocniejszego?

- Herbata wystarczy - odparła Mallon, nadal nieco zakłopotana.

Jej zmieszanie wzrosło podwójnie, kiedy uświadomiła sobie, że ma na sobie jedynie koszulę nocną i cienki szlafrok. Co gorsza[^] jak zauważyła, Harris miał na sobie prawdopodobnie jedynie szlafrok...

- Z cukrem?

- Słucham? - Mallon ocknęła się z zamyślenia.

- Słodzisz?

- Nie, dziękuję - odparła, starając się nie patrzeć na niego. - Przepraszam, że cię obudziłam.

JESSICA STEELE

- Wcale nie spałem, nie mogłem zmrużyć oka. A kiedy usłyszałem szmery dobiegające z twojego pokoju, pomyślałem, że może masz podobny problem.
- Och, Harris. - Mallon poczuła, że zaraz się rozklei.
- Straszna ze mnie ofiara.
- Spojrzał na nią z uwagą, po czym postawił na stole kubki z herbatą.
- Nieprawda. - Usiadł naprzeciwko. - Przecież zdołałaś w porę uciec z Almory.
- Powinnam się już uporać z tymi wspomnieniami.
- Niekoniecznie. - Harris posłał jej krzepiący uśmiech.
- Podjęłaś pracę u Phillipa, uważając go za porządnego człowieka. Przeżyłaś srogi zawód. - Zmarszczył brwi. - **I** to, zdaje się, nie po raz pierwszy w życiu.
- Nie wiem, o czym mówisz! - wybuchła, nie patrząc mu w oczy.
- Za to Harris nie spuszczał z niej czujnego wzroku.
- Przepraszam, że do tego wracam - powiedział miękko. - Ale sama wspomniałaś, że masz dosyć mężczyzn, którzy chcą zaciągnąć cię do łóżka. Musiał być więc ktoś jeszcze oprócz Phillipa.
- Przestań drażnić ten temat! - Mallon upiła łyk herbaty, choć nie miała nadziei, że gorący płyn ukoi jej nerwy.
- Nie przestanę, dopóki tego z siebie nie wyrzucisz. - Harris był nieugięty.
- Wydarzenia z przeszłości wywołują u ciebie blokadę psychiczną...
- Czytujesz Freuda do poduszki? - przerwała mu bez ogródek.
- Co takiego się stało, że nie panujesz nad emocjami?
- dociekał, przyglądając jej się z troską.

NAWET ZA MILION LAT

239

Nie ustąpi, uznała Mallon zrezygnowana. Irytacja i bunt stopniowo topniały. Może Harris miał rację? Może skrywanie mrocznych sekretów z przeszłości tylko pogłębiało jej paranoję. Po chwili namysłu poddała się.

- Dwa lata po śmierci ojca mama powtórnie wyszła za mąż. - Westchnęła ciężko. - Od samego początku była to jedna wielka pomyłka.

- Dlaczego?

- Ambrose Jenkins okazał się bardziej zainteresowany pieniędzmi mojego ojca niż uszczęśliwieniem mamy. - Mallon spuściła wzrok. - Oskubał nas dokumentnie. Straciliśmy nawet dom, który zbudował mój ojciec.

- Dlatego musiałyście wynająć mieszkanie...

- Przynajmniej w końcu byliśmy wolne. - Mallon pokiwała głową w zamyśleniu. - Uciekłyśmy od Jenkinsa i jego obleśnego syna.

- Czyli jego syn mieszkał przedtem z wami? Mallon przełknęła ślinę.

- To wtedy nauczyłam się zastawiać drzwi sypialni krzesłem. Miałam powody.

- Próbował cię uwieść? - zapytał niespokojnie.

- Skończyło się na obmacywaniu i niewybrednych uwagach. Na szczęście.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Piętnaście. A rok później przyszła kolej na szanownego tatusia - powiedziała Mallon z goryczą.

- Co takiego?! Twój ojczym...?!

- Więcej mówił, niż robił - uspokoiła go Mallon.

- A co na to wszystko twoja matka? - wychrypiał Harris.

JESSICA STEELE

- Mama? - Mallon rzuciła mu zaskoczone spojrzenie.
- Nie miała o niczym pojęcia. Poza tym stawałam na głowie, żeby schodzić im obu z drogi.
- Chwała Bogu - odetchnął Quillian. - Ale dlaczego nic nie powiedziałaś matce?
- Nie mogłam. - Mallon potrząsnęła głową. - Z trudem odzyskała równowagę po śmierci mojego ojca - wyjaśniła.
- Oczywiście, potem zorientowała się, że jej drugi mąż to zwykły oszust i bardzo to przeżyła, ale gdyby dowiedziała się, że Jenkins i jego syn dobierali się do mnie, na pewno oszalałaby z rozpaczy.
- Dlatego zmagalaś się z tym zupełnie sama...
- Już po wszystkim. - Mallon zdobyła się na uśmiech.
- Ale blizny zostały.
- Dam sobie radę.
- W to nie wątpię. - Posłał jej krzepiący uśmiech. Mallon poczuła, że robi jej się ciepło na duszy. A im dłużej patrzyła Harrisowi w oczy, tym mocniej paliły ją policzki. Serce trzepotało jej jak oszalałe.
- Nie gniewaj się, ale jednak nie wypiję tej herbaty. - Zerwała się z krzesła, czując, że przestaje panować nad sytuacją. Zrobiło jej się gorąco.
- Powiedziałem coś nie tak?
- Nie. - Spojrzała w jego zatroskaną twarz. - Opowiedziałam ci o sprawach, które tkwiły we mnie od lat. Jestem trochę oszołomiona.
- Potrafię dochować sekretu - zapewnił ją z mocą.
- Wiem. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością.
- Dosyć tych zwierzeń na dzisiaj. - Harris podniósł się z miejsca. - Powinnaś położyć się spać.

NAWET ZA MILION LAT

241

Rzeczywiście. Mallon nagle ogarnęła senność. Należało to wykorzystać i choć na parę godzin dać odpocząć udreżonej duszy.

Wyłączyli światła na parterze i weszli schodami na piętro.

- Uważaj na deski - przypomniał Harris.

Ale było już za późno. Jeden nieuważny krok, i podłoga zatrzeszczała, a potem ugięła się pod ciężarem Mallon. Harris próbował podtrzymać Mallon, ale kolejna deska nie wytrzymała obciążenia. Usłyszeli potężny trzask i obydwoje wpadli do dziury. Po błyskawicznym locie w dół spadli na pozostawione pod schodami płachty gąbki do podbicia dachu.

Mallon miała ochotę się roześmiać. Sytuacja przypominała przecież scenę z jakiejś farsy. Uśmiech jednak zastygł jej na ustach, kiedy zdała sobie sprawę z bliskości Harrisa. Przez cienki materiał koszuli nocnej i szlafroka czuła ciepło męskiego ciała. Jego twarz przy jej twarzy, jego ręce obejmujące ją w pół, jego oddech na jej szyi. Ożyły bolesne wspomnienia...

- Zejdź ze mnie! - wrzasnęła, odpychając go.

- Spokojnie - szepnął i spojrzał na nią czule, ale bez cienia pożądania, jakie zwykle widziała w oczach Ambrose'a i Lee Jenkinsów. - Nawet za milion lat, pamiętasz, Mallon?

- Przepraszam - wymamrotała, czując nagle przyływ ekscytującego gorąca. - Ufam ci. Ja tylko...

- Niełatwo się pozbyć uprzedzeń.

- Właśnie - odparła i spojrzała na Harrisa bezradnie. On tymczasem podniósł się na łokciach i popatrzył jej

JESSICA STEELE

głęboko w oczy. Jego wzrok błdził niespiesznie po jej twarzy i niespodziewanie zatrzymał się na ustach. Harris zsunął się odrobinę, zawahał na moment, jeszcze raz zajrzał jej w oczy, po czym powoli pochylił się i dotknął ustami warg Mallon.

Było to doznanie tak różne od wszystkiego, czego dotychczas doświadczyła, że nie do końca zdawała sobie sprawę, czy to, co się z nią dzieje, to rzeczywistość, czy tylko sen. Delikatny pocałunek Harrisa podziałał na nią niemal paraliżująco, na chwilę wstrzymała oddech. Kiedy już odzyskała zdolność myślenia, doszła do wniosku, że nigdy nie czuła się tak cudownie i że chciałaby przedłużyć tę chwilę w nieskończoność. Zebrała się na odwagę i już miała odwzajemnić pocałunek, gdy Harris oderwał się od niej i spojrzał na nią nieco zmieszany.

- Nie denerwuj się, Mallon - powiedział uspokajająco. - Nie skrzywdzę cię. Ja tylko... nie potrafiłem się oprzeć twoim wspaniałym ustom. - Pogładził ją po policzku. - Ale możesz być spokojna. Nie chcę od ciebie niczego więcej.

Serce Mallon waliło jak oszałałe.

- Harris, ja... - Głos jej zachrypł, kręciło jej się w głowie i na dodatek zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. - Pomóż mi wstać.

Gorączkowo szukała w głowie jakichś odpowiednich słów, które pozwoliłyby choć trochę zamaskować jej oszołomienie.

- To było całkiem miłe - powiedziała w końcu.

W zaistniałych okolicznościach na nic więcej nie potrafiła się zdobyć.

NAWET ZA MILION LAT

243

Odwróciła się bez słowa, wbiegła ostrożnie na piętro, wpadła do sypialni i ciężko oparła się o drzwi.

Niesamowite. Całowano ją już z większą pasją i zaborczością, ale nigdy tak czule. Jak Harris mógł powiedzieć, że nie chce od niej niczego więcej?! Przecież miała mu tak wiele do zaoferowania! Gdyby tylko kiwnął palcem, poleciałaby za nim jak ćma do ognia!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu Mallon obudziła się w doskonałym nastroju. Kiedy zebrała myśli, próbując ustalić przyczynę swojego rozanielenia, natychmiast przypomniały jej się niezwykle wydarzenia minionej nocy. Przez chwilę zastanawiała się gorączkowo, czy pocałunek Harrisa nie był przypadkiem wytworem jej wyobraźni lub marzeń sennych, ale wkrótce doszła do wniosku, że nawet nie byłaby w stanie wymyślić czegoś równie cudownego.

Wątpiła jednak szczerze, by Harris miał ochotę kiedykolwiek powtórzyć pocałunek, a co dopiero posunąć się o krok dalej. Sam zresztą powiedział, że niczego więcej od niej nie chce. Znaczyło to mniej więcej tyle samo, co jego ulubione „nawet za milion lat”. Nie powinna się łudzić, że ten incydent miał dla Harrisa jakieś szczególne znaczenie. Ot, zaspokoił swój męski kaprys. Nie mógł się oprzeć jej ustom, więc wziął, co chciał. I tyle. Dlatego należało za wszelką cenę unikać podobnych sytuacji. Mallon postanowiła, że nic, nawet najgorszy koszmar, nie wypłoszy jej więcej nocą z pokoju. A Harrisa trzeba od tej pory trzymać na dystans.

I żadnych zwierzeń!

Mallon wzięła szybki prysznic, ubrała się i zeszła na dół.

NAWET ZA MILION LAT

245

Z kuchni dobiegły ją dźwięki rozmowy. Czyżby Harris zaprosił jakichś gości?

Weszła po cichu do kuchni i zobaczyła swojego pracodawcę tkwiącego przy oknie, pogrążonego w pogawędkę z kimś stojącym na zewnątrz.

Ku zaskoczeniu Mallon tajemniczym rozmówcą okazał się Bob Miller, ubrany w robocze ciuchy i trzymający w ręku śrubokręt. Mallon domyśliła się szybko, że Harris wezwał Millera i jego ekipę w związku z wczorajszym zapadnięciem się fragmentu podłogi.

Na jej widok obydwaj panowie przerwali pogawędkę. Miller pozdrowił Mallon ruchem ręki i wrócił do pracy, natomiast Harris podparł się pod boki i z zadowoleniem zlustrował ją od stóp do głów.

- Jak się miewa moja ulubiona gosposia? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

- Doskonale - odparła z lekkością, na którą zdobyła się nie bez wysiłku. - Będę robić śniadanie. Wolisz jajecznicę czy jajka na miękko?

Czekając na odpowiedź, zerknęła nieopatrznie na jego usta, o których tyle ostatnio rozmyślała.

- Trudny wybór - odpowiedział. - Ale po głębokim namyśle wybieram jednak jajka na miękko.

Świetnie. Przynajmniej będzie zmuszona zająć się czymś innym, bardziej pożytecznym niż bezmyślne wlepianie wzroku w usta swego pracodawcy. Wstawiła jajka do wody i włączyła czajnik elektryczny.

- Dostałaś już odpowiedź na swoją ofertę pracy? - zapytał Harris niespodziewanie, sadowiąc się przy stole.

- Chcesz się mnie pozbyć? - odpowiedziała pytaniem

JESSICA STEELE

na pytanie i momentalnie poczuła na sobie jego zaskoczone spojrzenie.

- Dlaczego tak myślisz? Dopiero co powiedziałem przecież, że jesteś moją ulubioną gosposią.

Mallon zaczerwieniła się po same uszy. Znowu zrobiła się zaczepna i miała to sobie za złe. Jej nerwowe zachowanie mogło mu się wydać podejrzane.

- Tak, odpisali mi - odparła. - Ta posada jest już zajęta.

- Ich strata, a moje zwycięstwo - podsumował Harris wesoło. - A jeśli już mowa o pozbywaniu się ciebie, to sądzę, że lepiej będzie, jeśli weźmiesz sobie dzisiaj wolne.

- Wyrzucasz mnie z domu? - Odwróciła się do niego gwałtownie, wyraźnie zaniepokojona.

- Coś w tym stylu - potwierdził ze śmiechem. - Okazuje się, że większość desek jest w opłakanym stanie. Zarządziłem na dziś wymianę podłóg na całym piętrze. Podejrzewam, że może się zrobić trochę głośno i chciałbym ci tego oszczędzić.

Mallon zdążyła się już przyzwycząić do hałasu piły mechanicznej, ale pomyślała, że przedpołudnie poza domem dobrze zrobi jej skołatanej głowie.

- Dziękuję za troskę.

- Mogę podrzucić cię do miasta - zaproponował. - Miałabyś okazję pobuszować po sklepach.

Jednak Mallon uznała, że czas spędzony w samochodzie u boku Harrisa nie sprzyjałby rozmyślaniom o przebiegu wczorajszych wypadków, a właśnie te wydarzenia chciała poukładać sobie w głowie na spokojnie.

- Myśle, że skorzystam z ładnej pogody i wybiorę się na spacer - odpowiedziała i momentalnie przypomniała so-

NAWET ZA MILION LAT

247

bie, jak dramatycznie zakończyła się jej przechadzka w zeszłym tygodniu.

Natychmiast zauważył jej wahanie.

- Nie potrzebujesz towarzystwa? - zapytał Harris ostrożnie, co było wystarczającym dowodem na to, że i on nie zapomniał o Rolandzie Phillipsie.

- Dam sobie radę sama - zapewniła go, choć głos jej zadrżał.

- Odważna dziewczyna - pochwalił, uśmiechając się krzepiąco.

Mylił się, i to bardzo. Była tchórzem, skoro własne uczucia przerażały ją tak bardzo, że wołała nie przyznawać się do nich nawet przed sobą samą. W porównaniu z tym strach przed Phillipsem wydawał się błahostką.

Tak więc zaraz po śniadaniu Mallon wyruszyła na przechadzkę. I mimo że Harris nie towarzyszył jej fizycznie, czuła się tak, jakby był tuż obok. Tylko jego osoba zaprzątała bowiem jej myśli. Teraz, kiedy znała już tak dobrze jego zapach, poznała z bliska każdy detal jego twarzy, poczuła błogość jego dotyku, nie była pewna, czy uda jej się udawać obojętność. Wiedziała, że dla własnego dobra powinna unikać Harrisa, ale jednocześnie całym ciałem pragnęła przeżywać z nim chwile podobne do wczorajszej...

Nie spostrzegła nawet, kiedy doszła do Supermarketu w Sherwins. Miała przy sobie portmonetkę, mogła więc zrobić małe sprawunki. Jednak kiedy podeszła bliżej, zobaczyła przed sklepem samochód Rolanda Phillipsa i samego właściciela pakującego zakupy do bagażnika. Nie zauważył jej, zdążyła więc schować się za budynkiem. Nieoczekiwanie

JESSICA STEELE

jednak dla samej siebie postanowiła nie uciekać, tylko odważnie zmierzyć się ze swoimi lękami.

- Kogo my tu mamy? - Roland Phillips zamknął bagażnik i podparł się pod boki. - Maskotka mojego szwa-grunia. Może podrzucić cię do domu?

- Nie, dziękuję. - Mallon minęła go obojętnie.

- Nie bądź taka nadęta. - Phillips próbował ją zatrzymać, kładąc rękę na jej ramieniu. - Znamy się nie od dziś...

Mallon poczuła gwałtowny przyływ paniki, która dosyć szybko ustąpiła miejsca ślepej furii.

- Niech pan trzyma łapy przy sobie! - zawołała.

- O, jaki bojowy mamy dzisiaj nastrój - drwił Phillips, wyczuwając słabość swojej ofiary.

Mallon śmiałym wzrokiem zlustrowała stojącego przed nią niechlujnego mężczyznę o nalanej twarzy i z wściekłością zdała sobie sprawę, jak żałośnie prezentuje się powód jej bezsennych nocy.

Zaatakowała z siłą i pasją, o jakie się nigdy nawet nie podejrzewała.

- Zazwyczaj nie zniżam się na tyle, żeby rozmawiać z ludźmi pana pokroju - powiedziała stanowczo. - Ale tym razem zrobię wyjątek. - Zawiesiła głos. - Uważam, że jest pan wstrętnym, bezczelnym łajdakiem. Jeśli kiedykolwiek będzie próbował pan się do mnie zbliżyć, pójdę na policję.

Phillips poczerwieniał na twarzy, najwyraźniej całkowicie zbity z tropu.

Mallon wykorzystała fakt, że właśnie puścił jej ramię i w przyspieszonym tempie oddaliła się z przysklepowego parkingu.

W sklepie kupiła trochę warzyw i owoców, przejrzała kilka gazet i w doskonałym nastroju wyruszyła do Harcourt.

NAWET ZA MILION LAT

249

Jak przyjemnie było pozbyć się strachu! Teraz role się odwróciły. To Phillips bał się jej. Groźba o złożeniu meldunku na policji przyniosła oczekiwany efekt. Phillips miał zbyt wiele do stracenia, by zaryzykować kolejną próbę zbliżenia się do Mallon. Poza tym po jej stronie był jeszcze Harris Quillian ze swoim niezawodnym, mocnym prawym sierpowym. I proszę, w jej myśli znowu wdarł się Harris...

Przez całą drogę do domu Mallon zastanawiała się, jakie zajęcie znalazł sobie na dzisiaj jej pracodawca. Czy hałas pił i wiertarek bardzo dał mu się we znaki? A może miał do tego stopnia dosyć rozgardiaszu, że wrócił do Londynu?

Serce Mallon zatrzepotało jak spłoszony ptak. Przyspieszyła kroku. Im bardziej zbliżała się do Harcourt, tym większego nabierała przekonania, że jej obawy były uzasadnione. Na podjeździe stały nadal samochody robotników, ale nigdzie nie zauważyła wozu Harrisa.

Wpadła do domu jak bomba, przemierzyła hol i rozejrzała się wokół. Zobaczyła przez okno, że z drugiej strony domu również nie parkował żaden samochód. W dodatku ani w kuchni, ani w sypialni nie znalazła nawet najkrótszej wiadomości od Harrisa. Nic, brak jakiegokolwiek informacji dlaczego wyjechał i kiedy można się go ponownie spodziewać.

I czemu tak mnie to dziwi? - westchnęła w duchu. Dlaczego miałby się tłumaczyć i opowiadać? Niepotrzebnie rościła sobie prawo do jakiegokolwiek kontroli nad jego życiem.

Smutna i zrezygnowana zajęła się rozpakowywaniem zakupów.

Robotnicy uwinęli się w tym czasie ze swoją robotą,

JESSICA STEELE

pozbięrali narzędzia i rzuciwszy krótkie słowa pożegnania, rozjechali się do domów. Ponieważ mieli wrócić dopiero w poniedziałek, Mallon uznała, że przydałoby się choć z grubsza posprzątać dom. Podłogi pokryte były bowiem grubą warstwą trocin, opiłków i pyłu.

Zabrała się za zamiatanie, oddając się równocześnie smętnym rozmyśleniom. Dlaczego Harris odjechał bez pożegnania? Dlaczego nawet jej nie uprzedził? Dlaczego?

Serię retorycznych pytań przerwał niespodziewanie obcy męski głos:

- Panna Braithwaite?! - Do holu wkroczył młody mężczyzna, wnosząc spore kartonowe pudło. - Telewizor dla pani.

Mallon otworzyła usta ze zdziwienia, ale w kilka sekund później wszystko stało się jasne. W ślad za młodym dostawcą do domu wkroczył bowiem uśmiechnięty od ucha do ucha Harris.

I był to najprzyjemniejszy widok, jaki mogła sobie wymarzyć.

- Proszę zanieść to do kuchni - poinstruowała chłopaka. - Zdaje się, że tylko tam uda się podłączyć odbiornik.

- Myli się pani - odparł wesoło dostawca. - Kilka godzin temu własnoręcznie zainstalowałem nowe gniazdko w salonie.

- W takim razie trafi pan tam bez problemu. - Mallon uśmiechnęła się.

Chłopak mrugnął porozumiewawczo i skierował się ku pomieszczeniu po prawej stronie od wejścia.

Mallon odłożyła miotłę, przygładziła włosy i świadoma rumieńca, jakim się oblała, podeszła powoli do Harrisa.

NAWET ZA MILION LAT

251

- Jak się udał spacer? - zapytał, spoglądając na nią z zaciekawieniem, jakby nie widział jej co najmniej od kilku miesięcy.

- Świetnie - uśmiechnęła się, przypominając sobie swoje spotkanie z Rolandem Phillipsem. - Myślałam, że postanowiłeś wrócić do Londynu.

- Jesteś zawiedziona, bo twoje przypuszczenia okazały się błędne? Podchwytliwe pytanie. Postanowiła puścić je mimo uszu. Rzuciła mu przelotne spojrzenie i pomaszerowała do kuchni. Harris za nią.

- Niezły pomysł z tym. telewizorem - pochwaliła, otwierając szafkę z garnkami. - Przynajmniej będziesz miał jakąś rozrywkę.

- I nie myśl, że trzeba będzie oglądać filmy, siedząc na podłodze - oznajmił z przebiegłym uśmieszkiem. - Kazałem ustawić w salonie nową kanapę, którą przywieziono zaraz po twoim wyjściu.

Podniósł brwi i uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Masz ochotę na zapiekanke warzywną? - Kolejny raz zmieniła temat, domyślając się, że za chwilę padnie propozycja dotycząca wspólnego przetestowania nowych nabytków.

Harris był chyba trochę rozczarowany, że Mallon nie wyraża większego zainteresowania nowym meblem, ale na szczęście powstrzymał się od zgryźliwych komentarzy.

- Marzę o zapiekance warzywnej - powiedział teatralnym szeptem, przykładając rękę do serca. - Ale najpierw pójdę obejrzeć nowe podłogi. W pierwszej chwili zamierzała mu towarzyszyć. Uznała

JESSICA STEELE

jednak, że wspólne oglądanie miejsca, gdzie wczoraj doszło do wypadku, nasunęłyby obojgu pewne skojarzenia i doprowadziłyby do niezręcznej sytuacji. Zajęła się więc przygotowywaniem obiadu.

Pół godziny później Harris wrócił do kuchni, zwabiony apetycznym zapachem pieczonych warzyw.

Podczas posiłku napięcie, jakie towarzyszyło Mallon od powrotu ze spaceru, całkowicie ustąpiło. Harris przez cały czas zabawiał ją rozmową. Opowiadał jej o swoich planach dotyczących Harcourt; o tym, jak zamierza pomalować ściany, dobrać dywany i meble. Pytał ją, na jakie jej zdaniem kolory powinien się zdecydować i jakie wybrać dodatki. Miło ją zaskoczył. Miała bardzo emocjonalny stosunek do tego domu i chętnie uczestniczyła w rozmowie dotyczącej jego przyszłego wyglądu. Od dłuższego czasu podświadomie kreśliła w myślach obraz idealnego wystroju Harcourt, mimo iż dobrze wiedziała, że nie będzie jej najprawdopodobniej dane zobaczyć wewnątrz w ich ostatecznym kształcie. Nawet nie zauważyła, kiedy przeszli na temat ostatnio przeczytanych książek i obejrzanych filmów. Poobiednie uprzątnięcie stołu upłynęło im zaś na pogawędce dotyczącej francuskiego malarstwa, które, jak się okazało, oboje cenili.

Wreszcie, kiedy naczynia znalazły się w zmywarce, w powietrzu zawisło pytanie: co by tu zrobić z tak pięknie rozpoczętym wieczorem?

Mallon znowu poczuła niepokój. O ile niezobowiązująca wymiana zdań z Harrisem przy obiedzie wydawała jej się czymś zupełnie naturalnym, o tyle towarzyszenie mu przez resztę wieczoru, jakkolwiek miałyby się to odbywać, było

NAWET ZA MILION LAT

253

według niej po prostu ryzykownym wystawianiem emocji na próbę. Harris, jak się okazało, miał już jednak pewne plany.

- Uważam, że należy ci się spokojny wieczór przed telewizorem - kusił, uśmiechając się łobuzersko.

Mallon poczuła suchość w ustach na myśl, że miałyby spędzić kilka godzin, siedząc obok Harrisa na kanapie. Nie, to na pewno nie byłby spokojny, relaksujący wieczór.

- Chyba jednak... - odchrząknęła. - .. .pójdę do siebie. Bardzo mnie wciągnęła ta książka - skłamała.

Harris rzucił jej zawiedzione spojrzenie.

- A może wolisz poczytać na dole? - Nie poddawał się. - Nie musimy oglądać telewizji.

Mallon doskonale wiedziała, co miałyby ochotę robić wieczorem z Harrisem, ale wolała, żeby nie wyczytał tego z jej roziskrzonych oczu.

- Chyba położę się wcześniej spać. - Głos jej lekko zadrżał.

- Czy coś się stało? - zapytał cicho, zaniepokojony.

- Nic - odparła szybko, unikając jego wzroku. - Naprawdę.

Czuła się strasznie. Musiał ją uważać za kompletną, rozchwianą emocjonalnie wariatkę. Ale co innego mogła zrobić? Powiedzieć mu prawdę? Że boi się zostać z nim sam na sam, bo mogłaby przestać nad sobą panować? To by dopiero się uśmieł.

- Chyba wiesz, że o nic nie musisz się martwić? - upewnił się Harris, przyglądając jej się badawczo. - Ale jeśli chcesz, wyjadę.

- Nie chcę! - zawołała, nagle przerażona, że naprawdę mógłby to zrobić.

JESSICA STEELE

- Nie jestem taki jak Phillips.

- Wiem o tym! - wybuchła. - I o nic się nie martwię. Chcę po prostu... -

Urwała na chwilę. - Dobranoc!

Popędziła na górę, przeklinając w myślach własną głupotę. Skąd brała się w niej ta niezdolność wyrażania uczuć? Dlaczego w obecności Harrisa nie potrafiła zachowywać się swobodnie?

Wpadła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Z największym trudem powstrzymała się przed tym, żeby wrócić na dół i zapewnić Harrisa o swojej wdzięczności, przywiązaniu i zaufaniu. Nie mogła sobie wybaczyć, że zostawiła go tonącego w różnych domysłach i że tak otwarcie odmówiła mu towarzystwa podczas wieczornego oglądania telewizji. Nie był przecież w najmniejszym stopniu natrętny. Robił, co mógł, żeby nie bała się spać z nim pod jednym dachem. I udało mu się! Nie obawiała się go, jego obecność sprawiała jej przyjemność. Była szczęśliwa, gdy był przy niej. Tylko czy on o tym wiedział? Mało prawdopodobne. Mógł odnieść zgoła odmienne wrażenie...

Nie miała wcale ochoty na czytanie książki. Nie potrafiłaby się skupić na jej treści, pewnie nie zrozumiałaby ani słowa.

Pomyślała, że pewną ulgę mógłby jej przynieść ciepły prysznic. Tylko czy Harris nie wpadł przypadkiem na podobny pomysł?

Mallon uchyliła drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Z dołu dobiegał szum telewizora. Domyśliła się, że Harris ogląda jakiś film. Mogła więc zająć łazienkę.

Zgodnie z przewidywaniami prysznic w dużym stopniu ukoił jej nerwy. Przez kilka minut stałą bez ruchu w gorą-

NAWET ZA MILION LAT

255

cych strugach wody i wsłuchiwała się w jej łagodny szum. Długo namydlała się pachnącym płynem, potem spłukiwała pianę, rozkoszując się każdą kroplą wody.

Wyszła spod prysznica, nucąc radośnie, ale melodia w błyskawicznym tempie zastygła jej na ustach, kiedy zorientowała się ze zgrozą, że w spowitej parą łazience nie jest sama. Naprzeciw niej stał Harris z ręcznikiem przewieszonym przez ramię i zdumiony do granic możliwości wprost pożerał ją wzrokiem.

A ona nie miała na sobie zupełnie nic!

Zamarła i spłonęła rumieńcem. Gdy tylko odzyskała władzę w nogach, rzuciła się do ucieczki. Harris próbował umożliwić jej odwrót i przesunął się w prawo. Niestety, ten sam kierunek wybrała Mallon, skutkiem czego zderzyli się i nieomal przewrócili.

Mallon czuła, że za chwilę zemdleje. Na szczęście Harris panował nad sytuacją. Chwycił szlafrok porzucony przez Mallon przy kabinie prysznicowej i okrył roztrzęsioną dziewczynę.

- Spokojnie. Jesteś bezpieczna - powiedział, choć głos mu nieco drżał. - Włóż ręce w rękawy - poinstruował.

Nie było to jednak takie proste.

- Sam spróbuj włożyć mokre ręce w cienką bawełnę! - warknęła.

Harris poradził sobie jednak dużo lepiej niż ona. Spokojnie ubrał ją w szlafrok i przewiązał w talii paskiem.

- Proszę! - Z zadowoleniem obrócił ją dookoła jak małe dziecko. - Zapakowana szczelnie jak gwiazdkowy prezent.

Mallon nie spodziewała się, że w tej sytuacji cokolwiek

JESSICA STEELE

będzie w stanie ją rozśmieszyć, A jednak Harrisowi znowu udało się rozładować atmosferę.

- Myślałam, że oglądasz telewizję - usprawiedliwiła się.

- A ja myślałem, że czytasz książkę - powiedział z rozbawieniem. - Już wszystko dobrze?

- Tak - wymamrotała. - Pójdę do siebie. Szarpnęła za klamkę, która niespodziewanie ani drgnęła.

- Kolejna robota dla ślusarzy - skomentował Harris i niecierpliwie sięgnął w stronę gałki.

Jego ręka nieopatrznie spoczęła na dłoni Mallon. Delikatny dotyk zelektryzował całe jej ciało. Rzuciła Harrisowi spłoszone spojrzenie. Był tak blisko...

- Mallon... - wyszeptał.

Powoli zdjął rękę z klamki i delikatnie objął Mallon w talii. Przysunął ją do siebie jeszcze bliżej i bardzo powoli pochylił twarz ku jej twarzy.

Czekała na ten pocałunek i ani myślała wyrwać się z jego objęć. Było jej cudownie, chociaż Harris oderwał się od jej ust szybciej, niżby sobie tego życzyła. Nie odsunął się jednak, tylko zanurzył twarz w jej wilgotnych włosach.

- Cudownie pachniesz.

Serce biło jej tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Upajała się każdym dotykiem Harrisa, każdym wyszeptanym słowem. Zadrżała, kiedy poczuła na szyi jego delikatne usta. Wyczuł to drżenie, momentalnie podniósł głowę i spojrzał Mallon w oczy.

- Chyba się zapomniałem - przyznał z udawaną skruchą. - Wybaczysz mi? Mallon zamrugnęła oczami, jak przebudzona z wyjątkowo głębokiego snu.

NAWET ZA MILION LAT

257

O czym on mówi? Co miała mu wybaczyć? Chyba tylko to, że tak szybko przerwał pieśczętę, która doprowadzała ją do szaleństwa. Chciała więcej, ale nie miała pojęcia, w jaki sposób dać Harrisowi do zrozumienia, że go pragnie. Przerazały ją własne myśli, gubiła się w swoich odczuciach. Tak, chyba zabrnęła stanowczo za daleko.

- Pójdę już - powiedziała roztrzęsionym głosem, widząc w ucieczce jedyne wyjście z tej emocjonalnej pułapki.

- Boisz się mnie? - zapytał z niepokojem i odsunął się o krok.

Mallon pomyślała z nagłym rozbawieniem, że targają nią różne, dość przerażające uczucia, ale wśród nich na pewno nie ma strachu. Nie przed Harrisem.

- Nie boję się ani trochę - odparła z uśmiechem. - Tylko że... - zawahała się. - Wiem, że to był tylko niewinny pocałunek, jednak nie chciałabym posuwać się dalej.

Żnowu przeklęła siebie w duchu. Mówiła jedno, a myślała coś zupełnie przeciwnego. Ten pocałunek wstrząsnął nią przecież od stóp do głów! Harris uśmiechnął się lekko i podparł pod boki.

- Moja mała Mallon, nie masz ty chyba zbyt dużego doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, co?

Przejrzał ją. Jej zagubienie widać było jak na dłoni. Powinna poczuć się zażenowana lub wybuchnąć złością, tymczasem, o dziwo, w towarzystwie Harrisa czuła się tak pewnie i bezpiecznie, że mogłaby odpowiedzieć mu na najbardziej krępujące pytania.

- Raz było blisko - wyznała. Harris gwizdnał przeciągle.

- Mam nadzieję, że dodasz coś do tej rewelacji? - Był

JESSICA STEELE

wyraźnie zainteresowany tematem. - Nie zostawiaj mnie w niepewności. Mallon roześmiała się serdecznie. Doceniała, że umiał ją podejść.

- To było kilka miesięcy temu.

- Więcej szczegółów - naciskał.

Był zabawny z tą swoją nieposkromioną ciekawością. Nie widziała powodu, by go spławić.

- On twierdził, że mnie kocha - powiedziała, uśmiechając się drwiąco do własnych wspomnień. - Mieliśmy wyjechać razem na weekend.

Ociągałam się z podjęciem decyzji, więc zamiast ze mną, pojechał z koleżanką z pracy. Klasyczny melodramat.

- Biedactwo, musiałaś strasznie to przeżyć. - Harris wyglądał na autentycznie zatroskanego.

- Najgorsze było to, że cała nasza trójka pracowała w jednej fionie.

- Dlatego postanowiłaś rzucić tę pracę... - domyślił się. Mallon pokiwała smętnie głową, siląc się na uśmiech.

- Kochałaś go? - zapytał Harris nieoczekiwanie, a ponieważ Mallon zwlekała z odpowiedzią, dorzucił: - A może nadal go kochasz?

Spojrzała z namysłem w jego szare oczy.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Nigdy go nie kochałam, wiem to na pewno.

- Ale musiałaś mieć do niego jakąś słabość, skoro rozważałaś wspólny wyjazd. - Harris postanowił drażnić temat.

- To było wieki temu - rzuciła twardo, dając do zrozumienia, że nie ma ochoty dłużej grzebać w przeszłości. - Pójdę już. Nie będę ci przeszkadzać w zażywaniu kąpieli.

NAWET ZA MILION LAT

259

Wcale nie miała chęci wychodzić, ale intuicja podpowiadała jej, że za chwilę wydarzy się coś, nad czym nie będzie w stanie zapanować:

Nie myliła się.

- Czy mogę pocałować cię na dobranoc? - Harris posłał jej uwodzicielski uśmiech, któremu nie sposób było się oprzeć.

Mallon przełknęła ślinę, nie bardzo wiedząc, jak odpowiedzieć na tak otwartą propozycję. W tej samej jednak chwili przyszedł jej do głowy zabawny pomysł. Stała na palcach i pocałowała Harrisa w policzek. Zamknęła oczy, upajając się krótką chwilą tej niezwykłej bliskości. Zachwiała się na mokrej podłodze i prawie straciła równowagę. Harris zareagował błyskawicznie, uchwycił Mallon mocno w talii i przyciągnął do siebie.

Ich usta kolejny raz znalazły się tak blisko siebie. Tym razem oboje pokonali tę kilkucentymetrową odległość w błyskawicznym tempie, a pocałunek, w którym się złączyli, w niczym nie przypominał dwóch poprzednich.

Całowali się jak szaleni, nie dając sobie nawet czasu na oddech. Mallon miała wrażenie, że znalazła się w innej czasoprzestrzeni. Nie istniało nic poza emocjami w najczystszej postaci.

- Kochanie... - usłyszała szept Harrisa, kiedy na moment oderwał się od niej. - Moja mała...

Mallon zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Przez cienki materiał szlafroka czuła ciepło jego muskularnego, męskiego ciała. Dotyk jego dłoni, błędzących niespiesznie wzdłuż jej pleców, rozpalał ją do białości. Oszołomiona gwałtownym przyływem ekstazy oparła

JESSICA STEELE

głowę o ramię Harrisa. Rozkoszowała się jego delikatnymi pocałunkami na szyi, chłonęła każdy szept, w którym słyszała swoje imię, niemal omdlewała w jego silnych ramionach.

Ocknęła się nieco, kiedy poczuła dłoń Harrisa na nagiej skórze dekoltu. Euforia, o jakiej dotychczas nie miała pojęcia, uderzyła w nią z podwójną siłą. Tymczasem Harris wsunął rękę pod poły jej szlafroka i natrafił na pierś. Niemal całkowicie zatracając się w dotyku jego niecierpliwej dłoni, Mallon osunęła się w ramiona Harrisa i jęknęła.

Natychmiast zareagował. Gwałtownie cofnął rękę i niespokojnie spojrzał na Mallon.

- Jesteś bezpieczna - zapewnił ją po raz kolejny.

- Ja... - szepnęła zachrypłym głosem i urwała, nie wiedząc, jak ubrać w słowa własne emocje. Toczyła wewnętrzną walkę z blokadą, która powstrzymywała ją przed prostym wyznaniem. W końcu poddała się i skłamała: - Nie chcę, żebyś mnie więcej całował.

- Gdzież bym śmiał? - próbował żartować Harris, ale widząc jej płonąca twarz, dorzucił: - Nie obawiaj się, Mallon, nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

- Wiem - odparła szybko i wysunęła się z jego objęć. Jak w amoku rzuciła się do drzwi i nacisnęła klamkę.

Ręce trzęsły jej się jednak tak bardzo, że nie miała szans otworzyć drzwi. Widząc jej szamotaninę, Harris pospieszył z pomocą. Bez najmniejszego problemu otworzył drzwi na oścież. Mallon wybiegła z łazienki jak błyskawica.

- Na pewno nic ci nie jest? - zawołał Harris już do pleców Mallon.

NAWET ZA MILION LAT

261

- Nie martw się - rzuciła przez ramię, zanim skryła się w bezpiecznym zaciszu sypialni.

Cieężko dysząc, opadła na łóżko.

Co on z nią zrobił? Do czego ją doprowadził?

Wewnętrzne rozedrganie popychało ją na krawędź obłędu. Atakowały ją demony pożądania, które domagały się zaspokożenia. Wiedziała już, że to nie Harris jest jej wrogiem. To jej własne ukryte pragnienia wypowiedziały wojnę dotychczasowej powściągliwości. Nie sądziła, że wyjdzie zwycięsko z tej walki.

Bo czy można w ogóle stawać do walki z miłością?

W dodatku z taką, która nie jna szans na spełnienie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Myśl o Harrisie pojawiła się w głowie Mallon natychmiast po przebudzeniu. Nie miała już najmniejszej wątpliwości - była beznadziejnie zakochana. Zagadkę stanowiło jedynie to, dlaczego tak długo nie zdawała sobie z tego sprawy. A przecież oznaki były dość oczywiste. Drżenie rąk, nieskładne wypowiedzi, nagłe i gwałtowne zmiany nastroju. Ten stan utrzymywał się od dawna i miał ścisły związek z Harrisem Quillianem.

Jak mogła podejrzewać, że to, co czuła do Keitha Morgana, było miłością? W porównaniu do obecnego stanu ducha jej poprzednie porywy serca wydawały się śmieszne, wręcz żałosne.

Mallon ubrała się i cichutko otworzyła drzwi sypialni. Szmery dochodzące z parteru świadczyły o tym, że Harris od jakiegoś już czasu jest na nogach. I znowu opadły ją mieszane uczucia. Z jednej strony wyrywała się, żeby jak najszybciej go zobaczyć, z drugiej zaś paraliżował ją nieokreślony strach przed spotkaniem z mężczyzną, który rozbudził w niej tak silne emocje.

W końcu jednak uznała, że nie ma sensu sterczeć dłużej na schodach. Wzięła głęboki oddech i zeszła na dół, zastanawiając się, jak rozpocząć rozmowę. Czy wystarczy zwykłe

NAWET ZA MILION LAT

263

„dzień dobry”, czy też może powinna jakoś skomentować wczorajszy incydent w łazience?

Wątpliwości Mallon rozwiały się, kiedy weszła do kuchni i zobaczyła stojącą na podłodze torbę podróżną Harrisa, a na stole kluczyki samochodowe.

Sam obiekt jej westchnień, ubrany w garnitur, dopijał właśnie kawę i najwyraźniej szykował się do odjazdu.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał z mojego powodu! - zawołała zdławionym głosem i natychmiast skarciła się w duchu za ten spontaniczny wybuch.

- Z twojego powodu? - Harris uśmiechnął się. Widział jak na dłoni jej zaskoczenie, ale postanowił się

podroczyć. Musiała podjąć tę grę, żeby dowiedzieć się, dlaczego ją opuszcza.

- Jeśli obiecasz, że nigdy więcej nie wejdiesz do mojego jokoju bez pukania... - zaczęła, przybierając na pozór srogi wyraz twarzy - ...to ja obiecuję, że nigdy więcej nie będę paradować po domu na golasa.

Harris roześmiał się głośno, ale po chwili spoważniał i rzucił Mallon badawcze spojrzenie.

- Nie miałaś problemów z zaśnięciem?

Cóż, nie spała może najlepiej, ale wcale nie z powodu starych lęków.

Gdyby jednak przyznała się, jak daleko jej do jakiegokolwiek niepokoju, mógłby przejrzeć na wylot stan jej uczuć.

- Och, Mallon. - Harris uznał jej milczenie za przyznanie się do bezsenności. - Powinnaś była spać jak suseł. Zapewniam cię, że nic ci nie groziło.

Miały to być słowa pocieszenia, ale Mallon odebrała je jak policzek. Co on właściwie dawał jej do zrozumienia?

JESSICA STEELE

Że nawet gdyby go wczoraj nie powstrzymała, on sam przerwałby tę romantyczną scenkę w łazience? Że i tak do niczego by nie doszło? Że nie ma zamiaru przekraczać pewnych granic, jak sam to kiedyś ujął, „nawet za milion lat”? Że mu się nie podobała?

- W takim razie wszystko w porządku - powiedziała, odnajdując w sobie nędzne resztki dumy. - Mam coś przekazać jutro hydraulikowi?

Harris puścił oko i posłał jej łobuzerski uśmiech.

- Możesz mu powiedzieć, że mało brakowało, a łazienka na piętrze stałaby się sceną pewnego dramatu.

Mallon roześmiała się, ale jej wesołość szybko się ulotniła, kiedy Harris podniósł z podłogi torbę podróżną.

- Jedź ostrożnie - pożegnała go cicho.

- Trzymaj się - odparł i pocałował ją przelotnie w zaczerwieniony policzek.

Nie miała pojęcia, jak długo stała na progu, patrząc na oddalającą się sylwetkę samochodu. Wiedziała jednak, że w jej duszy dokonała się gwałtowna zmiana. Mallon dotychczas stroniła od towarzystwa i ceniła spokój. A teraz poczuła się przeraźliwie samotna. Ale tęskniła tylko i wyłącznie za Harrisem.

Przebrnęła jakoś przez resztę dnia, starając się nie dopuszczać do siebie zbyt wielu ponurych myśli. Nie przestawało jej dręczyć tylko jedno pytanie: dlaczego miłość, zamiast uskrzydlać, doprowadza ją do czarnej rozpacz?

Poniedziałek upłynął pod znakiem robót hydraulicznych. We wtorek, ku zaskoczeniu Mallon, w domu pojawił się elektryk, który podłączył telefon. To była miła niespodzianka. Mallon nie odmówiła sobie rozmowy z matką, która usz-

NAWET ZA MILION LAT

265

częśliwym głosem opowiadała jej o kolejnych zaletach Johna Frosta. Koniec tygodnia Mallon powitała z wielką nadzieją. W zeszłym tygodniu Harris przyjechał do Harcourt już w piątek. Może więc i tym razem...

Ale Harris nie pojawił się ani w piątek, ani w sobotę, ani w niedzielę. Telefon milczał jak zaklęty. Mallon kilkakrotnie, powodowana nagłym atakiem desperacji, chwyciła za słuchawkę i wykręcała numer Harrisa.

Ale za każdym razem rozłączała się przed usłyszeniem sygnału.

W poniedziałek znowu zaczęła odliczać dni do weekendu. Wymyślała sobie rozmaite zajęcia, byle tylko zająć myśli czymś innym niż fantazjami, w których główne role odgrywali ona i Harris.

We wtorek rano, kiedy po raz trzeci zamiatała kuchnię, zabrzmiał dzwonek telefonu. Twarz Mallon pojaśniała z radości! Nareszcie!

Chociaż... to przecież mogła być mama.

- Halo? - rzuciła do słuchawki z nadzieją.

- Wszystko w porządku? - usłyszała po drugiej stronie niski głos Harrisa.

- W jak najlepszym - odparła i uśmiechnęła się sama do siebie.

- To świetnie.

Krótką wymianę zdań dobiegała końca. Mallon nie mogła na to pozwolić!

Musiała się dowiedzieć, czy mężczyzna jej życia przyjedzie na weekend.

Ale... nie zdobyła się na odwagę, żeby zadać to pytanie.

- Jaka u ciebie pogoda? - zainteresowała się, żeby jakoś przeciągnąć rozmowę. - Pewnie taki sam upał jak u nas. - Szczebotała bez

opamiętania. - Stolarze zamontowali już

JESSICA STEELE

poręcz przy schodach. Bardzo ładnie to wygląda. A może chcesz zamienić słowo z Bobem? Kręci się gdzieś w pobliżu, zawołam go...

- Nie trzeba - przerwał jej Harris. - Skoro mówisz, że wszystko gra, wierzę ci na słowo.

Pożegnał ją krótko i rozłączył się.

Dlaczego nie zapytała, kiedy się zobaczą? Przecież w tym prostym pytaniu nie było nic zdrożnego. Zwykła ciekawość, i tyle.

Małlon westchnęła boleśnie.

Nie ma sensu się oszukiwać, pomyślała. To nie ciekawość, tylko niezmierna tęsknota. I przeraźliwa niemoc. I całkowity brak nadziei. Wypiła kawę, która wydała jej się pozbawiona jakiegokolwiek smaku i postanowiła wybrać się na spacer.

Całe przedpołudnie błąkała się bez celu po okolicznych łąkach, nie ciesząc się ani słoneczną pogodą, ani pięknem przyrody. Martwił ją jej ponury nastrój i pesymizm. Nie popadała w taką czarną rozpacz, dopóki nie poznała Harrisa Quilliana. Zmienił ją. Obudził w niej kobietę. Ale nie czuła się z tego powodu dowartościowana. Wręcz przeciwnie. Jej poczucie godności było ciągle wystawiane na ciężką próbę.

Nie spieszyło jej się do domu. Wracała do Harcourt ze zwieszoną głową. Kiedy ją jednak podniosła, miała wrażenie, że śni. Na podjeździe stał bowiem... samochód Harrisa! Niewiarygodne! Czyżby wymodliła jego przyjazd?

Wpadła do kuchni, gdzie zastała go stojącego przy ekspresie do kawy.

- Co ty tu robisz? - zapytała drżącym z przejęcia głó-

NAWET ZA MILION LAT

267

sem. - Głupio pytam - zreflektowała się. - W końcu to twój dom i możesz tu wpadać, kiedy ci się podoba. Harris patrzył na nią bez uśmiechu.

- Mamy problem - poinformował ją. - I musimy o tym pogadać.

Dreszcz przerażenia wstrząsnął całym ciałem Mallon. Coś jej mówiło, że Harris przyjechał po to, żeby ją zwolnić. Odkrył, że gosposia zadurzyła się w nim bez pamięci i postanowił pozbyć się problemu. To dlatego chciał z nią porozmawiać...

Z najwyższym trudem opanowała rozdygotane nerwy.

- Bardzo się spieszysz? - zapytała słodkim głosem i zdobyła się na uśmiech. - Może zrobić ci kanapkę?

- Chętnie - odparł Harris trochę nieprzytomnie. Krojąc chleb, obserwowała spod oka Harrisa. Bębnił palcami w blat stołu, jakby usilnie się nad czymś zastanawiał. Czyżby nie miał doświadczenia w wyrzucaniu pracowników?

Postawiła przed nim talerz z kanapkami i usiadła naprzeciw.

- O co chodzi? - zapytała, patrząc mu śmiało w oczy. - Mam nadzieję, że to nic poważnego?

Harris podniósł głowę.

- Chodzi o Faye.

Bum. Mallon poczuła, że kamień spadł jej z serca. A więc to jednak nie będzie ich pożegnalna rozmowa. W każdym razie jeszcze nie.

- O twoją siostrę? - zapytała, starannie ukrywając radość i ulgę.

Harris pokiwał głową.

- Dzwoniła do mnie krótko po naszej rozmowie. Zdałem

JESSICA STEELE

sobie sprawę, że jeśli będzie tędy przejeżdżać, może wstąpić do Harcourt i natknąć się na ciebie.

Co właściwie próbował jej powiedzieć? Że Faye wybiera się do Almory? I co w tym dziwnego? A dlaczego niby miałyby odwiedzać Mallon? I dlaczego to ewentualne spotkanie było Harrisowi nie w smak?

- Nie mogłeś powiedzieć mi tego przez telefon? - zapytała ostrym tonem, podejrzewając, że Harris będzie jednak próbował się jej pozbyć.

- To nie takie proste - wyjaśnił enigmatycznie. I nagle rozjaśniło jej się w głowie.

- Nie chcesz, żebym się widziała z twoją siostrą - wycedziła powoli i nagle zaatakowała: - Boisz się, że mogłabym jej powiedzieć, jakim obrzydliwym draniem jest jej mąż?! To o to chodzi?! - Była wściekła. - Wielkie dzięki! Masz ó mnie bardzo wysokie mniemanie!

Harris patrzył na nią, nie poruszony jej wybuchem.

- Właśnie dlatego, że mam o tobie nadzwyczaj dobre zdanie, postanowiłem przyjechać i powiedzieć ci o wszystkim osobiście.

- O co więc chodzi? - spytała już spokojniej.

- Chodzi o to, że moja kochana siostra, choć trudno to pojąć, jest nadal zakochana w tym łajdaku, swoim mężu. Już jakiś czas temu próbowałem otworzyć jej oczy, ale skończyło się to tylko przykrą wymianą zdań. - Harris westchnął. - Doszedłem do wniosku, że bez względu na wszystko powinienem ją wspierać i stać po jej stronie.

Mallon doskonale rozumiała jego rozterki. Sama swego czasu nie potrafiła wyznać matce, jakim człowiekiem jest Ambrose Jenkins.

NAWET ZA MILION LAT

269

- Rozumiem - powiedziała po chwili. - Ale jaki ma to związek ze mną?

- Dochodzimy do sedna sprawy. - Harris niespokojnie poruszył się na krześle. - Faye dowiedziała się, że Phillips ma kochankę. Żeby było śmieszniej, sam jej to wyznał.

- Żałosny drań - Mallon prychnęła z oburzeniem.

- Faye zadzwoniła do mnie rano z płaczem - ciągnął Harris - zarzucając mi, że zrobiłem jej świństwo. - Zawiesił głos. - Bo, jak słyszała, kochanka jej męża mieszka teraz ze mną w Harcourt...

- Ja?! - Mallon nie wierzyła własnym uszom. - Powiedział Faye, że byłem jego kochanką?

- Niezły tupet, co?

Mallon na moment odebrało mowę.

- To szuja! - wybuchnęła i przypomniała sobie swoje ostatnie spotkanie z Phillipsem. - Ależ tak! - Zaświtało jej w głowie. - On się na mnie mści!

- Za co? - Harris pociemniał na twarzy. - Widziałaś się z nim? Był tutaj znowu? - dopytywał się.

- Nie. Spotkałam go w zeszłą sobotę, kiedy poszłam na spacer.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - Harris poderwał się z krzesła.

- Nie było powodu, nie przestraszyłam się go. - Mallon uśmiechnęła się uspokajająco. - Byłam wściekła i nieźle mu wygarnęłam.

- Co takiego?! - Harris zdawał się nie dowierzać.

- Powiedziałam, że nie zamierzam zniżyć się do jego poziomu. -

Roześmiała się. - I że pójdę na policję, jeśli będzie mi się naprzykrzał.

JESSICA STEELE

- Naprawdę to zrobiłaś? - Harris spojrzał na nią z niekłamanym podziwem. - Nie miałaś potem kłopotów z zaśnięciem?

- Od tamtej pory nie wiem, co to bezsenność - oznajmiła triumfalnie. - Ale wracając do tematu. Obiecuję ci, że jeśli pojawi się tu twoja siostra, zapewnię ją, iż nie jestem kochanką jej męża.

- To nie będzie konieczne - powiedział Harris z wahaniem. - Przekonałem siostrę, jak bardzo się myli.

W takim razie sprawa była załatwiona. Czy jednak na pewno? Skąd ta nagle rozterka* w jego głosie? Dlaczego miał taką niewyraźną minę?

- Uwierzyła ci? - upewniła się Mallon, zaglądając mu w twarz. - Co jej powiedziałaś?

- Nie widziałem innego wyjścia, jak tylko... - zaczął, a Mallon tknęło przecucie, że ta odpowiedź chyba jej się nie spodoba. - Powiedziałem, że nie jesteś jego dziewczyną, tylko moją.

Mallon oniemiała.

- Co takiego? - wydusiła po chwili. - Powiedziałeś, że jestem twoją... kochanką? - Nie wierzyła własnym uszom. - Jak mogłeś...

- Starłem się nie nakłamać zbyt wiele.

- Naprawdę? - Mallon ogarniała coraz większa furia.

- Postąpiłem źle, wiem - tłumaczył się, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. - Ale zrozum, ona była w rozpacz, musiałem jakoś dodać jej otuchy.

Braterska miłość? Hmm, no, powiedzmy, że była w stanie to zrozumieć. Ale co teraz myślała sobie o niej Faye?!

- No, słucham, słucham - ponagliła go.

NAWET ZA MILION LAT

271

- Powiedziałem jej, że pracowałeś dla Phillipsa przez te kilka tygodni, gdy przebywał za granicą. A odeszłaś, kiedy wrócił do domu i zaczął popijać.

Jak dotąd nie mijał się z prawdą.

- Mów dalej - zachęciła z kamienną twarzą.

- Wyjaśniłem jej, że przejeżdżałem koło Almory i natknąłem się na ciebie. Zaproponowałem, że podrzucę cię do stacji, ale zanim tam dotarliśmy, namówiłem cię, żebyś podjęła pracę u mnie. I tak to się zaczęło.

- Zupełnie jakbym była jakąś ulicznicą, która bez namysłu wskakuje facetom do łóżka - podsumowała Mallon gniewnie.

- Nieprawda! - Harris poderwał się z krzesła.

- Ja na jej miejscu tak właśnie bym pomyślała! - zawołała i uderzyła pięścią w blat stołu. - Teraz rozumiem, dlaczego wyrosłeś tu jak spod ziemi. Bałeś się, że twoje podłe kłamstwo może się wydać!

- Chciałem ci wytłumaczyć...

- Wytłumaczyłeś! - rzuciła i skierowała się z impetem w stronę drzwi wyjściowych. - Idę na spacer! Mam nadzieję, że kiedy wrócę, nie zastanę cię w Harcourt.

Gnana złością, wybiegła z domu, jakby ścigała ją wataha wygłodniałych wilków. Jednak po kilku minutach upał dał się jej na tyle we znaki, że zwolniła kroku. Była wściekła na Harrisa. Jak śmiał ją nazwać swoją kochanką? Małżeńskie problemy Faye nie były zadowalającym uzasadnieniem tego obrzydliwego kłamstwa.

Choć z drugiej strony Mallon mogła sobie doskonale wyobrazić, co czuje nieszczęśliwie zakochana kobieta. Sama miała na ten temat wiele do powiedzenia. I nie było to nic wesołego ani krzepiącego...

JESSICA STEELE

Im bardziej oddalała się od Harcourt, tym szybciej topniała jej złość. Po pewnym czasie Mallon nie była już taka pewna swoich racji i nie wiedziała, dlaczego właściwie zareagowała tak gwałtownie. Ile razy powtarzała sobie, że trzeba bardziej panować nad emocjami, by nie palnąć żadnego głupstwa?

Na przykład... wyrzucić Harrisa Ouilliana z jego własnego domu! Mallon zatrzymała się i po chwili namysłu popędziła do Harcourt. Spodziewała się najgorszego. Harris pewnie wziął sobie do serca jej słowa, obraził się i wyjechał. I czort jeden wie, kiedy przyjedzie znowu.. Gnała jak szalona, już z daleka wypatrując samochodu Harrisa. Kiedy dotarła do Harcourt, zauważyła na podjeździe auto, którego nigdy wcześniej nie widziała. Nie zwróciła jednak na nie szczególnej uwagi. Interesował ją tylko jeden jedyny samochód. Na szczęście stał nadal w tym samym miejscu. Mallon odetchnęła z ulgą. Weszła do domu i niemal natychmiast natknęła się na Harrisa.

- Cieszę się, że wróciłaś - zawołał nienaturalnie wesołym głosem. - Mamy gościa.

Mallon zdębiała. Harris, mrugając porozumiewawczo, pokazywał ręką drzwi kuchni. Skojarzyła ich przedpołudniową rozmowę ze stojącym na podjeździe samochodem i natychmiast zrozumiała, w czym rzecz.

Do Harcourt przyjechała Faye Phillips!

- To cudownie! - wykrzyknęła, siląc się na entuzjazm i w ślad za Harrisem wkroczyła do kuchni.

Przy stole siedziała wysoka, młoda brunetka o podkrążonych, smutnych oczach.

NAWET ZA MILION LAT

273

- Ty pewnie jesteś Mallon? - zagadnęła, uśmiechając się słabo.

Harris dokonał prezentacji, a Mallon posłała gościowi serdeczny uśmiech.

- Tak mi przykro, że nie było mnie w domu, kiedy przyjechałaś. Wyszłam się przejść.

- A ja w tym czasie robiłem obchód domu - wpadł jej w słowo Harris.

- Powinam was była uprzedzić, że wpadnę - sumito-wała się Faye i dodała z wahaniem: - Jak pewnie się domyślasz, odwiedziłam Rolanda.

- Tak podejrzewałam - odparła Mallon, ale nie chcąc zbaczać na przykry dla wszystkich temat rozmowy, zaproponowała: - Może zrobię ci coś do jedzenia?

- Nie przełknęłabym ani kęsa. - Faye spuściła głowę. Nic dziwnego.

Każdy straciłby apetyt po spotkaniu z Phillipsem.

- Mam nadzieję, że nie spieszysz się do Londynu? -Mallon doszła do wniosku, że Faye powinna natychmiast zażyć coś na uspokojenie.

- Możesz zostać z nami, jak długo zechcesz - zachęcił Harris.

- To miło z waszej strony. - Faye podniosła głowę. -Mam jutro ważne spotkanie w mieście, ale... - zawahała się - ...czuję się dość kiepsko i chętnie zostałabym u was na noc. Nie masz nic przeciwko temu, Mallon?

- upewniła się. - Harris wspominał, że w domu są dwie sypialnie gotowe do zamieszkania.

I obie zajęte, pomyślała szybko Mallon, gorączkowo zastanawiając się, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

JESSICA STEELE

- Oczywiście, że możesz zostać - zapewnił siostrę Harris. - Obie będziecie miały okazję lepiej się poznać.

- Tak, to świetny pomysł. - Mallon wysiliła się na entuzjastyczny uśmiech, ale w głowie miała mętlik.

Harris spojrział na zegarek.

- Ja niestety muszę wracać do Londynu. - Rozłożył ręce. - Interesy.

Mallon odetchnęła z ulgą. Jednak nie na długo.

- Nie możesz! - wykrzyknęła Faye. - Przyjechałeś, żeby zobaczyć się z Mallon i nie pozwolę, żebyś wyjeżdżał z Harcourt z mojego powodu:

Biedaczka znowu była bliska łez, a być może nawet o krok od hysterii.

- Co o tym sądzisz, Mallon? - Harris niespodziewanie objął ją ramieniem.

- Chyba nie odmówimy mojej siostrze towarzystwa nas obojga?

- Ależ skąd - odparła, uwalniając się natychmiast z uścisku Harrisa.

- Dziękuję wam. - Twarz Faye rozjaśnił blady uśmiech. - Nie róbcie sobie kłopotu z przygotowywaniem sypialni. Sama pościelę sobie łóżko.

- Nie! - wykrzyknęli jednocześnie Mallon i Harris. Spojrzeli na siebie przestraszeni. Nie mogli pozwolić,

by Faye weszła na górę i zobaczyła ich rzeczy w oddzielnych sypialniach.

- Wszystkim się zajmę. Nie martw się - pospieszyła z zapewnieniem Mallon. - Ale któreś z was musi w tym czasie pojechać do sklepu w Sherwins.

Na ochotnika zgłosiła się Faye. Mallon tylko na to czekała. W głowie zaczęła układać sobie stek wyzwisk, jakimi

NAWET ZA MILION LAT

275

obrzuci Harrisa Quilliana. Ale, ku jej zdumieniu, Harris postanowił towarzyszyć siostrze.

- Pa, kochanie - rzucił Mallon na pożegnanie, a pochylając się, żeby pocałować ją w policzek, szepnął: - Niech ci nie przyjdzie do głowy uciekać.

- Żebyś się nie zdziwił - syknęła, a na głos dodała: -Wracajcie niedługo.

Zgrzytając zębami ze złości, patrzyła w ślad za odjeżdżającym samochodem. Przez chwilę pomyślała, że Harris właściwie podsunął jej niezły pomysł. Mogłaby po prostu dać nogę z Harcourt i tym samym mieć problem z głowy. Tylko że... prawdopodobnie oznaczałoby to ostateczne rozstanie z mężczyzną, którego kochała do szaleństwa.

Mallon powlokła się na górę i zabrała za przygotowywanie dla Faye swojej sypialni. Wywietrzyła i zamiotła pokój, położyła na łóżku świeżą pościel i przeniosła wszystkie swoje rzeczy do pokoju Harrisa.

Co za absurdalna sytuacja! Dla dobra innej kobiety będzie musiała spędzić noc w jednym pokoju z Harrisem. Zrządzenie losu? Nie, raczej kosmiczne nieporozumienie.

A może Harris do wieczora wyjaśni siostrze, że Mallon nie jest jego dziewczyną, tylko zwykłą pomocą domową? Może dlatego wybrał się z nią do sklepu? Faye jako kobieta z pewnością zrozumie sytuację i czym prędzej wróci do Londynu. Tak, z pewnością tak właśnie będzie. Nie ma się czym denerwować. Tę noc na pewno spędzi sama i we własnym pokoju.

Niepokój ulotnił się i Mallon, pogwizdując wesoło, zeszła do kuchni zaparzyć herbatę. Nie mogła się już doczekać, kiedy Faye i Harris wrócą z zakupów. Będą się mogli we

JESSICA STEELE

trójkę pośmiać z oszustwa Harrisa. On i Mallon parą kochanków!

Doskonały żart!

Jednak kiedy rodzeństwo przyjechało i weszło do kuchni z zakupami, na ich twarzach nie było śladu uśmiechu. Raczej melancholia, wywołana zapewne trudną rozmową.

- Podobno lubisz kwiaty? - Faye uśmiechnęła się blado i wręczyła Mallon bukiet żółtych róż.

- Jakie piękne! Dziękuję! - zawołała Mallon, niecierpliwie czekając na jakikolwiek znak, że prawda została wyjawiona, a ona może przenieść rzeczy z powrotem do swojej sypialni.

- Pójdę do samochodu po walizkę - powiedziała Faye, zwieszając nagle smutno głowę.

A więc jednak Faye miała zamiar spędzić noc w Har-court! A Harris najwyraźniej nie uważał zaistniałej sytuacji za nadzwyczaj kłopotliwą.

- Nie powiedziałaś jej? - zapytała go z niedowierzaniem, gdy tylko Faye zniknęła za drzwiami.

- O czym?

Mallon miała ochotę udusić go gołymi rękoma.

- To chyba oczywiste!

- O Phillipsie? - upewnił się Harris. - Mam jej powiedzieć, że mężczyzna, za którym szaleje, napastował cię, podarł twoje ubranie i nie wiadomo do czego by się posunął, gdybyś nie zdążyła uciec? - wyliczał gorączkowo. - Nie widzisz, w jakim ona jest stanie? Mogłaby sobie coś zrobić...

Mallon zrozumiała, że nie wygra z argumentami tego kalibru.

- Sądzisz, że Faye nie ma pojęcia, z jakim człowiekiem się związała? - zapytała zrezygnowana.

NAWET ZA MILION LAT

277

- Widzę, że powoli zaczyna to do niej docierać. - Harris oparł się o kant stołu. - Ale nie będę jej na siłę otwierał oczu. Sama musi poznać prawdę. - A wtedy ty będziesz przy niej, żeby ją wesprzeć - domyśliła się Mallon. Uśmiechnął się ciepło.

- Piękna i w dodatku mądra - podsumował. - Z dnia na dzień coraz bardziej mnie zaskakujesz.

Komplement zabrzmiał w jego ustach jak najpiękniejsza melodia. Mallon poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Szybko wytłumaczyła sobie jednak, że od wyrazów uznania do przejawów miłości jest daleką drogą. I Harris z pewnością nigdy tego dystansu nie pokona.

Musiła szybko wziąć się w garść.

- Masz jakiś pomysł na spędzenie tej nocy? - zapytała dość oschle.

Spojrzał na nią z rozbawieniem w oczach.

- Chyba nie pozwolisz, żebym spał w samochodzie?

- Oczywiście, że nie. - Posłała mu przesadnie słodki uśmiech. -

Prawdopodobnie znacznie lepiej odpoczniesz w najbliższym rowie!

Harris wybuchnął śmiechem. Nie miał jednak sposobności odgryźć się, gdyż do kuchni wróciła Faye.

- Twoja sypialnia jest gotowa - poinformowała ją Mallon i zwróciła się do Harrisa: - Zanieś bagaż siostry na górę. Przygotuję coś do jedzenia.

Kolacja, wbrew obawom Mallon, upłynęła w bardzo przyjemnej atmosferze. Harris wychodził ze skóry, żeby zabawić swoje towarzyszki i odsunąć od nich przykre myśli.

JESSICA STEELE

Wprawdzie Faye co pewien czas zamyślała się i traciła wątek rozmowy, a Mallon podświadomie zastanawiała się, co przyniesie najbliższa noc, jednak wszyscy wstali od stołu w dość dobrych nastrojach.

Po sprzątnięciu kuchni cała trójka przeniosła się do salonu. Harris zaproponował wspólne oglądanie telewizji, ale obie panie nie wyglądały na szczególnie zachwycone pomysłem.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, pójdę się położyć. - Faye podniosła się z kanapy. - Muszę wyjechać z samego rana, a jestem zmęczona. "

- Może przed snem wypijesz filiżankę herbaty? - zaproponowała Mallon.

- Nie, dziękuję - odparła Faye z uśmiechem. - Ale podsunęłaś mi dobry pomysł. Jutro przed wyjazdem zaserwuję wam herbatę prosto do łóżka. Mallon nerwowo przełknęła ślinę i nieco roztrzęsionym głosem życzyła Faye dobrej nocy.

Gdy tylko zostali z Harrisem sami, pochwyciła pilota i wyłączyła telewizor, na który i tak żadne z nich nie zwracało najmniejszej uwagi.

- Nie denerwuj się - uspokajał Harris. - Nic ci przecież nie zrobię.

- Czy naprawdę nie ma innego wyjścia? - wypaliła, piorunując go spojrzeniem. - Musimy spać w jednym pokoju?

- Masz jakiś lepszy pomysł?

- Nie mógłbyś przespać się na kanapie? - Mallon poklepała mebel, na którym siedzieli.

- A jeśli Faye zejdzie w nocy po coś do kuchni? - Harris najwyraźniej przeanalizował wszystkie ewentualności. -

NAWET ZA MILION LAT

279

Może usłyszeć chrapanie i zajrzeć do salonu. Od razu odkryje, że ją oszukaliśmy.

Mallon westchnęła zrezygnowana.

- Spisałaś się dzisiaj na medal - powiedział Harris po chwili. - Przykro mi, że sytuacja zmusza cię do dzielenia ze mną łóżka.

- Zaraz, zaraz! - powstrzymała go. - Nie było mowy o dzieleniu łóżka - zaprotestowała z mocą. - Dostaniesz koc i będziesz spał na podłodze.

Harris roześmiał się głośno.

- Jęzda! - rzucił, marszcząc zabawnie brwi.

- Dobranoc! - Mallon obróciła się na pięcie i pognęła do sypialni.

Wzięła szybki prysznic i wskoczyła do łóżka. Sądząc po dźwiękach dochodzących z sąsiedniej sypialni, Faye nie spała. Słysząc było, jak krąży nerwowo po pokoju.

Biedactwo, pomyślała Mallon ze współczuciem i opadła na poduszki.

Harris wślizgnął się do sypialni godzinę później, kiedy Mallon już nabierała podejrzeń, że zdecydował się jednak spać na kanapie. Mimo ciemności nie miał problemu z odnalezieniem koca, który położyła na podłodze. Słyszała, jak westchnął ciężko i opadł na swoje prowizoryczne posłanie. Mallon uśmiechnęła się do siebie.

W nocy obudziło ją przeraźliwe zimno. Nic dziwnego. Oddała Harrisowi koc, a sama spała pod cienkim prześcieradłem. On jednak też kręcił się niespokojnie. Twarda podłoga to nie to samo co miękki materac.

Przez kilka minut oboje przewracali się z boku na bok. W końcu Mallon nie wytrzymała.

JESSICA STEELE

- Jeśli podzielisz się ze mną kocem, to możesz przyjść do łóżka - wyszeptała, nie chcąc budzić śpiącej za ścianą Faye. - Tylko nie kładź się koło mnie - zastrzegła. - Możesz spać w nogach.

Harris nie dał się dwa razy prosić. Słyszała, jak poderwał się z podłogi i wskoczył na miękkie posłanie. Po chwili poczuła ciepło koca, którym okrył ich oboje i usłyszała niewyraźny głos, dobiegający z drugiej strony łóżka.

- Uprzedzam, że jeśli mnie tkniesz, będę wrzeszczał na cały dom. Mallon z trudem stłumiła śmiech. A już kilka minut później błogie ciepło przyniosło spokojny, głęboki sen.

Kiedy otworzyła oczy, za oknem było widno. Nagle zdała sobie sprawę, że obudziły ją dwie rzeczy jednocześnie. Pierwszą był dobiegający z korytarza brzęk porcelany, a drugą pomruki Harrisa, który leżał... nie w nogach łóżka, tylko tuż obok niej!

- Zabieraj się! - zdążyła wykrzyknąć, zanim zatkał jej usta dłonią. Rzucając mu wściekłe spojrzenie, zdała sobie z przerażeniem sprawę, że Harris nie ma na sobie góry od piżamy. Wolą nie zastanawiać się w tej chwili, czy w ogóle ma na sobie cokolwiek...

- Faye jest za drzwiami - wyczytała z ruchu jego warg. Drzwi uchyliły się, a Mallon nie mogąc znieść myśli, że oto zaraz ktoś zobaczy ją w łóżku z mężczyzną, zanurkowała pod kołdrę.

- Jestem beznadziejna - usłyszała przepraszający głos Faye. - Rozlałam prawie całą herbatę.

NAWET ZA MILION LAT

281

- Nie szkodzi - odparł Harris. - Naprawdę musisz już jechać?

Mallon nie słyszała odpowiedzi Faye. Jej cała uwaga skupiona bowiem była na nagim torsie Harrisa, który miała tuż przy twarzy.

Zafascynowana dotknęła muskularnego męskiego ramienia i już nie potrafiła oderwać ręki. Przesuwała dłonią wzdłuż umięśnionej klatki piersiowej i krążyła palcami po płaskim brzuchu.

- Co ty tam, u diabła, robisz? - Cichy głos Harrisa wyrwał ją niespodziewanie z błogiego rozmarzenia.

Mallon błyskawicznie cofnęła rękę.

- Gdzie jest Faye? - zapytała drżącym głosem.

- W drodze do Londynu.

- Ach, tak. - Zmieszła się, ale ponieważ Harris nie spuszczał z niej pytającego wzroku, dodała: - Chciałam się z tobą odrobinę podrażnić.

Jeszcze zanim skończyła wypowiadać te słowa, zdała sobie sprawę, że zabrzmiały one bardzo prowokacyjnie. Harris uśmiechnął się lekko.

- A gdybym ja zrobił ci to samo? Mallon spłonęła rumieńcem.

- Przepraszam - zaśmiał się Harris. - Lepiej już wstańmy. Chwycili za koc niemal jednocześnie, tyle że każde

z nich szarpnęło w swoją stronę. Koc napiął się, ale nie puścił, tylko jak sprężyna przyciągnął ich do siebie. Uniknęli zderzenia głowami, ale nieoczekiwanie znowu znaleźli się bardzo blisko siebie.

- Jesteś piękna - powiedział Harris, zagładając jej głęboko w oczy.

JESSICA STEELE

Pocałował ją w czubek nosa, ale kiedy odsuwał twarz, Mallon podniosła głowę i ich usta spotkały się w namiętnym pocałunku.

Tym razem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Jego dłoń w jej włosach, jego usta na jej szyi, jego ciało przygniatające ją do łóżka. Nie wiedziała, jak i kiedy jej nocna koszula znalazła się na podłodze, a ona sama, naga i bezwstydna, poddawała się kolejnym pieszczotom Harrisa. Z każdą chwilą pragnęła go coraz bardziej.

- Harris... - wyszeptała, nagle zawstydzona.

- Mallon? - Wyczuł zawahanie w jej głosie.

- Ja... - urwała, nie wiedząc jak ubrać w słowa swoje obawy. - Nie mam żadnego doświadczenia.

Harris zamarł, oderwał się od niej i spojrzał z przerażeniem w jej płonące oczy. Z jego piersi dobył się jęk.

- Co się...? Czy powiedziałam coś nie tak? Usiadł na brzegu łóżka i ukrył twarz w dłoniach.

- Obiecałem, że będziesz bezpieczna...

A więc miał wyrzuty sumienia... W takiej chwili?

- Harris... - Pragnęła go tak bardzo.

- Nic nie mów, Mallon. Czy możesz coś dla mnie zrobić?

Nawet skoczyć w ogień, pomyślała.

- Wyjdź z łóżka - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Słucham? - Nie, to nie mogła być prawda...

- Wyjdź z łóżka i zostaw mnie samego - powtórzył stanowczo.

Nie, to niemożliwe. Czy nie widział w jej oczach miłości? Czy nie rozumiał, że wcale nie chciała już gwarancji bezpieczeństwa?

NAWET ZA MILION LAT

283

Przytuliła się do jego ramienia, ale strząsnął ją jak natrętną muchę.

- Proszę cię, Mallon.

A więc to tak! Nie odwzajemniał jej uczuć. Odręcał ją, wyrzucał, nie przejmując się, że łamie jej serce. Mallon zerwała się z łóżka, z trudem hamując łzy.

- Jak sobie życzysz - mruknęła stłumionym głosem. Wyszła z sypialni Harrisa, przebiegła korytarz i wpadła do własnego pokoju. W głowie jej szumiało, a ręce trzęsły się, jakby były z galarety.

Harris dotrzymał słowa. Była przy nim bezpieczna. Ale co z tego, że mogła mu ufać, skoro nie miała już zaufania do siebie samej?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tym razem nawet chłodny prysznic nie przyniósł oczekiwanej ulgi. Mallon nadal nie mogła opanować drżenia kolan ani uspokoić rozedrganego serca.

Wciąż tak bardzo pragnęła Harrisa! Gdyby nie powstrzymał jej i nie kazał opuścić pokoju... dobrze wiedziała do czego by między nimi doszło. I wcale by tego nie żałowała.

Ale Harris nie dał się porwać emocjom i pewnie bez wysiłku opanował podniecenie. Wyżej stawiał daną jej obietnicę bezpieczeństwa niż uległość wobec własnych zmysłów. Nie mogła go za to winić. Powinna być mu wdzięczna.

Ale nie była. A co więcej, czuła, że jedynym ratunkiem dla jej skołatanej duszy jest definitywne rozstanie z Harrisem. Ten moment i tak nieuchronnie się zbliżał, gdyż remont domu powoli dobiegał końca. Przestała być tu potrzebna jako gosposia, a jaką inną rolę mogłaby spełniać w życiu Harrisa?

Jeśli jednak mają zniknąć sobie nawzajem z oczu, musi zobaczyć go jeszcze raz. Bała się spojrzeć mu w twarz, bała się wyczytać z jego wzroku obojętność. Ale nie chciała rozstawać się z nim bez pożegnania. Tego by nie zniosła.

Mallon wyszła po cichu z sypialni, zeszła na dół i przeżegnawszy się w duchu, wkroczyła do kuchni. Harris stał

NAWET ZA MILION LAT

285

przy oknie, zamyślony i nieobecny. Na widok Mallon uśmiechnął się niepewnie.

- Wszystko gra?

Nic nie gra, ty ośle, miała ochotę odpowiedzieć.

- Oczywiście, jak najbardziej. - Zrobiła obojętną minę. Miała nadzieję, że na tym zakończy się wymiana zdań

dotycząca wydarzeń tego poranka. Bardzo się pomyliła!

- Słuchaj, Mallon, naprawdę nie zakładałem, że to... hmm... dzielenie łóżka skończy się w ten sposób. - Pierwszy raz widziała, żeby brakowało mu właściwych słów. - Bardzo cię skrzywdziłem? - zapytał nieoczekiwanie.

Rany boskie, jak coś takiego mogło mu przyjść do głowy?!

- Ani trochę - odparła, a jej oczy rozbliły się szczerym, serdecznym blaskiem. - Powiem więcej: przywróciłeś mi wiarę w męską uczciwość.

- Naprawdę? - zawołał z niedowierzaniem.

- Dziś rano udowodniłeś, że nie wszyscy faceci są tacy jak mój były ojczym, jego syn, Keith Morgan i Roland Phillips.

- Czy to znaczy, że nadal mi ufasz?

- Oczywiście - zapewniła go bez wahania, a w myślach dodała: tobie tak, ale nie sobie. - Ja też nie chciałam, żeby tak wyszło - skłamała.

Harris spuścił głowę.

- Strasznie mi przykro, że przekroczyłem pewną granicę. Wyglupiłem się. Miała zamiar powiedzieć coś wesołego, co rozładowałoby atmosferę, ale głos uwiązał jej w gardle. Musiała jednak oznajmić Harrisowi swoją decyzję.

JESSICA STEELE

- Harris, ja... - odchrząknęła.
- Mam nadzieję, że to niczego nie zmienia? - wszedł jej w słowo.
- To znaczy?
- Chyba nie masz zamiaru mnie opuścić? Zabrzmiało to bardzo melodramatycznie. Zawirowało jej w głowie, choć doskonale wiedziała, że pytanie nie dotyczy ich osobistych relacji. Chodziło tylko o pracę...
- Jasne, że nie - usłyszała swoją własną odpowiedź.
- Zostaniesz?
- Oczywiście.
- To świetnie. - Uśmiechnął się i odetchnął z ulgą. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem bez słowa, w końcu Harris podniósł ze stołu kluczyki samochodowe.
- Muszę jechać. - Posłał jej jeszcze jeden nikły uśmiech i zniknął za drzwiami kuchni.

Nawet nie pocałował jej na pożegnanie...

Kolejne dni mijały Mallon w iście żółwym tempie. Starła się nie odliczać dni, godzin i minut do najbliższego weekendu, ale niestety jedynie myśl o kolejnym spotkaniu z Harrisem wypełniała jej czas. Pod koniec tygodnia, udręczona ciągłym oczekiwaniem i niepewnością, doszła do wniosku, że nie może tak dalej żyć. Wyzna Harrisowi, co do niego czuje i zda się na jego łaskę.

Wóz albo przewóz! Można czekać, jeśli ma się choć odrobinę nadziei na spełnienie, ale jeśli Harris nie podziela jej uczuć, nie warto brnąć w ten chory układ i popadać w pesymizm.

Z tym postanowieniem, już nieco spokojniejsza, czekała

NAWET ZA MILION LAT

287

na weekend. Na próżno. Harris nie pojawił się ani w piątek, ani w sobotę. W niedzielę nabrała pewności, że go nie zobaczy. Z poczucia obowiązku i dla zabicia czasu zabrała się za generalne szorowanie piętra.

Większość prac stolarskich i malarskich była właściwie zakończona.

Dom pachniał drewnem i świeżą farbą, ale wnętrza nie zachwycały wyglądem. Dookoła wałały się fragmenty folii malarskiej, resztki desek i kawałki tynku. Mallon zakasała rękawy i wzięła się do prac porządkowych.

Nie wiedziała, ile minęło czasu, kiedy przez szum odkurzacza usłyszała dobiegające z parteru szmery. Nacisnęła wyłącznik i nadstawiła uszu.

Niewątpliwie ktoś był w domu. Dwa głosy - mężczyzny i kobiety. Męski należał z pewnością do Harrisa. Ale ten drugi...? Faye?

O, nie! Jeśli Faye miała zamiar znowu nocować w Harcourt, Quillian będzie musiał przespać się na kanapie w salonie! Nie ma mowy o ponownym dzieleniu tego samego łóżka!

Mallon pędem zbiegła na dół. W holu niemal zderzyła się z wychodzącym z salonu Harrisem. Oszłamiający zapach jego wody po goleniu owionął ją jak morska bryza. Zakręciło jej się w głowie. Harris ubrany w czarny garnitur wyglądał olśniewająco. A ona, z kawałkami tynku we włosach i w brudnej koszulce musiała prezentować się wyjątkowo żałośnie...

- Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj - wyjąkała nagle bardzo zakłopotana.

- Niemile zaskoczenie? - Harris uśmiechnął się zalotnie.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła prędko. - Przywiozłeś ze sobą Faye?

JESSICA STEELE

Pokręcił przecząco głową i z tajemniczym uśmiechem odwrócił się w stronę drzwi wejściowych.

- Przywiozłem Vivian. Poznajcie się.

Vivian?! Mallon zbladła jak ściana, ale jakimś cudem nie straciła równowagi. Mogła się przecież domyślić, że Harris ma w Londynie jakieś przyjaciółki. Do głowy by jej jednak nie przyszło, że któregoś z nich będzie chciał pokazać Harcourt. Wysiliła się na uśmiech i podreptała za Harrisem do salonu.

Tak jak podejrzewała, przyjaciółka Harrisa była szykowną i elegancką kobietą. Brunetka koło trzydziestki. O wyniosłym i bystrym wzroku, który teraz utkwiała w Mallon.

- Mallon zrobiła wiele, żeby to wnętrze zaczęło przypominać prawdziwy dom - powiedział Harris, kiedy przedstawił już sobie obie panie.

Miała ochotę mu przyłożyć. Niemal pusty, zakurzony salon wyglądał jak obraz nędzy i rozpaczy. Z sufitu zwisała żarówka na drucie, a zamiast dywanów na podłodze leżały skłębione i brudne szmaty. Czyżby Harris stroił sobie z niej żarty?

- Może zaparzyć kawy? - zaproponowała, chaotycznie przyglądając rozczochrane włosy. Chciała jak najszybciej zniknąć obojgu z oczu.

Vivian Holmes, uczesana w nienaganny koczek, skinęła łaskawie głową.

- Z przyjemnością się napijemy - powiedział Harris. - Ale najpierw pokażę Vivian resztę domu.

Mallon czmychnęła czym prędzej do kuchni, mając nadzieję, że Harris nie zwrócił uwagi, jak bardzo jest wściekła. Zazdrość zżerała jej duszę. Jak on mógł przywieźć tu obcą kobietę?! Jak śmie pokazywać jej dom?!

NAWET ZA MILION LAT

289

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że Harris ma święte prawo robić we własnym domu, co chce. Mógł wpadać do Harcourt bez uprzedzenia, mógł oprowadzać po domu piękne kobiety, a nawet... mógł zapraszać je na noc.

Ta ostatnia myśl była szczególnie trudna do zniesienia.

Nie, tego już za wiele! Jeśli Vivian Holmes ma zamiar nocować w Harcourt, to trzeba będzie spakować manatki i wziąć nogi za pas. Dostyc tych upokorzeń!

Zdażyła nakryć do stołu i rozlać kawę do filiżanek, kiedy roześmiani Harris i Vivian pojawili się w kuchni.

Ciekawe, co robili tyle czasu na górze?!

Usiedli przy stole. Vivian rozejrzała się po kuchni.

- Co sądzisz o tym pomieszczeniu? - zapytał Harris takim tonem, jakby pytał o zdanie przyszłą panią domu. - Kuchnia to dzieło Faye.

A więc narzeczona i siostra Harrisa zdażyły się już poznać. Proszę, proszę. Faye musiała mocno się zdziwić, kiedy Harris nakłamał jej, że Mallon jest jego kochanką. Zdradzać taką piękność ze zwykłą gospożą?

- A jak ty uważasz, Mallon? - dobiegł ją niski głos Vivian, która najwyraźniej pytała ją o opinię na temat kuchni.

- Faye odwalila kawał dobrej roboty - odparła uprzejmie, lecz chłodno.

Vivian jednak nie zadowolila się lakoniczną odpowiedzią i sprytnie wciągnęła Mallon w rozmowę na temat wystroju poszczególnych pomieszczeń w domu. Pytała ją o ulubione kolory, tkaniny i wzory. Po kilkunastu minutach pogawędki Mallon musiała przyznać w duchu, że Vivian Holmes jest całkiem sympatyczna i w innych okolicznościach mogłyby się nawet zaprzyjaźnić.

JESSICA STEELE

Ale na pewno nie spędzi z nią nocy pod jednym dachem! Co to, to nie!

- Zostaniecie na obiedzie? - zapytała podchwytliwie, próbując ustalić plany Harrisa i Vivian.

- Chyba nie - odparł po chwili Harris, spoglądając z uśmiechem na swoją czarnowłosą towarzyszkę. - Myślę, że będziemy uciekać. Obejrzałaś wszystko, Vivian?

Szkoda, że nie zapytał, czy jaśnie pani spodobała się przyszła siedziba.

Bo co do tego, że Vivian obejmie wkrótce rządy w Harcourt, Mallon nie miała najmniejszych wątpliwości. Cieszyła się, że nie będzie musiała patrzeć, jak tych dwoje mości sobie gniazdko.

Pożegnała się z Vivian serdecznie. Z trudem pohamowała się, żeby nie życzyć jej szczęścia u boku Harrisa.

- Do zobaczenia... przy kolejnej okazji - rzuciła obojgu na pożegnanie.

Vivian pomachała jej ręką, ale Harris zmarszczył czoło, jakby czymś się martwił. Zawahał się chwilę, spojrzął na Mallon, po czym kiwnął jej głową i z ociąganiem wyszedł z kuchni.

Postanowiła nie patrzeć przez okno, jak odjeżdżają. Niech nie sądzą, że cokolwiek ją obchodzi, czy przed odjazdem będą się całować, czy nie.

Nie patrzyła, ale nasłuchiwała warkotu silnika. Czekwała, ale z zewnątrz nie dochodził najmniejszy dźwięk. Za to z holu dobiegł ją odgłos kroków.

A więc wracali!

Błąd. Do kuchni wszedł jedynie Harris. Był poważny i jednocześnie jakby zatroskany. Podeszedł bardzo blisko. Stał na wyciągnięcie ręki.

Tak często wspominała jego. oczy, usta, uśmiech...

NAWET ZA MILION LAT

291

A teraz stał tu przed nią, jak najbardziej realny, lecz ona nie mogła rościć sobie do niego żadnego prawa.

- Zapomniałeś czegoś? - zapytała słabym głosem.

- Wydajesz się być lekko wytrącona z równowagi.

A więc coś jednak zauważył. Mallon nie miała zamiaru ułatwiać mu rozwiązania tej zagadki ani tym bardziej ujawniać swoich planów. Już postanowiła, że zaraz opuści ten dom.

- Kto, ja? - Wzruszyła lekceważąco ramionami. - Po prostu trochę mnie zaskoczył wasz przyjazd. Mogłeś uprzedzić, że przywieziesz ten ostatni krzyk mody. - Ruchem głowy pokazała drzwi wejściowe, za którymi zniknęła Vivian. - Uczesałabym się przynajmniej.

- A więc to ona cię niepokoi. - Uśmiechnął się z satysfakcją. - Vivian...

- Piękna kobieta - przyznała Mallon, siląc się na spokój.

- Na pewno nic innego cię nie trapi? - Nie spuszczał z niej badawczego spojrzenia. - Dobrze sypiasz?

Mallon ponownie wzruszyła ramionami i odwróciła się do okna.

- Mam nadzieję, że nie dręczą cię koszmary w związku z tamtym porankiem, kiedy straciłem głowę i...

- Oczywiście, że nie! - przerwała mu, zanim wskrzesił wydarzenia, o których i tak bezustannie myślała. - Daj spokój! Nie jestem jakimś cholernym kryształem, na który trzeba chuchać i dmuchać. - Jej oczy płonęły. - A w ogóle to mówiłeś chyba, że się spieszysz...

Harris nie przejął się tym wybuchem. Podszedł do Mallon i ujął jej dłonie. Pod wpływem jego dotyku topniała jak lód, kręciło jej się w głowie, zapierało dech. Była całkowicie bezbronna.

JESSICA STEELE

- Na pewno nic się nie dzieje?

Ależ skąd! Trzymasz mnie za ręce, ja omdleam z rozkoszy, a tymczasem twoja narzeczona siedzi obok w samochodzie. Poza tym wszystko gra!

- Na pewno - odparta słabym głosem i wysunęła dłonie z jego rąk.

- Jesteś ze mną szczerą? Roześmiała się mimo woli.

- Widzę, że spodobała ci się rola psychoanalityka. Zapewniam cię jednak, że nie cierpię na bezsenność z twojego powodu. Coż, tamtego ranka doszedł do głosu twój popęd płciowy...

Mocne słowa. Chyba trochę przesadziła. Harris jednak roześmiał się głośno.

- Czy to znaczy, że rozgrzeszyłaś mnie z tego... braku panowania nad własnym popędem?

- To naprawdę nie miało znaczenia - zapewniła go z wystudiowaną lekkością w głosie i pokiwała głową na potwierdzenie swoich słów. A ponieważ Harris nadal stał bez ruchu i hipnotyzował ją spojrzeniem szarych oczu, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek na do widzenia. Dotyk jego szorstkiej skóry zelektryzował ją od stóp do głów. Zamroczyło ją odrobinę, ale Harris podtrzymał ją za ramiona.

- Otrzymałeś rozgrzeszenie - powiedziała cicho i wyślizgnęła się z jego objąć. - Idź i nie grzesz więcej.

- Do zobaczenia - rzucił i szybkim krokiem opuścił kuchnię, jakby go ścigały demony.

Po tej wizycie Mallon niemal zapadła w letarg. Prysły wszelkie złudzenia. Nadzieje straciły rację bytu. Nie czuła

NAWET ZA MILION LAT

293

się oszukana, bo przecież Harris nigdy niczego jej nie obiecywał, miała jednak żal do siebie. Oto bowiem po raz kolejny skazała się na cierpienie z powodu mężczyzny.

Tej nocy sen długo nie przychodził. Zamiast niego pojawiały się wspomnienia, w których, jak w filmowych kadrach, zapisane zostały najpiękniejsze chwile krótkich zbliżeń z Harrisem. Noc, kiedy wpadli w dziurę w podłodze, przypadkowe spotkanie w łazience, wreszcie pamiętne dzielenie łoża, kiedy to jedynie rozwaga Harrisa powstrzymała ich od popełnienia głupstwa...

Następnego ranka, kiedy Mallon otworzyła oczy, nie miała już najmniejszych wątpliwości, co robić. Dosyć tego. Musi natychmiast wyjechać. Nie zniosłaby kolejnej wizyty Harrisa i Vivian. Było to zdecydowanie ponad jej siły.

Wstała i wykręciła numer do domu.

- Witaj, kochanie - mama przywitała ją tak radosnym tonem, że łzy zakręciły się Mallon w oczach.

- Mogę wrócić do domu? - zapytała przez zaciśnięte gardło.

- Płakałaś? - zaniepokoiła się Evelyn Frost. Płakałam, szlochałam, rwałam włosy z rozpacz, chciała odpowiedzieć.

- Mogę przyjechać?

- Oczywiście, że możesz. - Głos mamy stał się nagle zdecydowany i stanowczy. - Dasz sobie radę, czy mamy po ciebie przyjechać?

- Złapię pociąg o dwunastej dziesięć. - Powoli odzyskiwała panowanie nad sobą. - I nie martw się, mam. Wcale nie płakałam.

JESSICA STEELE

Mallon odłożyła słuchawkę i odetchnęła głęboko. A więc stało się. Wraca do domu. Upokarzające, ale na pewno lepsze to niż dzielenie domu z kochanką Harrisa.

Kończyła pakować walizki, kiedy zadzwonił telefon. Serce zabiło jej na alarm. Zamierzała zignorować dzwonek, ale pomyślała, że może mama chce się upewnić, o której godzinie mają z Johnem czekać na stacji.

- Halo?

- Jak mija dzień na słonecznym bezludziu? - usłyszała radosny głos Harrisa.

- Dobrze... - Mallon aż przysiadła z wrażenia. - Właściwie to ja...

- Co się stało? - W jego głosie wyczuła nagłe zaniepokojenie.

- Nic. Dach nie przecieka.

- Ale co się dzieje z tobą? - naciskał, jakby chodziło o najważniejszą rzecz na świecie.

- Wyjeżdżam - oznajmiła.

- Co takiego? Phillips znowu kręcił się w pobliżu? - dociekał. - Przyjadę natychmiast i go...

- Nie chodzi o Phillipsa - przerwała.

- Więc o co?

- Po prostu doszłam do wniosku, że na mnie czas - odparła, modląc się w duchu, żeby Harris błagał ją o zmianę decyzji.

- Boisz się czegoś? Coś cię niepokoi? Jeśli to moja wina...

- Nie chodzi o ciebie! - skłamała. Nie miała siły wyznać mu prawdziwych przyczyn swego zachowania. -

i w ogóle nic mi nie jest.

NAWET ZA MILION LAT

295

- Nie wierzę.
- Zrozum, chcę odejść.
- Porozmawiamy o tym podczas weekendu - zdecydował. - Przyjadę w piątek.

Sam czy z nią?

- Wyjeżdżam natychmiast. - Odłożyła słuchawkę, nie chciała go. dłużej słuchać.

Wydawało jej się, że przed rozłączeniem usłyszała jeszcze zdławiony okrzyk „nie możesz tego zrobić”, ale szybko wyrzuciła to z głowy. Nawet jeśli Harris próbował ją zatrzymać, to robił to wyłącznie w trosce o własną wygodę. Mallon sprawdziła się jako gosposia, a on nie miał czasu szukać zastępstwa. Zostawiała go na lodzie - to fakt, ale nie dręczyły jej z tego powodu wyrzuty sumienia.

Gdy tylko przyjechali robotnicy, Mallon odnalazła Ke-vina i poprosiła go o podrzucenie na stację kolejową. Był nieco zaskoczony, ale bez słowa odebrał z jej rąk walizki i umieścił w samochodzie. Za domem Mallon spotkała Boba Millera. Wyjaśniła mu, że wyjeżdża z Harcourt, w związku z czym chciałaby zostawić mu komplet swoich kluczy. Miller wyglądał na zaintrygowanego, a nawet zaniepokojonego, ale nie zadawał zbędnych pytań.

- Czy to znaczy, że teraz sam będę musiał parzyć sobie kawę? - Podrapał się po głowie, udając bezradność.
- Poradzi pan sobie. - Uśmiechnęła się na pożegnanie.
- Wróci pani jeszcze? - zapytał Miller, kiedy wręczała mu klucze.
- Być może - odparła po chwili wahania, choć wiedziała, że jest to jawne kłamstwo.

JESSICA STEELE

Nie widziała bowiem dla siebie miejsca w Harcourt. A to, które oferował jej Harris Quillian, przestało jej już wystarczać.

Zanim wsiadła do samochodu Kevina, spojrzała po raz ostatni na masywną sylwetkę Harcourt. Serce bolało ją, jakby żegnała się z własnym domem.

Mama i John czekali na peronie. Uśmiechali się, ale Mallon wiedziała, że tak naprawdę obydwójce są zmartwieni i zaniepokojeni.

- Jak dobrze wrócić do domu - przywitała ich, przytulając mamę, a jednocześnie ukradkiem wycierając łzy. - Choć i tak nie zabawię tu długo.

- Możesz zostać tak długo, jak tylko zechcesz - zapewnił ją John, głaszcząc po włosach. - Będziemy szczęśliwi, mając cię przy sobie.

Mallon pokiwała głową i uśmiechnęła się z wdzięcznością. Nie miała jednak wątpliwości, że ten przyjazd to tylko krótki przystanek przed dalszą podróżą. Jej dom był gdzie indziej i musiała znaleźć do niego drogę.

- Co się stało, Mallon? - zapytała Evelyn Frost, kiedy zostały same w pokoju, przygotowanym specjalnie dla Mallon na poddaszu domu Johna Frosta.

Jak zwykle Mallon najpierw chciała wymyślić jakieś niewinne kłamstwo, byle tylko uspokoić mamę. Kiedy jednak spojrzała w matczyne oczy, zrozumiała, że ma przed sobą zupełnie inną kobietę. John sprawił, że mama stała się silna. Córka już nie musiała jej wspierać ani nieustannie podtrzymywać na duchu.

NAWET ZA MILION LAT

297

- Zakochałam się - wyznała.

- W Quillianie? - bardziej stwierdziła niż spytała mama. - A on?

- Ma dziewczynę. Dlatego uznałam, że nie mogę tam zostać.

- Kochanie... - Evelyn Frost mocno przytuliła córkę. - Tak mi przykro.

- To nic, mamó. Pozbieram się jakoś, znasz mnie. Evelyn otarła łzy z policzków Mallon.

- Zabraniam ci się martwić - powiedziała stanowczo do córki. - Osobiście dopilnuję, żebyś nie uroniła już dziś ani jednej łzy. Mieliśmy iść z Johnem wieczorem do teatru, ale darujemy sobie. To chyba jakieś marne przedstawienie.

- O, nie. Nie zgadzam się. - Mallon poderwała się z miejsca. - Nie możecie rezygnować z teatru z mojego powodu. Nie ma mowy.

- Nie zostawię cię samej w takim stanie...

- Nic mi nie jest, naprawdę. - Mallon zdobyła się na uśmiech. - Było źle, ale przyjazd tutaj podziałał na moją duszę jak balsam.

Nie było łatwo nakłonić mamę i Johna do wyjścia. Obydwoje mieli wyrzuty sumienia, że zostawiają ją w pustym domu. W końcu jednak Mallon namówiła ich do wyjścia. Poza tym, jak zapewniła, jest zmęczona i ma zamiar położyć się wcześniej spać.

Kiedy jednak została sama, senność minęła, jak ręką odjął. Na jej miejsce pojawił się niepokój i prawdziwa gonitwa myśli. Mallon miała niejasne poczucie winy, że zostawiła Harcourt bez opieki. Dom, który dawał jej poczucie bez-

JESSICA STEELE

pieczeństwa, dom w którym tyle razy nasłuchiwała kroków Harrisa, wreszcie dom, w którym zrozumiała, czym jest miłość... Miłość nieodwzajemniona.

Miała prawo odejść. Była pewna, że Harris, który zawsze tak troszczył się o jej dobre samopoczucie, zrozumie z czasem, dlaczego wyjechała, nie zostawiając mu żadnych wyjaśnień. Tak było lepiej dla nich obojga.

Czy mimo wszystko Harris będzie próbował ją odnaleźć? Mógł się domyślać, że zatrzymała się w domu matki i ojczyma, tyle że nie miał pojęcia, gdzie ten dom się znajduje. Ba, nie znał nawet obecnego nazwiska matki Mallon.

Powiedział, że przyjedzie do Harcourt na weekend, żeby porozmawiać. Ale jeśli miał zamiar przywieźć ze sobą Vivian Holmes, rozmowa niczego by nie zmieniła, a wręcz pogorszyłaby sytuację.

Ucieczka zdecydowanie była najlepszym wyjściem. Najlepsze, co Mallon mogła teraz dla siebie zrobić, to znaleźć inną pracę, która pozwoliłaby jej zapomnieć o Harcourt i Harrisie Quillianie.

Dzwonek do drzwi wyrwał Mallon z zamyślenia.

Ani mama, ani John nie uprzedzali jej, że spodziewają się czyjejs wizyty.

W pierwszej chwili miała zamiar nie otwierać drzwi. Uznała jednak, że byłoby to nie w porządku. Nie była u siebie. Jeśli ktoś chciał zostawić wiadomość dla państwa Frost, miała obowiązek ją przyjąć i przekazać.

Odryglowała drzwi i oniemiała. Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

Na progu stał bowiem wysoki, silnie zbudowany, ubrany w elegancki garnitur szarooki mężczyzna, który jeszcze przed chwilą panoszył się w jej myślach.

NAWET ZA MILION LAT

299

- Jak... jak mnie tu znalazłeś? - wyjąkała. Harris Quillian patrzył na nią zboląłym wzrokiem.

- Nie bez trudności - odparł z wyrzutem. - I nie powiem, żeby moja duma na tym nie ucierpiała. Musimy porozmawiać w cztery oczy - dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu. - W moim samochodzie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sen czy jawa? Mallon zamrugała oczami. Każdego mogłaby się spodziewać, tylko nie jego. Nie tutaj. Nie o tej porze.

Harris cofnął się o krok, jakby chciał ją zachęcić, żeby poszła za nim.

- O czym będziemy rozmawiać? - wydukała słabym głosem.

- Musimy pogadać w cztery oczy - powtórzył z naciskiem, ponownie obrzucając ją błagalnym spojrzeniem.

Miał zamiar udzielić jej reprimendy za ucieczkę z miejsca pracy i nie chciał robić tego przy świadkach? Próbował oszczędzić jej upokorzenia?

Tak, wszystko na to wskazywało. No trudno...

- Harris... - Miała ochotę powiedzieć mu, w jak wielkim poważaniu ma jego reprimendy, ale czuła, że nie zniesie rozstania w takiej atmosferze. - Wejdz do środka - zaprosiła go gestem dłoni.

- W cztery oczy - przypomniał po raz kolejny.

- Mama i ojczym wyszli do teatru. Możemy porozmawiać w środku, chyba że zamierzasz mnie zamordować.

Odpowiedzią był niezbyt przyjazny pomruk.

Po chwili niezdecydowania Harris wszedł do środka.

NAWET ZA MILION LAT

301

- Jadłeś obiad? - zapytała, domyślając się, że musiał niedawno wyjść z biura.

- Nie w głowie mi jedzenie - odburknął, rzucając jej nieprzyjazne spojrzenie. - Dlaczego wyjechałaś?

I co teraz? Żądał wyjaśnień, których nie mogła mu przecież udzielić.

- Nigdy nie miałam zamiaru zostać - wypaliła bez namysłu. - Zresztą wspólnie uzgodniliśmy, że to tymczasowa praca.

Westchnął i pokręcił głową, zupełnie zrezygnowany.

- Myślałem, że potrafimy rozmawiać ze sobą szczerze. O matko! Znowu zaczynał uderzać w melodramatyczne tony, a przez to mogła całkowicie wypaść z roli. Musiała być twarda i zdecydowana.

- Potrafimy - odrzekła po chwili. - Opowiedziałam ci o sprawach, z których nigdy nikomu się nie zwierzałam, ale... - Głos załamywał jej się, kiedy Harris patrzył na nią z takim cierpieniem w oczach.

Sytuacja zaczynała ją przerastać.

- I co się z tym stało? - drażył Harris. - Co się stało z zaufaniem, którym mnie obdarzyłaś? Dlaczego uciekłaś bez słowa wyjaśnienia? - Rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie. - Gdybym rano do ciebie nie zadzwonił, pewnie nadal nie miałbym bladego pojęcia, że opuściłaś Harcourt.

Przestawał jej się podobać ten otwarty atak.

- Może usiądziesz? - zaproponowała, unikając odpowiedzi na tę serię trudnych pytań. - Zrobię ci drinka, skoro nie chcesz jeść.

- Nie zmieniaj tematu - ostrzegł, sadowiąc się w fotelu. - I przestań udawać zdenerwowaną. Dobrze wiesz, że nie zrobię ci krzywdy.

JESSICA STEELE

Akurat! Tylko ciekawe, czyja to wina, że czuła się zraniona jak nigdy w życiu. Kto był powodem jej niedawnych gorzkich łez?

- Napisałam ci kartkę - powiedziała drewnianym głosem, siadając w sąsiednim fotelu.

- Nie znalazłem jej.

- To znaczy, że ty...?

Był w Harcourt po jej odjeździe? Tak mu zależało, żeby ją zatrzymać?

- Po twoim telefonie podarłam ją - ciągnęła, czując, że serce bije jej coraz szybciej." - Nie było sensu jej zostawiać... - urwała, czując, że musi zadać to pytanie, musi wiedzieć. - Pojechałeś do Harcourt?

- Oczywiście, że tak! - wypalił. - Wyjechałem z Londynu natychmiast po rozmowie z tobą.

To się wprost nie mieściło w głowie! Mallon zdawała sobie sprawę, że sprawdziła się jako pomoc domowa; dobrze gotowała, dokładnie sprzątała, umiała przypilnować robotników. Ale przecież nie była niezastąpiona! Nie pojmowała więc, dlaczego Harris zostawił swoje sprawy służbowe i tłukł się kilkadziesiąt kilometrów, żeby ją zatrzymać. Była przecież zwykłą gospożą!

- Ale kiedy dotarłem na miejsce, pocałowałem kłamkę - oznajmił z ironią.

- No, może niezupełnie, bo w środku kręciło się jeszcze kilku robotników. Jeden z nich przyznał, że odwiózł cię na stację. I tu ślad się urywał.

Mallon słuchała tej relacji z coraz szerszymi otwartymi oczami. Starła się nie wyciągać pochopnych wniosków, ale wszystko wskazywało na to, że Harrisowi naprawdę na niej zależy. Czy to możliwe?

NAWET ZA MILION LAT

303

- Co wtedy zrobiłeś? - Nie mogła poskromić ciekawości. Ta opowieść była lepsza niż film sensacyjny, a w dodatku ona grała w niej jedną z głównych ról.

- Nie miałem bladego pojęcia, gdzie cię szukać - ciągnął Harris, patrząc jej cały czas w oczy. - Domyślałem się, że pojechałaś do matki, gdzieś w Warwick. Przetrzęsnałem dom w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki, która naprowadziłaby mnie na twój ślad.

- Przeszukałeś mój pokój? - zapytała słabym głosem, starając się zapanować nad nerwami.

- Sprawdziłem wszędzie.

- I co?

- I nic! - wypalił, nie ukrywając złości.

O rety! Z tonu jego głosu mogła się domyślić, że wykazał się dużą determinacją w poszukiwaniach. Prawdopodobnie zdemolował cały dom.

- A jednak mnie odnalazłeś - zauważyła z nieśmiałym uśmiechem. -

Brawo - dodała pojednawczo. - Można wiedzieć, jak ci się to udało?

Harris westchnął ciężko, ale przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

- Jak już powiedziałem, kosztowało mnie to sporo trudu i nadważyło godność osobistą. Ale byłem zdesperowany, więc żadne przeszkody nie miały znaczenia.

Zdesperowany! Żeby ją zobaczyć? Mallon miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi. Czy on zupełnie oszalał, czy to ona miała omamy słuchowe i nie wszystko dobrze rozumiała?

- Musiałam zostawić jakąś wskazówkę - domyśliła się.

- Przeanalizowałem wszystkie nasze rozmowy, od chwi-

JESSICA STEELE

li, kiedy uciekłaś z Almory. Przypomniałem sobie, że wysyłałaś do Phillipsa list w odpowiedzi na ofertę pracy. A to znaczyło, że mój szwagier może mieć twój adres.

- Och, Harris - wyszeptała mimowolnie, porażona myślą, że musiał poniżyć się i poprosić Phillipsa o pomoc. Wiedziała już, co miał na myśli, mówiąc o urażonej dumie.

- Musiało ci bardzo zależeć...

Harris posłał jej zniewalające spojrzenie.

- Owszem - przyznał po dłuższej chwili. Mallon poczuła, że ma sucho w gardle.

- I Phillips bez problemu tłał ci mój adres?

- Niezupełnie. - Harris uśmiechnął się gorzko. - Początkowo upierał się, że nie ma pojęcia, gdzie wsadził twój list. Ale kiedy przypomniałem mu, że porządkowałaś jego gabinet...

- Pamiętałeś o tym?!

- Jak już wspomniałem, przeanalizowałem każde słowo wszystkich naszych rozmów - przypomniał i ciągnął dalej:

- Po delikatnej perswazji Phillips pozwolił mi poszperać w biurku.

- Znalazłeś mój list w żółtej teczce z korespondencją służbową...

Harris pokiwał głową.

- List został wysłany ze starego adresu - przypomniał.

- Ale pojechałem tam i przez kilka godzin czekałem, aż nowi właściciele wrócą z pracy. Liczyłem na to, że znają nowy adres twojej matki. Miałem szczęście. I w ten sposób dotarłem tutaj.

Mallon zamrugnęła szybko oczami. Nieśmiałe podejrzenie zaczęło przeradzać się w pewność - Harrisowi naprawdę na niej zależy!

NAWET ZA MILION LAT

305

- Zadałeś sobie tyle trudu tylko po to, żeby mnie odnaleźć? Naprawdę?

- To było dla mnie ważne - odparł, patrząc na nią z powagą, a po chwili dodał: - Ty jesteś dla mnie ważna, Mallon.

Szok, wzruszenie i skrywana miłość zawładnęły Mallon z taką siłą, że zerwała się z fotela na równe nogi i odeszła parę kroków. Nie chciała, żeby Harris wyczytał z jej twarzy te wszystkie emocje.

- Nie bój się - usłyszała jego cichy głos tuż za plecami. Harris stał blisko, ale nie odważył się jej dotknąć. - Wiem, że byłem zbyt natarczywy tamtego ranka, kiedy wylądowaliśmy w jednym łóżku, ale obiecuję, to się nie powtórzy.

Jak on nic nie rozumiał! Niczego nie dostrzegął. A w dodatku miał bezsensowne poczucie winy. Tak jakby zrobił coś złego. Musiała wyprowadzić go z błędu, choćby miała to przypłacić złamanym sercem. Trudno. Odwróciła się i odważnie spojrzała Harrisowi w twarz.

- Chyba pamięć cię trochę zawodzi - powiedziała miękko. - Ja zupełnie inaczej odebrałam wydarzenia tamtego poranka.

Zaskoczenie malujące się na jego twarzy jednoznacznie potwierdzało, że niczego nie pojmował.

- Czy to znaczy, że nie przeraziłem cię swoim zachowaniem?

Mallon potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Przyznaję, nie jestem zbyt doświadczoną kobietą, ale doskonale pamiętam, że to ty wyrzuciłeś mnie z łóżka, a nie na odwrót.

Harris nie przestawał spoglądać na nią w osłupieniu.

- Czy ja dobrze rozumiem? - zapytał powoli i z nie-

JESSICA STEELE

dowierzaniem. - Chcesz mi powiedzieć, że gdybym się wtedy nie opamiętał, to ty z własnej i nieprzymuszonej woli...?

- Nie panowałam nad sobą - wyznała. - Zrozumiałam wtedy, że o ile z pewnością mogę ufać tobie, to sobie samej już nie.

- Kochanie... - wyszeptał i wyciągnął ramiona. Schroniła się w nich jak w bezpiecznej przystani. - To dlatego uciekłaś? - pytał, wtulając twarz w jej włosy. - Bałaś się, że nie utrzymasz na wodzy własnych emocji...

Cudownie było ogrzewać się w silnych ramionach Harrisa, ufać mu, wiedzieć, że obchodzą go jej uczucia. Ale ta odrobina niepewności nie dawała Mallon spokoju. Nie wszystkie sprawy zostały wyjaśnione.

- Nie dlatego uciekłam - wyznała po chwili ciszy.

- Był inny powód? - Harris zajrzał jej w twarz z niepokojem. - Przecież wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim.

O wszystkim? Mallon westchnęła. Wyznać prawdę oznaczało tyle samo, co wyznać mu miłość. Nie była na to gotowa. Nie potrafiła. Jeszcze nie.

- Są pewne sprawy, o których nie mówi się nawet najlepszemu przyjacielowi - odpowiedziała, uśmiechając się smutno.

- Nawet jeśli wiesz... - Harris pocałował ją w czubek nosa - że ten przyjaciel szaleje na twoim punkcie?

Mallon osłupiała. Co on właściwie miał na myśli? Bo przecież nie to, o czym marzyła w duchu od dłuższego czasu. Niemożliwe, żeby odwzajemniał jej uczucia. Takie rzeczy zdarzają się w filmach, ale nie w prawdziwym, na ogół szarym życiu.

NAWET ZA MILION LAT

307

- Czy byłbyś łaskaw - wydukała - rozwinąć trochę ten temat?

Odsunął ją na odległość ramienia i z wahaniem zerknął w jej pytające, szeroko otwarte oczy.

- O ile cię znam, droga Mallon, to nie drażyłabyś tematu, gdybyś sama nie żywiła do mnie jakichś głębszych uczuć.

Domyślał się czegoś! Był blisko poznania prawdy!

- A więc...? - zachęciła go, siląc się na obojętny ton.

- To się zaczęło w pewien deszczowy dzień, kiedy zaproponowałem ci podwiezienie - zaczął, przesuwając dłońmi wzdłuż jej pleców. - Zbyłaś mnie...

- Ale ty wróciłeś.

- Wymyślałem sobie od idiotów - zachichotał - Ale pewna sprawa nie dawała mi spokoju. Czy twoja twarz była mokra od deszczu, czy od łez? Nie spieszyło mi się, miałem czas to sprawdzić.

- Zabrałeś mnie - szepnęła - Nie dość, że uratowałeś mnie przed przeziębieniem, to jeszcze zaproponowałeś pracę.

- Zostałaś na łodzi i to niestety z powodu członka mojej rodziny. - Harris spochmurniał. - Postanowiłem wybawić cię z kłopotu.

- Okazałeś mi tyle serca. - Stała na palcach i pocałunkiem zmyła z jego twarzy wszelkie oznaki rozdrażnienia.

- Och, Mallon. - Przytulił ją mocno. - Nie przeczuwałem, że cały następny tydzień będę wskrzeszał w myślach twoją twarz i marzył o kolejnym spotkaniu.

- Naprawdę? Myślałeś o mnie? - Nie mogła wprost uwierzyć.

- Cały czas - odparł. - Byłem zły, że kiedy wreszcie doczekałem się weekendu, musiałem zgodnie z obietnicą

JESSICA STEELE

odwieźć cię do hotelu. - Uśmiechnął się do własnych wspomnień. - Nie mogłem się doczekać następnego ranka... Przyleciałem jak na skrzydłach, z samego rana, stęskniony. I co widzę? Roześmiana Mallon w towarzystwie jakiegoś Wilsona!

- Wilsona? - Mallon zmarszczyła czoło i nagle doznała olśnienia. - A, Tony'ego Wilsona!

- Jak możesz?

- Co takiego? - zapytała zaskoczona.

- To ja trzęsę się z wściekłości na wspomnienie tego faceta, a ty z trudem przypominasz sobie, o kogo chodzi?!

- Dlaczego tak się wściekasz? - Nadal nie pojmowała.

- Zdaje się, że to zazdrość. - Harris bezradnie wzruszył ramionami.

- Byłeś o niego zazdrosny? - Mallon nie wierzyła własnym uszom. - Przecież ja go prawie nie znałam.

- Kochanie, w tym, co do ciebie czuję, nie ma ani krzty logiki - zapewnił ją z rozbijającym uśmiechem. - Byłem zły i zazdrosny i postanowiłem stanąć na głowie, żebyś w następny weekend nie pojechała do hotelu.

- Poprosiłeś, żebym została - przypomniała sobie.

- I tego wieczoru nie wytrzymałem i pocałowałem cię. Mallon roześmiała się uszczęśliwiona.

- Pamiętam, że zrobiło to na mnie piorunujące wrażenie. Do dziś nie dałam rady się otrząsnąć - zażartowała.

- Czy to znaczy, że mogę mieć nadzieję? - Uśmiechnął się łobuzersko.

- Na co? - Udała, że nie rozumie.

Nie odpowiedział. Zamiast tego pocałował ją czule.

- Nie powinienem był tego robić. Ani tej nocy, kiedy

NAWET ZA MILION LAT

309

zarwała się podłoga, ani w łazience, gdy spotkaliśmy się pod prysznicem.

- Pamiętam... - Mallon zarumieniła się.

Jak mogłaby zapomnieć tamten wieczór? Harris po raz pierwszy widział ją wtedy nagą. Poza tym to właśnie wtedy uświadomiła sobie, że jest w nim zakochana po uszy.

- Tego wieczoru powiedziałem, że nic ci nie grozi. Ale zapomniałem dodać, że to ja jestem w ogromnym niebezpieczeństwie.

- Ty? Dlaczego?

- Bo zacząłem tracić dla ciebie głowę - wyszeptał prosto w jej ucho.

Mallon wstrzymała oddech, czekając na jego dalsze słowa.

- Początkowo nie przyznawałem się do tego nawet przed sobą samym.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś podobnego. - Potrząsnął głową, jakby nadal był zdumiony. - Kiedy zauważyłem, że tracę nad sobą kontrolę, postanowiłem wyjechać i dać sobie trochę czasu na zastanowienie.

- I jak? Przemyślałeś to? - zapytała nieśmiało.

- Nie byłem w stanie myśleć - wyznał. - Tęskniłem tak bardzo, że miałem ochotę rzucić wszystkie sprawy służbowe i pędzić do Harcourt.

- Ja... - Mallon odebrało na moment mowę ze wzruszenia. - Pociągam cię? Harris pogłaskał ją po policzku.

- Kochana, słodka Mallon. Czy ty nadal nie pojmujesz, że kocham cię do szaleństwa i świata poza tobą nie widzę?

- Och, Harris...

- Czy to cię przeraża?

- Ani trochę - zapewniła go natychmiast:

JESSICA STEELE

- Czy mogę mieć nadzieję na odrobinę wzajemności?

- zapytał ostrożnie. - Wiem, że skrzywdziło cię kilku mężczyzn, ale ja nigdy cię nie zranię, przysięgam.

Bezgraniczne szczęście zdawało się rozsadzać serce Mal-lon. Euforię nadal jednak zakłócała pewna kwestia. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Co się stało? - Harris domagał się natychmiastowych wyjaśnień.

- Co cię łączy z Vivian Holmes? - rzuciła, patrząc mu prosto w oczy.

- Absolutnie nic! - zawołał Harris szczerze zdumiony.

- Naprawdę? Więc dlaczego przywiozłeś ją do Harcourt, oprowadziłeś po całym domu, pytałeś, czy się jej podoba?

- Vivian Holmes jest znaną dekoratorką wnętrz - odparł spokojnie.

Mallon zastygła z otwartymi ze zdziwienia ustami.

- Ale... - zaczęła, analizując w myślach przebieg ostatniej niedzieli i dochodząc do wniosku, że w istocie mogło być tak, jak twierdził Harris. - Nic nie powiedziałaś -zarzuciła mu, biorąc się nieco w garść. -

Pamiętałabym przecież...

- Masz rację - przyznał, a w kącikach jego ust pojawił się szelmowski uśmiezek. - Vivan posłużyła mi jedynie jako pretekst.

- Pretekst do czego?

- Żeby się z tobą zobaczyć - oznajmił jakby nigdy nic.

- Wiedziałem, że powinienem trzymać się od ciebie z daleka, ale tęsknota zżerała mnie kawałek po kawałku. Chciałem pojechać do Harcourt, lecz musiałem znaleźć jakieś wytłumaczenie swojej niespodziewanej wizyty.

NAWET ZA MILION LAT

311

Pretekst? Wy tłumaczenie? Mallon wprost nie mogła uwierzyć, że Harris, z pozoru taki pewny siebie, szukał wymówki, żeby się z nią zobaczyć. Jeszcze niedawno uważała, że mężczyźni biorą po prostu to, co chcą. Bez bawienia się w podchody i nie dbając o niczyje uczucia.

- Wtedy przypomniałem sobie o Vivian Holmes - ciągnął Harris, wplatając palce we włosy Mallon. - Faye chwaliła jej dobry gust i talent. Zadzwoiłem do niej, mówiąc, że potrzebuję kilku rad dotyczących wystroju domu. Zgodziła się natychmiast.

- Teraz rozumiem... - Mallon roześmiała się w duchu, przypominając sobie, jak źle zinterpretowała przyjazd Harrisa w towarzystwie pięknej nieznajomej.

- Jednak kiedy cię zobaczyłem... - aksamitny głos Harrisa zabrzmiał jej w uszach - ..zapraǳnęłem, żeby Vivian zapadła się pod ziemię. Zależało mi wyłącznie na twoim towarzystwie.

- Dlatego wróciłeś - zrozumiała. - Zostawiłeś ją w samochodzie i przyszedłeś do kuchni.

- Musiałem chociaż przez chwilę pobyć z tobą sam na sam. - Harris utkwił wzrok w twarzy Mallon. - A kiedy mnie pocałowałaś, wcale nie miałem ochoty wracać do Londynu.

- Ale musiałeś przecież odwiedzić Vivian...

- Przez całą drogę myślałem tylko o tym, jak przeżyć najbliższe cztery dni do weekendu - wyznał, wznosząc oczy ku niebu. - Musiałem chociaż usłyszeć twój głos...

- Dlatego zadzwoniłeś do mnie dziś rano? Pokiwał głową.

- Możesz sobie wyobrazić, jak się poczułem, kiedy po-

JESSICA STEELE

wiedziałaś, że odchodzisz. Nie mogłem na to pozwolić. Wiedziałem już, że moje życie bez ciebie zmieniłoby się w bezsensowną egzystencję.

- Harris... to wszystko brzmi jak bajka.

- A więc cieszysz się, że cię odnalazłem?

- Oczywiście - zapewniła go, patrząc na niego czule.

- I kochasz mnie choć trochę? - zapytał ostrożnie.

- Kocham cię... bardzo - odparła, choć w głowie kłębiło się mnóstwo lepszych słów. Kochała go straszliwie, ogromnie, gorąco, szaleńczo...

- Najdroższa - wyszeptał Harris i przyciągnął ją do siebie z taką pasją, jakby tęsknił za tą chwilą od bardzo długiego czasu. - Jesteś pewna?

- Od chwili kiedy znaleźliśmy się razem w łazience.

- Już wtedy wiedziałaś? - Wydawał się zszokowany.

- Podejrzywałam coś nawet wcześniej - przyznała, przypominając sobie ich pierwszy pocałunek. - Ale wtedy nabrałam pewności.

- Dzięki Bogu! - westchnął Harris. - Bałem się, że przyjeżdżając tu i wyznając, co do ciebie czuję, kompletnie się ośmieszę.

- Harris... - Nigdy nie słyszała takiej niepewności w jego głosie. - Gdybyś ty nie zebrał się na odwagę, ja tym bardziej nie zrobiłabym pierwszego kroku. Tłamsiłam w sobie to uczucie, bo nie liczyłam na wzajemność.

- Czy to dlatego mnie zostawiłaś? - zapytał po raz kolejny i uśmiechnął się.

- Niezupełnie. - Mallon zarumieniła się, nieco zakłopotana. - Po prostu... nie umiałam znieść myśli, że w najbliższy weekend możesz przyjechać do Harcourt razem z Vi-

NAWET ZA MILION LAT

313

vian - wyznała. - Przepraszam cię, ale kiedy wyobraziłam sobie, że miałbyś spać z nią w pokoju obok.

- Kochanie - zamruczał Harris, a po chwili odsunął ją od siebie odrobinę i zajrzał prosto w jej błękitne oczy. - Czyżby powodowała tobą zazdrość?

- Tak cię to dziwi?

- Nigdy bym na to nie wpadł - roześmiał się radośnie. Wtuliła się w ramiona Harrisa, upajając się szczęściem,

o którym jeszcze niedawno nie śmiała marzyć. Z tej rozkosznej chwili wyrwał ich dźwięk parkującego przed domem samochodu.

- Zdaje się, że mama i John wrócili wcześniej z teatru - powiedziała Mallon trochę zaniepokojona. - Ładne rzeczy.

- Coś nie tak?

- Wiesz... mama chciała wiedzieć, dlaczego zdecydowałam się wrócić do domu. Powiedziałam jej, że zakochałam się w tobie... - urwała, ale widząc zadowoloną minę Harrisa, postanowiła wyznać mu resztę: -

Powiedziałam też, że masz już dziewczynę.

- Myślałaś pewnie o Vivian Holmes? - Harris roześmiał się. - W takim razie będę musiał wszystko odkręcić. Lepiej zrobię to, zanim zadam jej to ważne pytanie.

- Jakie?

- Chyba powinienem zacząć od twojej matki? A może jednak od ojczyma? - Udawał niezdecydowanie.

- Ale o co chodzi? - Mallon szturchnęła go wyraźnie zniecierpliwiona.

- O ile wiem, jest taki zwyczaj, że prosi się rodziców o rękę ich córki. Nigdy dotąd tego nie robiłem i nie chciałbym popełnić jakiejś gafy.

JESSICA STEELE

- O rękę? - Mallon była bliska omdlenia.
- Uważam, że powinniśmy się pobrać. - Harris patrzył na nią z pełną powagą, więc nie mogło być mowy o głupich żartach. - Wyjdiesz za mnie, Mallon? - zapytał po chwili milczenia. - Nie będę naciskał, jeśli....
Czy to sen, czy jawa?
- Z przyjemnością za ciebie wyjdę - wydukała w końcu. Odetchnął z ulgą.
- Jestem szczęściarzem - wyszeptał, po czym ujął jej dłoń i pocałował. - Może kiedy wrócimy z podróży poślubnej, dom będzie gotowy rra przyjęcie nowej pani.
- Mnie? - Nie dowierzała własnemu szczęściu.
- Jasne, że tak. - Harris pocałował ją z czułością. - Kocham cię. Zawsze będę cię kochał.
- Zawsze? - Chciała, żeby powtarzał to wyznanie w nieskończoność.
- Zawsze - szepnął i uniósł ją do góry. - Nawet za milion lat.